Nr. 1, 2 i 3. Kraków, styczeń, luty i marzec 1911. Rok XII.



:: PISMO DLA KOBIET ::

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.
W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II. P.

Na szczęście! Na zdrowie! Na ten Nowy Rok!

ZNOWU ZIARNO...

Znowu ziarno w dłoń bierzemy...
Dalej rzucać siew...
Snuć gawędy o przeszłości,
Nucić rzewny śpiew.

Znowu ziarno w dłoń bierzemy...
W chaty pójdziem w dal...
Bo tak przerwać pracę wspólną
Dziwnie sercu żal.

Znowu ziarno na tych kartach
Skrzętnie będziem nieść,
Może z kłosów tu zebranych
Da się wieniec spleść.

Tobie Polsko każdy kłosek
W kornej dani dam...
Pracownica jam uboga
Na lirence gram.

Gram na strunach, idę w chaty
Nie odtrącą mnie...
I słuchają i pogwarzą
Rok za rokiem mknie —

Więc dziś znowu ziarno biorę..,
Dalej rzucać siew...
Snuć gawędy o przeszłości
Nucić rzewny śpiew.

Niechże z ziarna myśl się rodzi,
Z myśli wstaje czyn...
Czynem jutro wyorzemy,
Obmyjem się z win.

POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

ZWYCIĘSKIE KRÓLA STEFANA BOJE.

Kniaź moskiewski Iwan Groźny, korzystając ze zajęcia się króla i Rzeczypospolitej sprawą gdańską, napadł na Inflanty, niszcząc je ogniem i mieczem. Przeciw napastnikowi wyruszył na czele nielicznego wojska Mikołaj Radziwiłł, hetman wielki litewski, tymczasem zaś król otrzymawszy od Sejmu, zgromadzonego w Warszawie, pieniądze na wojnę zebrał szybko liczne zastępy zbrojne i podążył pod zagarnięty przez Moskali Połock nad Dźwiną. Z królem pociągnęli: hetman wielki koronny Mikołaj Mielecki, oraz Jan Zamoyski, który niedawno z urzędu Podkanclerzego, postąpił na Kanclerza wielkiego koronnego, t. j. na pierwszego ministra Rzeczypospolitej.

Dzięki znakomitym zarządzeniom królewskim i niemniej trafnym radom Zamoyskiego, miasto Połock wzięto szturmem, następnie zaś oswobodzono od Moskali kraj polski, położony na północ za rzeką Dźwiną. Równocześnie Radziwiłł wkroczył w ziemie moskiewskie i rozpuścił zwycięskie zagony swej jazdy aż po rzekę Wolgę.

Raźnie i stanowczo prowadzona wojna, chociaż świetna i zwycięska, wyczerpała wnet zasoby królewskie; pozostawiając więc wojsko pod wodzą hetmanów, pośpieszył król do Warszawy, by nowe od Sejmu uzyskać środki pieniężne. Wywołało to chwilowo wielkie niezadowolenie — widok jednak rycerskiego króla, blask jego czynów wojennych i zręczne przedstawienie szkód, jakieby Rzeczpospolita poniosła, w razie zaniechania dalszej wojny; wnet uśmierzyły niechęcie, król Stefan uzyskał od sejmujących wszystko czego żądał — wkrótce więc, w r. 1580. powrócił na pole walki orężnej. Tymczasem Mielecki złożył godność hetmańską, po części przyciśnięty wiekiem, po części zaś zniechęcony tem, że król częściej przychylał się do rad Zamoyskiego, niż do przedstawień starego hetmana. Osieroconą wskutek tego buławę hetmańską, powierzył król Zamoyskiemu, który w ten sposób posiadł dwie najważniejsze godności w Rzeczypospolitej: Kanclerstwo i Hetmaństwo wielkie Koronne. W krótce się okazało, że ufność, pokładana przez króla w Zamoyskim, była całkiem uzasadniona i że ten genialny człowiek był równie znakomitym wodzem, jak niezrównanym kierownikiem pokojowych spraw narodu. Wojna ożywiona powrotem króla i ujęciem przez Zamoyskiego władzy hetmańskiej, zamieniła się teraz w szereg zwycięstw i tryumfów.

Wojsko nasze wkroczyło w granice moskiewskie, wzięło liczne miasta, grody i zamki zdobyło groźną warownię Wielkie Łuki, gdzie okrył się chwałą nieustraszonej waleczności harcerz królewski, t. j. ochotnik z lekkiej jazdy królewskiej, włościanin Kasper Wieloch, nazwany odtąd Wielkołuckim, jakoteż cały zastęp włościan, służących jako ochotnicy w piechocie, którzy tak samo jak ów Kasper Wieloch Wielkołucki otrzymali godność rycerską i herb „Jelita", taki sam, jakiego używał ich wódz hetman Jan Zamoyski; herb sławny i starożytny, bo nadany po raz pierwszy za waleczność w r. 1331. Floryanowi Szaremu, przodkowi Zamoyskich, przez króla Władysława Łokietka, na polu bitwy pod Płowcami, po odniesionem nad Krzyżakami zwycięstwie.

W roku 1581. zwycięskie wojska nasze posunęły się jeszcze dalej na północ, ku zatoce fińskiej morza Bałtyckiego, zdobyły warowny Ostrów i oblęgły Psków, wielkie, bardzo silnie ufortyfikowane miasto.

Przerażony polskiemi zwycięstwami Iwan Groźny, który jak wszyscy okrutnicy, był ogromnym tchórzem, nie wychylał się ze swojej stolicy, miasta Moskwy, tylko obsy-

łał króla Stefana listami, w których bardzo zabawnie wyrzucał zwycięskiemu królowi, iż przelewa krew chrześcijańską i że pali grody moskiewskie ognistemi kulami, grożąc mu przytem swoją potęgą i gniewem swoim. Otrzymawszy kilka takich listów, odpisał nasz Stefan Iwanowi, że radby go już raz zobaczyć w polu z całą tą jego potęgą, oraz zaproponował mu, ażeby stanął z nim do osobistego pojedynku i w ten sposób wojnę zakończył, kiedy tak bardzo żałuje krwi chrześcijańskiej. Naturalnie, że srogi władca Moskali, dbały przedewszystkiem o własną skórę, nic na to nie odpisał. Zresztą Iwan wiedząc, że z bronią w ręku nie podoła Polakom, od dłuższego już czasu starał się w inny sposób zakończyć zbrojny spór z Rzecząpospolitą. W tym celu wnet po odebraniu mu Połocka, wyprawił poselstwo do Papieża Grzegorza XIII., obiecując przejście z całym swoim ludem na łono Kościoła Katolickiego byle tylko Papież zechciał wyjednać Moskwie zawarcie pokoju z Rzecząpospolitą pod korzystnymi warunkami. Papież ułudzony uroczystemi przyrzeczeniami Iwana, wyprawił do niego w celu bliższego zbadania sprawy, księdza Possevini, członka zakonu Jezuitów. Zakonu założonego niedawno przedtem, gdyż dopiero w roku 1540., mającego już jednak wielkie wpływy i znaczenie w świecie katolickim. Possevini chociaż bardzo roztropny, oględny i przebiegły, dał się w pole wywieść Iwanowi; był to bowiem prawdziwy Moskal, o tak zwanej, w naszych czasach, „szerokiej“ naturze, pozwalającej mu równocześnie bawić się, oraz rozkoszować widokiem najwymyślniejszych mąk, zadawanych niewinnym ludziom i zajmować się filozofią, jakoteż pisaniem traktatu: „o miłości“! Iwan na przyjęcie posła papieskiego pousuwał wszystko, co świadczyło o okrutnych rządach moskiewskich, o niewoli i niedoli Moskali, otoczył Posseviniego przepychem i gościnnością, oraz oddanemi sobie osobistościami, tak, że Possevini przyszedł do przekonania, iż pokrzywdzono Iwana, przedstawiając go, jako okrutnika, uwierzył w jego dobre chęci co do przejścia na łono Kościoła Katolickiego i udawszy się do króla Stefana, w imieniu dobra kościoła tego błagał go o zaprzestanie wojny z Iwanem i zawarcie z nim pokoju. Król był gorliwym katolikiem, to też prośby Posseviniego łatwy o niego posłuch znalazły. Dzięki tym prośbom przyjął łaskawie w obozie pod Pskowem wysłane do niego przez Iwana poselstwo, złożone z najznakomitszych moskiewskich bojarów — a wkrótce potem zawarto z Moskwą pokój na lat dziesięć, mocą którego powrócił do Polski Połock i polskie za Dźwiną położone kraje, oraz pozostały przy niej całe Inflanty, Iwan zaś odzyskał Psków, Wielkie Łuki i inne zabrane mu miasta i grody. Tak Iwan Groźny, który ani myślał przechodzić na łono Katolickiego Kościoła, dzięki chytrości i podłej obłudzie swojej wykręcił się z niebezpieczeństw, grożących całkowitą zagładą jego władzy, a zwycięska Rzeczpospolita zyskała tylko tyle, że odebrała zagarnięte jej kraje i weszła w spokojne posiadanie należnych jej Inflant.

(D. c. n.). *Inż. Eustachy Śmiałowski.*

KOLĘDA.

Oj maluśki, maluśki, maluśki jako rękawicka,
Albolitez jakoby, jakoby kawałecek smycka.
Cy nie lepiej Tobieby, Tobieby siedzieć było
[w niebie,
Wsak Twój tatuś kochany, kochany, nie wyga-
[niał Ciebie.
Tam w ciurnasa wygoda, wygoda, a tu bieda
[wsędzie,
Ta ci teraz dokuca, dokuca, ta i potem będzie.
Tam Ty miałeś pościółkę, pościółkę i miękkie pier-
[natki,
Tu na to twej nie stanie, nie stanie, ubożuchnej
[Matki.
Tam kukiełki jadałeś, jadałeś z carnuską i miodem,
Tu się tylko zasilać, zasilać musis samym głodem.
Tam pijałeś ceć jakie, ceć jakie, słodkie małma-
[zye,
Tu się Twoja gębusia, gębusia, łez gorzkich na-
[pije.

Tamci zawse słuzyły, słuzyły prześlicne janioły,
A tu lezys Sam jeden, Sam jeden, jako palec
[goły.
Hej, co się więc takiego, takiego, Tobie Panie
[stało,
Zeć się na ten kiepski świat, kiepski świat, przycho-
[dzić zachciało.
Oj gdybych ja, jako Ty, jako Ty, tam królował
[sobie,
Nie chciałbych ja przenigdy, przenigdy, w tym spo-
[czywać żłobie
Chociazby za pańscyznę, pańscyznę, i chociazby
[pono,
Talar jeden i drugi, i drugi, na rękę kładziono.
Albo więc mój Panie, mój Panie, wróć do twej
[dziedziny,
Albo się zanieść pozwól, zanieść pozwól, do mej
[chałupiny.
Będzies się tam miał spysna, miał spysna, jako
[miałeś w niebie,
Mam ja mleka słodkiego, słodkiego garnuszek
[dla Ciebie.

Woźnica.

(Baśń zimowa.)

Razu jednego panowała na świecie strasznie ciężka zima. Kwiatki z lodu na oknach nie tajały nigdy, mimo, że po całych dniach gorzały piece rozpalone jak w hucie. Lodowaty, wschodni wiatr dął przez zaśnieżone pola. Kto nie potrzebował pracować na dworze, ten siedział sobie szczęśliwy w domu i grzał się przy piecu. Zimno było tak wielkie, że nawet aniołkom w niebie święte nóżki marzły, a skrzydełka były stężałe od mrozu.

Blizko koło samego słonka Bożego było jeszcze miejscami jako tako ciepło. Tam też poleciały anioły, usiadły sobie rzędami na obłokach i grzały ziębnięte rączki. Większa jednak część poprzeziębiała się tak, że więcej słychać było w niebie kaszlania i kichania, aniżeli ślicznego śpiewu anielskiego, który zazwyczaj rozbrzmiewał. Kachu; kachu! Jeden anioł przedrzeźniał drugiego.

Ale najwięcej z powodu zimy to święty Piotr cierpiał. Ciągle musiał drzwi niebieskie otwierać, jak tylko kto miał wchodzić, lub wychodzić. Ciągnęło także okropnie, przez wielki otwór zamkowy.

Mimo długiego płaszcza futrzanego i filcowych trzewików drżał święty od zimna. Kiedy ujmował za ogromny żelazny klucz, to czuł dotkliwie chłód żelaza przez swoje grube rękawice o jednym palcu. Bił ręką o rękę, dreptał tam i napowrót, ale nie mógł się rozgrzać. Razu jednego, sam Bóg Ojciec przechodził koło bramy wchodowej i widział jak św. Piotr trzymał obie ręce pozatykane za klapy od futra i zmarznięty biegał tędy i owędy.

— Wierny mój sługo, przemówił. Nie będziesz marzł więcej. Kaź, niech ci aniołowie zaraz suty ogień rozpalą.

— Wszystko drzewo nasze już wyszło — rzekł św. Piotr.

Bóg Ojciec przywołał anioła i rozkazał:

— Biegnij zaraz do Wojtka Marduły Jędrkowego, zwanego także Grzywaczem, który jest woźnicą a mieszka przy samej drodze. Na jego podwórzu widziałem trzy wielkie sterty drzewa, niech tu zaraz przywiezie pełny wóz. Urwij też gałązeczkę jodły z naszego ogrodu, którą mu dasz jako wynagrodzenie.

Aniołek uszczknął gałązkę, która była pełną śniegu i otulony w ciepłe futerko, poszedł do woźnicy, gdyż nie mógł latać na zamarzniętych skrzydłach.

Woźnica, Wojtek Marduła, zwany także Grzywaczem, właśnie palił fajkę i grzał się przy piecu.

— Dobry wieczór — rzekł anioł wchodząc.

— A dobry — odpowiedział chłop, ani myśląc, że anioł przed nim stoi, bo długie futro kryło skrzydła.

— Macie dużo drzewa na podwórzu, czy sprzedalibyście jedną furę?

— Ani mi w głowie. Na takie zimno, sam potrzebuję drzewa.

— Sowicie będziecie wynagrodzeni —

rzekł anioł — a to macie na zadatek i podał mu gałązkę jodliny.

— A mnie na co tego kramu — zawołał chłop i rzucił gałązkę o ziemię, która zadźwięczała jak srebro. Prędko się schylił i ujrzał, że cała była ze szczerego srebra. Istotnie szpilki i gałązki ośnieżone zamieniły się w srebro.

— Ach to pewnie z jakie sto talarów warte — pomyślał.

— Dobrze, będziecie mieć drzewo — rzekł — gdzie je mam odwieźć.

— Weźcie wasz największy wóz i jedźcie ciągle prosto, głównym gościńcem, tak długo, aż zobaczycie z daleka, że ziemia będzie się już stykać z niebem. To powiedziawszy anioł znikł.

Na drugi dzień rano woźnica, z wyładowanym wozem był już na gościńcu. Spodziewał się pięknie zarobić. Ach, gdyby tylko tak zimno nie było. Silny wiatr wschodni dął mu prosto w oczy i zrzucał śnieg z drzew. Przymróżonemi oczyma patrzał chłop na gościniec daleko przed siebie.

W oddali, gdzie drzewa zdawały się być bardzo małemi, ziemia stykać z niebem, droga zdawała się być długą, bardzo długą. Aż do południa jechał bez szemrania. Przejeżdzał przez jedną wioskę, gdzie przy drodze stała karczma. Niebieskawy dym z komina unosił się w mroźnem, czystem powietrzu.

Musi to być bardzo przyjemna gospoda, pomyślał woźnica i stanął. Kazał konia odprowadzić do stajni, a sam wszedł do ciepłej izby. Usiadł za stołem, i kazał sobie podać kieliszek wódki. Z torby wydobył chleb i kawał wędzonej słoniny. Ale od wódki głowa mu ociężała, oparł się więc na stole i usnął.

Kiedy się obudził, paliła się już w szynkowni lampka.

Prędko zapłacił i sklął szynkarza, że mu tak długo spać pozwolił – zaprzągł i szybko wgramolił się na wóz.

— Czy nie zapalicie latarni u wozu — zapytał karczmarz. Pociemku łatwo możecie kogo przejechać.

— Ej co tam! Na takie zimno nie ma żywego ducha na drodze i spieszy mi się bardzo — zaciągnął czapkę na uszy i zaciął konia.

Nie ujechał dużo, kieby śnieg zaczął straszny walić. Zaledwie mógł rozpoznać drogę przed sobą, po ciemniejących z obu stron drzewach.

Wicher huczał coraz silniej i silniej po przez drzew konary. Woźnica naglił konia do coraz większego pośpiechu. W tem usłyszał pod sobą krzyk.

Kogoś przejechał.

— Zapal światło — wołał głos, który mu się wydał znajomym.

Zapala latarnię i widzi stojącego koło siebie tego, który zamawiał drzewo, a na jego ręku płaczącego małego aniołka.

— Po co to się włóczy po takiej ćmie po gościńcu, dyabli nadali, zaczął kląć woźnica, niezadowolony z tego wypadku — Małe bębny powinny spać o tym czasie.

Powoli naschodziło się coraz więcej aniołów, którzy słysząc krzyk swego małego braciszka, pospieszyli na jego ratunek.

Nakoniec zjawił się sam Bóg Ojciec.

Woźnica, zamiast usprawiedliwić się, ciągle klął jeszcze małego aniołka.

Ale Pan Bóg rzekł do niego surowo:

— Tyś sam wszystkiemu winien, boś niezapalił latarni u wozu. A teraz będziesz mi jeszcze łajał mojego małego aniołka. On chciał wyjść na twoje spotkanie, myśląc, że ci się nieszczęście wydarzyło, kiedy cię tak długo widać nie było. Chciał ci pomódz, a teraz leży z połamanemi skrzydłami. Za karę, za twą lekkomyślność, będziesz każdej zimowej nocy wraz z twoim koniem przez niebo jechać, jako przestroga dla wszystkich lekkomyślnych woźniców! Biada ci jeśli latarnia nie będzie się paliła.

Od tego czasu każdej pogodnej, zimowej nocy można widzieć wóz woźnicy na niebie. Samego woźnicy nie widać, bo ciemne-

go płaszcza i czapki na uszach, nie można na ciemnem tle niebios odróżnić, tylko konia przed wozem, cztery koła, których osie z długiego jeżdżenia zupełnie błyszczące się zrobiły i zapaloną latarnię. W lutym i w marcu, wczesnemi wieczorami, nad samą naszą głową, przejeżdża woźnica z wozem.

Uważać tylko dobrze, a każdy ujrzy tę konstelacyę.

A. B.

W Zakopanem 15. lutego.

KOLĘDA.

Kaczka pstra dziatki ma,
Siedzi sobie na kamieniu,
Trzyma dutki na ramieniu, Kwa, kwa, kwa, pięknie
Gąsiorek, Jędorek, [gra.
Na bębenku wybijają,
Pana wdzięcznie wychwalają, Gę, gę, gę, gęgają,
Czyżyczek, szczygliczek,
Na gardłeczkach jak skrzypeczkach,
Śpiewają Panu w jasłeczkach Lir, lir, lir, w jasłecz-
Słowiczek, muzyczek, [kach.
Gdy się głosem popisuje,
Wesele światu zwiastuje, Ciech, ciech, ciech, zwia-
Skowronek jak dzwonek, [stuje.
Gdy się do nieba podnosi,
O kolędę pięknie prosi, Fir, fir, fir, tak prosi.
Wróblowie stróżowie,
Gdy nad szopą świergotają,
Paniąteczku spać nie dają, Dziw, dziw, dziw, nie
[dają.

W STYCZNIOWĄ ROCZNICĘ.

W dniu 22 stycznia 1911 roku czterdzieści osiem lat upłynęło od chwili, gdy nasz orzeł biały, obok pogoni i archanioła, po raz ostatni powiewał wśród dźwięku kos, szczęku oręża i huku wystrzałów bojowych, i po raz ostatni prowadził bohaterskie zastępy naszych żołnierzy w krwawy, orężny bój za wolność i Polskę. Czterdzieści osiem lat upłynęło od rozpoczęcia ostatniej naszej walki orężnej o odzyskanie wolności i niepodległości Polski. Walki, wśród której obok nieśmiertelnej pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“, brzmiała: „Pieśń młodej wiary“, ułożona przez żołnierza poetę, Mieczysława Romanowskiego, który słowa swoje stwierdził czynami na polach bitew, oraz bohaterską śmiercią na niwach Józefowa. Pieśń tak wiernie odtwarzająca usposobienie ówczesnej młodzieży polskiej:

„Gdzie najgęstszy bój powiewa,
Tam z swych piersi stwórzmy wał —
Umierając Polak śpiewa,
Pocałunkiem jemu strzał!
Ty nam Święta żyj na wieków wiek!
Od mórz dawnych, aż do dawnych rzek!

Zginąć, byle Polska była wolna i niepodległa, było wówczas hasłem każdego prawego polskiego młodzieńca.

Nie dziw, że wobec takiego usposobienia młodzieży i całej uświadomionej narodowo części polskiego społeczeństwa, Rząd Narodowy, zmuszony barbarzyńską branką do podjęcia nierównej walki, rozpoczynał ją z otuchą i wiarą w zwycięstwo.

Rozpoczynając ją w dniu 22. stycznia 1863 roku, ogłosił zniesienie pańszczyzny i zrównanie wszystkich stanów. Tak więc ostatnia nasza walka orężna miała dwa cele: oswobodzenie Polski z niewoli i uwolnienie rolnego ludu polskiego w zaborze moskiewskim od pańszczyzny.

Chociaż po stronie polskiej przez cały czas boju nie walczyło naraz nigdy więcej jak trzydzieści tysięcy ochotników przeciw pół milionowej blizko armii carskiej, przecież bój trwał przeszło pietnaście miesięcy i ustał dopiero wówczas, gdy jedno z haseł wypisanych na polskich chorągwiach odniosło zwycięstwo, gdy lud rolny stał się wolnym od pańszczyzny. Pomimo to, powstanie styczniowe spotkało się z ostrzejszą oceną, aniżeli którykolwiek inny bój o wolność i niepodległość Polski, stoczony przeciw najezd-

nikom. Wszyscy ci, którym wyrzucało sumienie, że w czasie bohaterskich zapasów 1863 i 64. roku nie spełnili swojego obowiązku względem ojczyzny i narodu, wystąpili w roli oskarżycieli przeciw twórcom i przywódzcom styczniowego powstania, przeciw ludziom, którzy dla dobra Polski i wolności poświęcili wszystko co mieli najdroższego, bo mienie swoje, krew i życie. Na szczęście naród polski nie dał się obałamucić — obłudnych oskarżycieli odesłał pomiędzy złych i niedołężnych synów ojczyzny, a bohaterów i męczenników styczniowego powstania otacza czcią i chwałą.

Dziś gdy pół stulecia dobiega od dni pełnych chwały i poświęcenia, w których orzeł biały powiewał zwycięsko na polach Staszowa, Skały, Chrobrza, Grochowisk, Ignacewa, Myszyńca, Panasówki, Tuczap, Miropola i bojowiskach setek innych bitew i potyczek, od dni, podczas których w ciągu piętnastu miesięcy więcej spełniono na ziemi polskiej poświęceń i bohaterskich czynów, niż w całych stuleciach dziejów innych narodów; godzi się zapytać, czem byłby obecnie naród polski bez powstania 1863. i 64. roku. Czy bez powiewu chwały i poświęcenia, jaki dziś jeszcze dosięga nas od tych dni wielkich, miłość Polski rozlałaby się tak szeroko, jak to widzimy za dni naszych? czy uświadomienie narodowe, zakreśliłoby tak szerokie kręgi wśród narodu? czy lud polski stawiałby pomniki Wojciechowi Bartoszowi z pod Racławic? a imię Polski, czyby potrafiło nas tak z całego świata zgromadzić i tak nas zjednoczyć, jak to widzieliśmy w dniach grunwaldzkich uroczystości? — Nie, po stokroć nie! Jeżeli dziś czujemy się więcej niż kiedykolwiek Polakami, jeżeli wierzymy niezłomnie w ostateczne zwycięstwo Polski, to wdzięczność za to należy się wielkim dniom styczniowego powstania, jego bohaterom i męczennikom.

Powstanie styczniowe nauczyło nas prócz tego, że w walce o prawa nasze i wolność tylko sami na siebie liczyć możemy i że powinniśmy iść w przyszłość ze słowami młodo zmarłego poety:

„Lecz choć przyjaciół dziś nam nie stało,
Choć przepotężny, jak dawniej wróg —
Kiedy czas przyjdzie, w bój pójdziem [śmiało,
Bo z nami prawo! Bo z nami Bóg“.

Ostap.

Nie bajka.

W pogodny jesienny wieczór ścieżyną wydeptaną od lasu do dworu, przez łąkę, biegła młoda wiejska dziewczyna z kobiałką łykową w ręku. Dziewczyna była ładna, zgrabna i widać wesoła, bo nuciła „hej tam w karczmie za stołem“.

Już ścieżka przez łąkę się kończy, już tylko przez zagajnik niewielki przejść trzeba ażeby dostać się do ogrodu dworskiego; tego zagajnika dziewucha się boi i zwykle idąc do dworu, dla ominięcia go nakłada drogi, bo tu nieraz już napadli na nią różni wielbiciele jej świeżej urody. Ale dziś matka kazała się spieszyć, bo pani czeka na świeżuteńkie masło, a panienka na jej pomoc w przygotowaniach na przyjazd gości na polowanie, więc rada nie rada biegnie przez zagajnik. Już, już tylko kilka kroków od przełazu, przez który ma wejść do ogrodu, aż tu zastępuje jej drogę najpierw pies wyżeł na smyczy a za nim w ślad prowadzący go wysoki przystojny młodzian, wyglądający na strzelca lub lokaja. Pies na razie warknął lecz wnet zaczął się łosić, a chłopak z umizgiem rozkrzyżował ręce i powiedział, a gdzie to tak panienka leci? a nie puszczę bez wykupnego. Dziewczyna się nasrożyła, odepchnęła napastnika, skoczyła i już na przełazie, już na płocie. Chłopak skoczył i na płocie zatrzymał. Nie puszczę, dalibóg nie puszczę panienki, aż się dowiem zkąd jest.

Dziewczyna kobiałkę już przerzuciła do ogrodu i z chłopakiem się sili, aż wreszcie powiada, jak puścisz mnie grzecznie to powiem, a jak nie, to tak będę krzyczeć, że tu i pan ogrodnik i tatuś z boru przylecą. Chłopak puścił; dziewczyna przeskoczyła do ogrodu, podniosła kobiałkę i rzekła zdyszana szamotaniem, idę do pani z masłem i do posługi przy gościach; jestem córka leśnego tutejszego boru; i pędem poleciała. Chłopak w ogrodzie nie śmiał natrętnie się zaleceć, ukłonił się tylko dziewczynie i mówiąc do widzenia, podążył z psem do ogrodowej werandy, a przez nią przeszedł do gościnnych pokoi i znikł w pokoju dla służby. Marysia gajowianka niedługo, bo przy obsługiwaniu pokoi dla gości musiała się z nim spotkać i zapoznać. Był to lokaj jednego z przybyłych na duże polowanie panów. Michał Skrzypek szykowny i mający dworską ogładę chłopak podobał się Marysi — bo się też wdzięczył i przymilał do niej słodko przez te parę dni.

Marysia mieszkała z rodzicami w lesie.

Ojciec jej Marcin Gąska był teraz gajowym. Ale pierw był wychowańcem starego państwa. W czasie bardzo głodnego roku kiedy ludziska marli na tyfus głodowy, rodzice odumarli małego Marcinka. Pani ze dworu, dowiedziawszy się że mały sierotka leży w pustej chałupinie ciężko chory, pojechała i zabrała go do dworu i wyleczywszy, wychowywała razem z dwoma podobnie osieroconemi dziećmi. Marcinek rósł i uczył się pracować. Pani i panicze nauczyli go czytać i pisać. I czuć i myśleć poczciwie.

To też Marcinek był bardzo uczciwy, cudzej własności nigdy by nie ruszył, nie pił wódki wcale, a kiedy przyszedł rok 63 poszedł „do lasu". Poniósł młode życie swoje, żywy temperament ojczyźnie w ofierze.

A że to działo się w lubelskiem, więc też tam Marcin rodem ze swoją partyą wojował. Pod Batożem był ranny. Więc przekradł się do swoich państwa i tam w ukryciu wyleczyli go. Znów poszedł „do lasu" a kiedy skończyła się ta o poczciwych pragnieniach robota, Marcin znów wrócił i zasiadł jako furman na koźle wolantu swoich wychowawców. Państwo za to, że był kiedyś nieobecny jak władze rządowe wołały, (on był wtedy „w lesie") zapłacili za niego kontrybucyę, zapłacili raz i drugi więc mu powiedział pan — Marcin idź ty teraz gdzie indziej służyć, zniknij trochę z tych stron. Poszedł, służył gdzie indziej lat parę, ożenił się ale zawsze mu gdzie indziej źle było. Więc wrócił i zrazu u pani owdowiałej służył a później u syna jej służył już stale jako gajowy. Dziecisków mu Pan Bóg dał troje, dwoje zabrał niedługo i pozostała mu tylko Marysia, którą oboje Marcinowie serdecznie miłowali i poczciwie wychowywali.

Naturalnie w tem wychowywaniu, wspomnienia o Marcina bytności „w lesie" były tłem, i uczyły Marysię kochać ziemię swoją, nie tylko za chleb który na niej rośnie, ale i za to, że w niej przez tyle wieków praojce kości swoje na sen wieczny złożyli. Książki historyczne dawane przez panienkę, która była rówieśnica Marysi wydoskonaliły, to, co ojciec opowiadał. Marysia, stała się polską dziewoją taką jakich aby jak najwięcej w wiejskich chatach było. Matka nauczyła ją być pracowitą i czynną zawsze, ojciec i dobra książka nauczyli czuć gorąco i myśleć szlachetnie; las w którym wyrastała dał zdrową cerę i piękność, a ptaszki leśne śpiewać wesoło nauczyły. To też Marysią zachwycał się niejeden i swatów już nieraz do niej słali. Ale ona odpowiadała — jeszcze mi czas — jeszcze z matulą mi trza być — jeszcze tatusiowi służyć, żeby se wiano zasłużyć. Nareszcie i na nią przyszedł czas —zabrał jej serduszko Michał Skrzypek. Jak zaczął się przymilać a ładne słówka prawić, jak zaczął odprowadzać Marysię do chaty a tam się grzecznie ojcom zalecać, tak i zdobył serce tej miłej dziewczyny. Ojcu czegoś on nie zupełnie się podobał, może że wyśmiewał się z jego dawnej wojaczki, ale matka zakrzyczała Marcina i po jakimś czasie kiedy

się znów Michał zjawił we dworze ze swoim panem, który do panienki w konkury przyjeżdżał i kiedy się Marcinom pokłonił prosząc o Marysię w małżeństwo, dali mu ją. Marysia wyszła za Michała i wyjechała z nim, porzuciła ojców i las swój kochany. Michał był lokajem i strzelcem, Marysia miała mieszkanko i dobrze jej było, bo ją mąż okrutnie miłował, a i jej kochana panienka wyszła za ich pana więc i tę towarzyszkę lat swoich dziecięcych miała blizko. Tak jej życie miło płynęło — ale zaczęło i tu jakoś się chmurzyć. Michał zaczął wchodzić w złą kompanię. Zaczęli do niego zjawiać się najczęściej po nocy strażnicy, żandarmi i jacyś cywilni ludzie; szeptali, jakieś papiery przechodziły z rąk do rąk. Na świecie zaczęło być burzliwie. Serca ludziom zaczęły bić goręcej, jakieś nadzieje odżywać poczęły. Pan często gdzieś wyjeżdżał — Michała z sobą brał po każdym takim wyjeździe Michał miewał w nocy swoich tajemniczych gości i zawsze potem Marysi dawać zaczął dziesięcio i nawet dwudziesto pięcio rublowe papierki. Marysia dziwiła się skąd takie masz Michaś pieniądze, pytała męża. A on pieszcząc ją i maleńkiego synka powiadał, z napiwków kochanie — teraz czasy takie że panowie się bawią i boją to i dobre napiwki płacą. Marysia chowała pieniądze, ale czegoś niezbyt z nich rada – jakiś niepokój zakradł się do jej duszy a nie wiedziała u kogo rady i wyjaśnienia szukać. Ojcowie o kilka mil, chciała do nich pójść po radę ale mąż nie pozwolił, bał się żeby taka wycieczka z dzieckiem półrocznem nie zaszkodziła. Przytem Marysia miała gospodarstwo krowę, kury, prosiaka jakżesz od tego odbieżyć, któżby temu jeść dał. Michał pojechał znów gdzieś z panem w drogę; wrócił z niej w doskonałym humorze. Marysię pieścił, mówił że ona będzie panią, że niedługo tę służbę rzuci a pójdzie do miasta, gdzie mu dadzą posadę woźnego. A kto ci da? a po co rzucać dobrych państwa? Ot widzisz już tej dobrej służbie nie długo będzie — a kto da — ci moi przyjaciele na których ty mi się krzywisz. Marysia aż skoczyła z krzesełka na którem siedziała, Michaś, zawołała z przestrachem — ty coś źle poczynasz. Bój się Boga mężu mój kochany ty stroń od tych ludzi, ty nie kumaj się z niemi, bo mnie strach przed niemi zbiera. Michał śmiać się zaczął i uspokajał żonę, że on ma też rozum, że naciągnąć się nie da. I uspokoił ją ale na chwilę — jeszcze mu powiedziała zanim poszedł do dworu, na służbę, pamiętaj sobie Michasieńku, że jakbyś ty się z wrogami naszemi kumał, to ja bym od ciebie odeszła i dziecko bym zabrała a odeszłabym. O, o, myślisz, że ja bym ci dał odejść — a bo ja bym bez was mógł być zaraz bym cię z powrotem wziął i musiałabyś ze mną być dalej — i prawo by mi pomogło, przyniewoliłoby cię.

Tyś moja i ten nasz pędrak kochany mój; moiście na zawsze właśni moi.

I tak się znów parę tygodni odwlokło. Aż raz Michał powiada do żony, Maryś dziś do nas ma się zjechać dużo gości; pamiętaj żebyś mi się dobrze sprawiła w tem co ci powiem, bo ja będę bardzo zajęty we dworze. Uściel posłanie w spiżarce pod tem okienkiem co jest od strony dworu, — a któż tam będzie spał, spytała Marysia. Kto — niech cię głowa o to nie boli — będzie tam spał jeden lokaj mój kolega. To lepiej ja tam będę spała z dzieckiem, a on tu w stancyi. Ale nie — nie, tak zrób jak ja ci mówię już ja wiem sam dobrze dla czego. A, a, idź też i zawołaj jeszcze do mnie pachciarzowego Lejby. Marysia pobiegła, za chwilę wróciła z młodym żydziakiem. Lejbuś rypaj do miasteczka, tylko zaraz i pokłoń się wachmistrzowi, tylko pamiętaj ukłoń mu się dwa razy i powiedz, że to odemnie a tu masz dwa złote to sobie kupisz śledzia. Marysia chciała pytać o coś męża, ale ten już razem z żydziakiem wyleciał ze stancyi. Marysia jakaś była niespokojna i umyśliła pójść zwierzyć się pani. – Ale jakżeż to zrobić? zwierzając się musi mówić na niekorzyść

męża — a ona go tak bardzo nawidzi — pójdzie, pójdzie ale jeszcze nie dziś. Nad wieczorem zaczęli do dworu zjeżdżać rozmaici goście, bo i pańskiemi powozami i chłopskiemi wózkami i konno. Michał wpadł do domu parę razy — obejrzał się po mieszkaniu i poleciał — nareszcie wpadł razem z owym oczekiwanym gościem i odrazu zamknął się z nim w spiżarni. Z Marysią się gość ów nie witał nawet, tak spiesznie skrył się w spiżarce, ale Marysi się zdawało. że on kiedyś był w nocy u jej męża.

Michałowa porywa synka i biegnie przerażona — Boże tam jest jej mąż — ale drogę zabiega jej właśnie mąż i pani. Pani niesie zawinięcie pełne papierów, Michał walizkę z bronią. Pani przerażona woła: Marysiu ukryjcie to u siebie bo u nas rewizya. Marysia zabiega im drogę, do spiżarni chce bronić tam wstępu, chce krzyczeć ostrzegać ale głos jej zamiera z przerażenia i bólu. Bo ona już teraz rozumie kto tam jest przez Michała ukryty — rozumie kim jest ukochany Michał. Odepchnięta przez Michała widzi jak ten wprowadza panią na zgubę, bo ów ukryty gość to żandarm w cywilnem ubraniu. Zabiera wszystko od pani i Michała, zabierają panią, zabierają Michała wezwani gwizdkiem żandarma żołnierze. Marysia ogłuszona tem wszystkiem, stoi jak martwa z dzieckiem na ręku. I widzi jak znów wraca ów żandarm, głaszcze ją po twarzy i uspakaja, nie bój się pani o męża, jutro ci go wrócimy i z dobrą nagrodą, bo on „praworny małodziec". I uszczypnąwszy kobietę lubieżnie wychodzi.

Marysia niby pijana idzie, wraca, znów idzie biegnie już teraz pędem ku młynowi — tam, tam — tak jest głęboko pod młyńskiem kołem. Woda tam taka czysta, to ją i dziecko obmyje z tego brudu, jaki na nich padł — tego jej męża podłego nasienie nie wyrośnie na świecie. I wskoczyła razem z synaczkiem i choć siebie i jego z brudu obmyła.

Klementyna Mikulińska.

Czem są uczucia i jak je kształcić u dzieci.

Kilkomiesięczny chłopczyk widzi na stole błyszczącą cukierniczkę, wyciąga rączki, niania daje piękny przedmiot. Co za radość! błyszczą oczy, rączkami głaszcze malec lśniące pudełko, aż buzię otwiera z zachwytu. W tem wchodzi surowa babunia: „A to co znowu wszystko dziecku dajecie, cukierniczkę upuści, zniszczy, zaraz oddaj" -- i zabiera cacko — w miejsce radości płacz, lament aż niania znów czemś nowem pocieszy. — Przy stole starsza siostra malca mozoli się nad zadaniem rachunkowem, nie może sobie przypomnieć sposobu, jakim je należy rozwiązać, aż rumieńce wyszły jej na twarz ze znużenia, pociera czoło schmurzone. Wreszcie — „ach tak, już wie"... błysnął uśmiech na ustach w oczach zadowolenie, rachuje szybko, za chwilę zadanie skończone, wynik pomyślny — wstaje uradowana, skurczone długiem siedzeniem członki rozprostowuje, przeciąga się z zadowoleniem. Czegóż doznawały te dzieci? Widzimy że zabawa błyszczącym cackiem sprawiała malcowi przyjemność, utrata tegoż, przykrość, — trudności przy rozwiązaniu rachunku były dla dziewczynki przykre, pokonanie ich — przyjemne. Przykrość i przyjemność jaką odczuwamy z powodu ruchu wyobrażeń, czyli stan duszy przyjemny i nieprzyjemny, nazywamy uczuciem. Jak różne są wyobrażenia, tak różne uczucia, przyczyna, która niejako ruch wyobrażeń popiera, wywołuje uczucie przyjemne, — ta zaś co go przytłumia, objawia się uczuciem przykrem. Już bardzo maleńkie dziecko czuje głód, ból, pragnienie, są to stany przykre, objawiają się płaczem, krzykiem, bolesnem ściągnięciem twarzyczki, przeciwnie przyjemne uczucie towarzyszy nasyceniu, bezbolesnemu

stanowi zdrowia, to też dziecko zdrowe i niegłodne ma wygląd pogodny, zadowolony. Powodem powyższych uczuć nie były wyobrażenia, ale raczej czucie cielesne. Podobnie zbyt długi spoczynek fizyczny n. p. leżenie lub siedzenie bez ruchu, albo zbyt natężony ruch wywołuje uczucie przykre, zmęczenia, odmiana przynosi ulgę już przyjemną. Podobne uczucia wywołuje praca i spoczynek — umiarkowane są przyjemne, nadmierna praca męczy, nadmierny spoczynek wywołuje uczucia znudzenia. Dzieci niektóre nudzą się często, dlaczego? Przypatrzmy się ich życiu ich zajęciom. Z natury zdrowe dziecko jest ruchliwe, wszystko je interesuje, wszystko zajmuje, wszystko musi ruszyć, wszystkiego się dotknąć. Jak wykazaliśmy w poprzednich pogadankach, ta właśnie ruchliwość dziecka ta jego ciekawość, pomaga do wzbogacenia umysłu, do nabywania coraz nowych wyobrażeń. Jeżeli ją zaspakajamy dając dziecku odpowiednie zabawki i zajęcie, dziecko doznaje uczuć przyjemnych — zamknijmy je w pustym pokoju, będzie się nudziło, a z nudów zacznie kaprysić, gniewać się marudzić. Rozumna matka nie pozwoli aby się dziecko nudziło, ale nie pozwoli także, aby przewracało zabawki jedną po drugiej. Nie pozwoli też aby dziecko unikało zawsze przykrego uczucia zmęczenia przy pracy jakiej lub zabawie. Owszem niech się mała dziewczynka namozoli ubierając lalkę, sprzątając „kątek lalczyn“ piorąc bieliznę, lub szyjąc sukienki, po pracy miły jej będzie spoczynek, dokonana robota napełni serduszko zadowoleniem. Troskliwa opiekunka lalek, nie żałująca rączek, będzie kiedyś matką umiejącą pracować dla dzieci i nad dziećmi. Źle postępują te matki które usuwają od swych pociech maleńkich wszelki trud. Rozpieszczając nie wyrobimy w nich zamiłowania pracy, uczynimy nieszczęśliwemi, bo pozbawimy tej przyjemności i tego zadowolenia, jakie daje świadomość pokonania sprzeciwności, spełnienia obowiązku przykrego, wykonania pracy trudnej.

Myliłby się jednak ten wychowawca, który chcąc dzieci nauczyć zamiłowania, pracy przeciążałby je i nużył robotą ciągłą, ciężką i nudną. Stałoby się przeciwnie, dziecko przeciążone pracą doznaje ciągłego przykrego uczucia znużenia, które przeradza się w zniechęcenie, wstręt. Często z dzieci, które rodzice trzymali ciągle nad książką lub robotą, wyrastają ludzie brzydzący się pracą, leniwi i lekkomyślni. Jak wszędzie, tak i tu trzeba zachować miarę, dbać w zajęciach dzieci o rozmaitość, o to aby z pracy swej widziały pożytek, aby widziały, że ktoś z ich pracy korzysta, że sprawiając komuś przyjemność a tem samem i one przyjemność odczują.

Z uczuć ogólnych, jest uczucie pracy najważniejsze, dlatego nad niem się dłużej zatrzymałam — o innych w następnych pogadankach.

P. S.

Serdeczne wspomnienia.

Stara Kaciubczycha powoli dumała. Lato było! Na świecie ludzie krzątali się i uwijali jak pszczoły w ulu. Gospodynie wydołać robocie nie mogły, a każda para rąk zdolnych do pracy cenioną była więcej od złota. W chałupie Kaciubczychy gdzie oprócz niej starej, był syn i synowa i wnuczątko małe — bywało w te dni pusto — pusto! Choroba powaliła biedną jeszcze zaraz po Godach i trzymała ją do tej pory. Trudno! Ludzie musieli iść do roboty do żniwa — syn do kośby — synowa lny darła i konopie — a biedna stara matka leżała w cichej samotnej chałupie — męczyła się i dumała. Na dumki miała czasu dość — oj miała! i jak wiele jeszcze! Rumiany świt zaglądał przez małe szybki i widział jej smutne biedne oczy wpatrzone z tęsknotą i żalem w jasne okienko! Ach! Ona by tak chętnie wstała — takby jeszcze pracowała! Onaż przecie tak pracę kochała! I w pamięci jej rozsuwały się jak paciorki z nici, te dni przeżyte —

przepracowane! Widziała siebie tęgą, zdrową, rumianą dziewczyną. Swatali ją z niejednym chłopcem i przystojnym i bogatym nawet. Ona jednak wybrała sobie biednego sierotę, który oprócz chałupy i kawałeczka pola w kształcie klina nazwanego od niepamiętnych czasów „Kaciubą" (od tego i nazwisko ich przerobiono i z Sierzeńskich zostali Kaciubkami,) nic więcej nie miał. Straszyli rodzice, śmieli się ludzie z niej, ona nie dbała; poszła na biedę i pracę bo jej Michał miły był — bo go poznała, że innym był od tych wszystkich parobków lecących do wódki jak ciemny do światła. — I żyli oboje w pracy i jedności! Bóg dał dzieci kilkoro — nadeszły lata nieurodzajne — głodne — przednowki ciężkie: bogatsi ledwie wytrzymywali a cóż mówić o takich jak oni byli! Od świtu po nocy pracowali oboje — najmowali się u bogatszych gospodarzy na folwarku, na leśnictwie, gdzie tylko rąk do pracy trzeba było, gdzie tylko zarobić się udało.

Twarze ich zczerniały od głodu i nędzy, oczy powpadały w głowę, ale oni trwali, — bo ich łączyła jedność i miłowanie. Ile razy spojrzeli na cztery głowiny swoich czworga dzieci, sił im przybywało do pracy i do przetrzymywania biedy, która coraz bardziej zaglądała do ich chałupy.

Niczem było dla niej wytrzymać głód i przez dzień cały; serce jej jednak krwawiło się gdy pracując gdzie w polu oblana potem i znojem, przypominała sobie, że w chałupie kęsa chleba niema a kartofle, które najstarsza z dzieci Marysia miała ugotować i między siebie i dziatwę rozdzielić, nie będą osolone, bo okruszyny soli w całym dobytku nie było!

Wreszcie Michał zaczął upadać na zdrowiu, chleba coraz częściej brakowało, zima gniotła ich sroga, palić nie było czem a bywało tak, że jedna para lichych butów miała wystarczyć na nich 6-ścioro!

Lecz ona biedna nie upadała na duchu. Pracowała w dwoje i troje tyle jak drudzy a Pan Bóg dał jej szczęście do ludzi, lubili ją wszyscy i jak mogli wspomagali. A serce jej było takie, że za dziećmi aż się trzęsło w piersi i to nietylko za własnemi, każde cudze miłe jej było a miłosierdzie miała także dla każdego stworzenia.

Nie uderzyła ona nigdy nietylko dziecka ale nawet dla bydlęcia miała litość w sercu, krzywdy nie potrafiłaby zrobić nikomu i niczemu i tak też swoje dzieci uczyła i przyzwyczajała. Gdy przyszedł czas, że owdowiała, dzieci słuchały ją i za ojca i za matkę; aż się ludzie dziwowali.

Gdzieindziej w chałupach odbywały się wrzaski i przekleństwa — słychać było swary i wyzywania, — dzieci rodziców oszukiwały i okradały, a u niej jak ich było czworo — dwóch chłopców i dwie dziewczynki, słuchały dzieci matki we wszystkiem.

A ona jak ta kura tuliła pisklęta do siebie i uczyła pracy i bojaźni Bożej.

I bywała nieraz owa bieda nawet szczęśliwą. Pamięta, jak nieraz w czasie głuchej zimy siedziała w swojej małej chałupinie z kądzielą na ławie przy piecu, dzieci jak wianeczkiem otoczyły ją kołem. Marysia najstarsza przędła już nieźle kładki a Jędrek dłubał drzewo, jakieś grabie sporządzając, mizerny Tomek wpatrywał w nią swoje smutne czarne oczy i prosił: „Mamusiu! Śpiewajcie jeszcze raz o tej Hanusi co się utopiła" — a najmłodsza Hanka tuliła się do jej boku spoglądając bojaźliwie błękitnemi oczyma w malutkie, zasute śniegiem okienko, za którem na dworze szalała wichura świszcząc i wyjąc i rzucając suchym śniegiem raz po raz w to samo okienko, w które ona teraz patrzy choremi zmęczonemi oczyma!

Na kominie płonęły jasno smolne szczypki przystrajane jeszcze w jesieni przez Jędrka — za piecem świerszczyk cicho ćwierkał a za ścianą — w maleńkiej stajence czochrała się o żłób jedyna krówka ich żywicielka.

Czasami opowiadała dzieciom, ucząc je jak mają uczciwie żyć i szanować każdą

chleba okruszynę—opowiadała im o strasznych głodach jakie dawniej w kraju panowały — jak strasznie ludzie biedowali — jak musieli pokrzywę zbierać aby się choć trochę pożywić—jak lipy wśród lata sterczały nagiemi gałęziami bo ludzie odzierali je z liści aby ususzone i zmielone, zarobić w rodzaj ciasta na placki. Hej! Piekło po tych plackach w piersiach — piekło jak żywym ogniem, a wody to człowiek tyle wypił, że chodził opity jak topielec i niczem tego ognia w piersi ugasić nie można było.

A czasem mówiła im o tem, jak panowie bili się z Moskalem. Napatrzyła ona się wtedy dziwów i nażyła strachu a pomagała ze swoim Michałem państwu gdzie i jak mogła. Granica jest i dziś ta sama we wsi, lecz bujna olszyna dawno zarosła drożynki, któremi ona przesuwała się niosąc w zapasce paniczom co tylko jej zanieść kazano. I dziś jeszcze zdaje się jej, że widzi jak niosą ślicznego dobrego panicza na leśnictwo — jak krew znaczyła jego ostatnią drogę do domu. A pan i pani wtedy patrzyli tak dziwnie i smutno a tak jakoś górnie na syna, że jej się zdawało, że to nie pan i pani, których znała zdawna, tylko jacyś święci, jakich widywała w kościele lub cerkwi.

A później Jędrek poszedł w świat za chlebem, a gdy tylko zarobił pierwsze pieniądze zaraz je wszystkie odesłał do domu pisząc: „wy mamuniu najlepiej niemi zarządzicie — u was one pewniejsze jak u mnie“.

I starała się nieboga zarządzać pieniądzmi zapracowanemi przeż syna, aby niczego nie zmarnować i dziecka nie ukrzywdzić.

Marysia poszła na służbę, Tomka wzięli do wojska, a Hanusia, gdy Jędrek wrócił do domu poszła w świat za morze!

Hanusia! Ach! Po licach biednej starej matki płyną łzy ciężkie grube i padają cicho w szarą czynowatą poszewkę poduszki: Hanusia. Jej dzieciątko miłe, najmłodsze! Taka dobra, cicha i przytulna, takie ładne jak jabłuszko rumiane z oczami jakby dwa kwiatuszki lniane—a włosy to takie miała grube, jasne jak żyto gdy się już pod sierp prosi: A teraz chodzą wieści, że ona biedna tam bardzo biedna za morzem. Wydała się tam wprawdzie za mąż ale jakoś im tam nie idzie a niedawno wróciła jedna z sąsiadek z Ameryki i opowiadała bardzo wiele o Hanusinej biedzie i niedoli. Oj Boże! A stara matka ciągle żyła nadzieją, że ją jeszcze zobaczy.

Każdej zimy przędąc len ze swego przeznaczonego dla niej przez syna zagonu, myślała o niej — starała się myślą przebyć tę straszną wodę, to okropne morze, aby zajrzeć co robi jej dziecko miłe, czy pamięta o niej tak jak ona o swej Hani?

I przędła biedna dla niej tak samo jak i dla Marysi, która w kraju została.

A później gdy tkacz płótno wyrobił, krając dla Marysi tak samo odkładała dla Hanusi, która kiedyś, kiedyś może nadjedzie.....

Wszystkie te wesołe i smutne wspomnienia przechodziły przez głowę biednej, samotnie konającej kobiety.

Dni za dniami biegły, lato się posuwało świeciły ranne i wieczorne zorze — szalały burze i grzmiały pioruny, upał wyciskał ostatnie krople potu pracującym w polu, a ona męczyła się — dumała, tęskniła — konała i umrzeć nie mogła. Już dwa razy woził ją Jędrek do spowiedzi, dwa razy pojednała się z Bogiem i przygotowała na spoczynek wieczny, a Bóg miłosierny trzymał ją jeszcze na tym świecie. Czasem— gdy jakimś cudem chwilowo jej się niby polepszało, błyskała w niej mała marna nadzieja, że może wyydrowieje — na tę myśl aż serce w niej odżyło. Och! Co tu roboty, myślała, ilebym ja jeszcze dzieciom pomódz mogła, i próbowała się ruszać biedactwo a straszna niemoc przypominała jej wtedy okrutnie, że na nic nadzieja, na nic, pójdzie do ziemi nie zobaczy już ani Tomka ani Hanusi. Czasem wieczorem po robocie zabiegały do niej jedna lub druga sąsiadka i słychać było wtedy zawodzenie, którejś z nich: a do kogóż ja teraz będę zabiegała, kogo się będę radziła jak was matko niestanie“ a ona pa-

trzyła żałośnie po wszystkich tych miłych twarzach, miłych jej sercu ludziach, patrzyła, cierpiała i cicho płakała. Ciało jej żarte przez straszną chorobę wyschło jak trzaska — ręce pracowite leżały bezczynnie wzdłuż ciała lub pod głowę zarzucone, aż dziw brał, że one tak bezczynnie leżą — które tyle w życiu pracy zaznały!

Mijało lato, mijały prace jedna po drugiej ludzie nadążyć robocie nie mogli, a dla niej zbliżała się powoli i strasznie ciężko ostatnia życia godzina. Oj! Pójdzie ona pójdzie na mogiłki, gdzie tyle już za jej pamięci poszło ludzi – pójdzie niedługo, ale takby chciała jeszcze wiedzieć choć słówko o dzieciach swoich, o tych dwojga młodszych, o Tomku, który także z wojska do Ameryki poszedł i o Hanusi biednej.....

A tu nic! Cicho pusto koło niej – ludzie wszyscy w polu a tam za polem – gdzieś daleko — na krańcu świata huczy jakieś straszne morze, a za niem jej dzieci, do których tak strasznie tęskni. Tak czegoś dziś straszno i jeszcze gorzej pusto jak zawsze.

Jędrek z żoną poszli do kartofli, w chacie duszno, gorąco, muchy okryły twarz jej, że nawet oczu widać nie było z pod nich, a ona taka bezsilna, że ręką nie może ruszyć aby je odpędzić choć na chwilę.

Bole coraz częstsze i silniejsze wykrzywiają jej twarz wyschłą – w ustach pali pragnienie a w skołatanej głowie ciągle chodzą myśli o dzieciach, których już ona więcej nie zobaczy! Nigdy! Nigdy! Oj Boże! Żeby choć list nim umrze.

W sieni ozwał się skrzyp drzwi otwieranych, zwróciła smutne zmęczone oczy w tę stronę. We drzwiach stała smutna wysoka pani, sąsiadka jej, z którą przeżyła dużo lat w tej samej wsi, i z którą się bardzo lubiły. „Mam dla was coś dobrego Naściu“ mówiła pani. Chora poruszyła głową jakby dając poznać, że dla niej już nie ma dobra na świecie. „Jest list od Tomka z Ameryki“

Pani moja! Czytajcie czytajcie – szeptała chora. I czytała pani o Tomku i Hanusi czytała, że im dobrze teraz, że się im poprawił los znacznie, że Hanusi Bóg dał synka Wasylka, że mąż jej dobry i pracowity, że mamunię pozdrawiają serdecznie, że pragną pobyć jeszcze kilka lat w Ameryce a potem wrócą do kraju cieszyć się z mamunią i swoimi.

Łzy coraz gęstsze leciały z ócz słuchającej ostatnich wieści od dzieci — łzy niezmiernej tęsknoty a zarazem serdecznej wdzięczności ku Bogu za tę niespodziewaną pociechę, za wysłuchaną modlitwę. Daj Wam Boże zdrowie pani moja kochana, żeście mnie pocieszyli: „to nie ja, to Pan Bóg was pocieszył Nastko“ — — — Prawda prawda! Tak się modliłam i tak prosiłam! szeptała chora przymykając znużone oczy do snu.....

Pani po chwili wstała – długo patrzyła w twarz męczącej się kobiety, w tę twarz dobrą i uczciwą. którą już wkrótce matka ziemia na wieki pokryć miała – – — – wreszcie z oczyma pełnemi łez — opędziła z niej chmary much i okryła tę twarz lekką chusteczką zdjętą z głowy. I wyszła płacząc A na świecie było tak cudnie! Słońce chyliło się ku zachodowi złocąc, wspaniale tę stronę nieba.

Ciepły wietrzyk chłodził ludziom czoła uznojone. Po lesie sosnowym promienie słoneczne wyzłociły korę drzew, że jaśniały jak filary wspaniałej świątyni Bożej...

W chałupie na pościeli okrytej płachtą, na którą własną ręką nici przędła, na poduszce w poszwie grubej czynowatej spała cicho stara Kaciubczycha spała snem wiecznym a ostatnia jej myśl była daleko, daleko za krajem i morzem była u dzieci, które troska o chleb zagnała w obce kraje, i do których tak bardzo tęskniło jej biedne chłopskie, uczciwe serce...

Jadwiga Szegdziańska.

O PIELĘGNOWANIU ZDROWIA.

Pielęgnowanu zdrowia jest nie tylko ważnym ale i pierwszym obowiązkiem człowieka.

Najlepszym środkiem utrzymania ciała w zdrowiu jest hartowanie ciała zapomocą nacierań zimną wodą. Czynność tę należy odbywać rano zaraz po wstaniu, gdy skóra najlepiej jest do tego przygotowaną, to znaczy, gdy jest ciepłą i obfitą w krew. Działanie zimnej wody jest zaś tem skuteczniejsze im cieplejsze ciało, przed nacieraniem.

Dlaczego nie należy pić wody podczas jedzenia? Nie trudno to wytłumaczyć, gdyż wskutek wprowadzenia nadmiernej ilości płynów do żołądka, rozcieńcza się soki żołądkowe, odbywające proces trawienia. Nie zaszkodzi jednak niewielka ilość wody, lecz wtedy, gdy żołądek choć w części odbył swą pracę trawienia.

Na odtłuszczenie najlepiej nadają się pokarmy z roślin strączkowych, chleba, jarzyn i owoców. Napojów, które wcale albo w nieznacznej ilości zawierają składniki odżywcze, powinno się używać w ograniczonej ilości a więc, kawę, herbatę, wody mineralne, buljon, limoniadę, dalej słodkie mleko, a także i kwaśne. Jaj można jeść dziennie od 2—3.

Co się zaś tyczy samej ilości jadła, to tę winno się zmniejszyć do połowy, jak zresztą przy każdej podobnej kuracyi. Kuracya taka stosowna według ścisłych przepisów, trwa od 4—6 tygodni, poczem można jeść mięso dwa razy dziennie, a następnie tylko raz, lecz nie więcej jak 150 gramów. Mięso ma być chude, wolne od tłuszczu. Postępując według wyż wymienionych przepisów lekarskich, można przy używaniu pokarmów, skąpych w mięso, utracić do 20 funtów wagi.

Czy ocet jest szkodliwy dla zdrowia?

W mniejszych ilościach używany ocet nie tylko nie szkodzi, ale wpływa nawet dodatnio na trawienie i cały organizm człowieka. Przeciwnie większe ilości octu, czyni zaburzenia w procesie trawienia i niszczy czerwone ciałka krwi. Wszyscy ci, którzy używałą octu w nadmiernej ilości, cierpią na choroby żołądkowe i blednicę. Osoby cierpiące na te przypadłości powinny zupełnie zaniechać picia octu.

Zatkanie nosa. Najważniejsze przyczyny zatkania nosa to katar chroniczny, polipy, zwiększenia nosowych migdałów, zgięcie przegrody nosowej i. t. p. Najczęściej ta strona nosa jest zatkana, na której chory leży. Gdy zatkanie nosa nastąpi w nocy, poznać to po otwartych ustach śpiącego, chociaż często i w dzień mają tacy otwarte usta.

Oddychanie u ludzi, dotkniętych tą chorobą, odbywa się nieprawidłowo, gdyż powietrze przedostając się prawie w zupełności do płuc przez otwarte usta, nie ogrzewa się uprzednio dostatecznie, nie zwilża, a zatem nie jest wolne od większej ilości kurzu i różnych bakcyli. Przy tem łatwo powstają choroby gardła i krtani, migdały nosowe pęcznieją, a wtedy może wywiązać się stan skrofuliczny.

Z nosa zaś mogą przedostać się zarazki na mózg. Krew zaś bywa przy tem niedostatecznie odświeżaną, a zazwyczaj występuje blednica i choroby nerwowe, które u dziec objawiają się w nocy jako przestrach.

W podobnych przypadkach powinno się złemu natychmiast zaradzić przez zasięgnięcie lekarskiej porady.

Mięsne pokarmy nie powinny być podawane dzieciom w nadmiernej ilości, ponieważ mięso wytwarza zanadto wiele ciepła w młodym organiźmie, ale z drugiej strony nie trzeba mięsa zupełnie wyłączać z pokarmów dziecięcych. Dziecka, które zbyt powoli rozwija się, nie powinno się zmuszać do spożywania nadmiernej ilości mięsnych pokarmów, gdyż braki te same przez się wyrównają się później, wskutek zwiększonego apetytu.

Zimne nogi powstają z powodu niedostatecznego krążenia krwi. Cierpiący na to mu-

szą się pozbyć wszelkich uciskających ciało sznurowań. Szczególniejszą uwagę należy zwrócić na gorsety, pasy, podwiązki i pasy na plecy. Obuwie zaś winno być takie, by palce u nóg swobodnie leżały i nie zachodziły na siebie.

Prócz tego godnem polecenia jest ruch ciała, a przedewszystkiem gimnastyczne ćwiczenia stopy jak zwroty i zginania, albo i masarz można także stosować, by pobudzić krew do energiczniejszego obiegu. Zepsuty żołądek najlepiej leczy się postem. Dobry skutek wywiera rąbarbar. Dzieciom daje się naturalnie w małych dawkach. Niemowlętom można podawać rąbarbar w paru kroplach.

Chory żołądek nie łatwo jednak wyleczyć, gdyż często powstają przy tem długotrwałe osłabienia żołądka, szczególniej zaś u delikatnych dzieci.

Wesołe opowiadania.

Młody pan zajechał na noc do lichej oberży, gdzie arendarz ciekawy między innemi pytaniami i o to zapytał, dokąd i w jakim celu podejmuje pan podróże. Gość przybyły jako człowiek otwarty, nie tail powodu swej wycieczki, ale wprost powiedział: „jadę w świat szukać rozumu". Żyd przebiegły pomyślał sobie: kiedy ty w świecie rozumu szukasz, to ty musisz mieć pieniądze. Ale i gościowi ciekawość żydowska wcale się nie podobała, także pomyślał sobie: ty widzę chcesz mię rozumu nauczyć, ale ci się nie uda. Po skromnej bardzo wieczerzy, gość rozpasawszy z siebie duży trzos z pieniędzmi rzucił na stół, sam zaś położył się na słomę zaraz koło stołu i udał spiącego. Żyd z alkierza patrzał bardzo uważnie, gdzie był trzos położony i zgasił światło na pewne. Gość tymczasem cichuteńko ściągnął trzos ze stołu ku sobie i począł tęgo chrapać. Żyd sądząc, że dobrze zasnął, na palcach wysunął się z alkierza i dalejże do stołu, maca naokoło, lecz trzosa nie było. Gdy się oddalił żyd, gość pocichu znowu trzos na stół położył. Żyd krzesze ognia, rozpalił świeczkę i patrzy, trzos leży na swoim miejscu. Zgasił tedy świeczkę, a tymczasem gość znowu ściągnął trzos ku sobie i lepiej jeszcze chrapał. Żyd na palcach znowu lezie po trzos, maca, nie ma trzosa, wyłazi na stół, nie ma. Wraca do alkierza i znowu krzesze, a tymczasem gość znowu trzos wystawił na stół. Żyd rozpalił świecę i patrzy, że trzos leży na stole. Dmuchnął na świecę i zgasił, a tymczasem gość pomknął trzos ku sobie. Idzie żyd po raz trzeci, maca, nie ma trzosa. Domyślił się przecie, że to są figle gościa, pod nosem tylko powiedział: „Rich an taty aran, di szwarc jur" i spać się położył. — Rano tedy wstał ów podróżny, przypasał trzos, jakoby nic nie zaszło, zapytał o rachunek żyda, który wyszedłszy do niego z alkierzyka tę pamiętną dał mu naukę: „Ny! po co pan jedzie w świat szukać rozumu? Pań go masz."

HARABURDA.

Ostroróg, wojewoda poznański zaciągnąwszy znaczny dłużek u szlachcica pewnego, wcale się nie troszczył uiszczeniem winnej należytości. Kilka razy przypomniał mu się szlachcic, a że to był pan znakomity, przeto wszelkie starania uboższego szlachcica były bezskuteczne. Już był postanowił nie upominać się więcej u twardego pana swej ubogiej sumki, gdy w tem przypadkowo przybył do niego pewien wyjadacz, który straciwszy własny swój mająteczek, puścił się na włóczęgę. Był to słynny pieniacz i rębajło, cokolwiek na jedną nogę utykał, bez trzech palców i jedno-oki. Twarz miał ha-

niebnie pokiereszowaną, a do tego jeszcze wąsy sumiaste czyniły go prawdziwem straszydłem. Wszystkie te blizny odniósł on po części od Tatarów, po części zaś od zwadliwych przeprawek z bracią szlachtą.

Po zwykłem przywitaniu i smacznej przekąsce, rozpoczął przybysz pogadankę o pieniactwie, jako ulubionym swym przedmiocie. A gdy wpadł w zapał i wychwalał swoją zręczność w sprawach pieniężnych z najtwardszymi dłużnikami, zwierzył mu się gospodarz, że ma dług u wojewody poznańskiego, którego odebrać nie może.

— Mater Dei! co też wasze mówisz, – zawołał przybysz uradowany taką nowiną, gdyż to właśnie była woda na jego kamień. Czy podobna tak obojętnie siedzieć? jabym samemu lucyperowi wydarł z gardła, gdyby mi co był winien. Pozwól że mi panie bracie pochodzić koło tej sprawy, ostatnie oko moje stawiam, jeżeli nie wydobędę od niego tej krwawo zapracowanej sumki waścinej.

— Wolno wam panie bracie robić co się podoba, lecz uważajcie, że to nie lada orzech, którego wam zgryźć potrzeba, a jeżeli wam się uda niebezpieczna ta wyprawa, niech będzie waszą połowa należącej mi sumki.

— Otóż udam się w podróż i obaczę, czy pan wojewoda ma w samej rzeczy ostre rogi. Jak mówił, tak też zrobił. Przed wschodem słońca już był na nogach i po krótkiem śniadaniu pocwałował na dobrem podjezdku do pana Ostroroga. A że to było tylko dwie mile drogi, przeto dosyć wcześnie stanął u swej podróży. Wpadając obces na dziedziniec pałacowy, zatrzymał się u słupa, na którym były trzy kółka dla przypinania konia, na którym podróżny przybywał: kółko żelazne było dla chłopów, srebrne dla szlachty, złote zaś dla magnatów, poczem też poznawano gości konno przybywających. Ale bohater nasz, aby zaraz na samym wstępie cały dwór zainteresować sobą, przedzierzgnąwszy tręzlę przez wszystkie trzy kółka, dążył swobodnie ku pałacowi. Właśnie wtedy stał w oknie wojewoda i przypatrywał się pilnie nieznajomemu i wysłał pacholę w celu powzięcia jakiej wiadomości o przybyłym gościu. Lecz pachole z niczem powróciło.

– No, któż tam taki – zawołał niecierpliwie wojewoda?

— Nie wiem, przybyły nie chciał ze mną gadać.

— Do którego kółka przyczepił konia, przecie musiałeś widzieć.

— Panie! przez wszystkie trzy kółka tręzle przewiązał.

— Oho! to zawadyaka jakiś, jednooki, kulawy, to istny Asmodeusz. Zawołać mi marszałka i podstarości niech tu przyjdzie, bo to jak uważam, na sucho się nie obejdzie

Cały dwór pospieszył na pokoje pańskie, a nawet panny respektowe i nierespektowe, ot tak sobie niby panny, wcisnęły się do salonu dla dogodzenia swej zbytecznej ciekawości. — Nareszcie wszedł nasz bohater i na znak powitania magierką do koła machnąwszy, zagaił poselstwo swoje od następujących wyrazów:

Tadeusz Grzymalita, pan na Hołobokach, wysełając mię Haraburdę Kukufata w te prześwietne progi, przypomina się łasce waszej jaśnie wielmożny wojewodo, i zaleca poświęcać mu usługi moje dotąd, póki pożałowanie pożądane nie nastąpi. A gdy się spełnią życzenia pana Tadeusza Grzymality, natenczas urośnie sława Haraburdy Kukufata, a wam jaśnie wielmożny wojewodo będzie za to sempiterna, dixi“

Wszyscy okropnie wybałuszyli oczy na niego, gdyż i prawił o rzeczach, o których nikt nie miał wyobrażenia. Jeden tylko wojewoda domyślając się o co rzecz idzie, odezwał się mówiąc: „Obaczym kto kogo przemoże“ Tymczasem wydał rozkaz, żeby pana brata we dworze pomieszczono. Służbie zaś osobno polecił, żeby mu różnemi sposobami dokuczała, ku czemu i sam niepospolicie przyspobił się. Pierwszego dnia powolna była służba rozkazom pańskim, do obiadu zaproszonemu nie dali łyżki, o czem wiedząc wo-

jewoda zawołał: „Kiep ten, który barszczu nie zje“ Kukufasio sierota pomiarkował, że jest celem szyderstwa, wziął chleb, wykroił sobie potężną łyżkę, zjadł barszcz i tryumfująco odparł: „Kiep ten, co łyżki swojej nie zje“. Konfuzya spotkała wszystkich siedzących przy stole, gdyż nikt nie mógł łyżki zjeść, prócz pana Haraburdy. Lubo trafił na swego wojewoda, jednak nie tracąc miny, chciał jeszcze przy końcu obiadu z niego zażartować. A ponieważ Kukufasio siedział na szarym końcu, przeto z pełnym kielichem powstawszy zawołał: „Wiwat ten i tamten koniec“ Na to powstawszy Haraburda, rzekł: „Dziękuję wam wojewodo tym i tamtym końcem.“ Wielka zniewaga przerwała dalszą biesiadę, która miała być na niekorzyść gościa wyprawioną, każdy udał się do swego gabineciku, by odpocząć cokolwiek po obiedzie. — Na kolacyi nowa była historya z Haraburdą. Zamiast krupniku dano tylko czystą polewkę. Nie wiele myśląc, począł się rozbierać, już buty ściągnął, gdy wojewoda zmieszany zawołał, co wasze robisz panie bracie?

— A cóż? myślę dać nurka, może jaką krupę ułowię.

Kazał mu tedy odmienić misę wojewoda i dać prawdziwego krupniku.

Nazajutrz zmieniła się postać rzeczy. Haraburda znalazł łaskę w całym dworze służba przylgnęła do niego jak do brata. Najlepsze kąski jemu się dostawały, fraucymery nawet często powtarzały: przedziwny sobie ten Kukufasio. A na domiar zgorszenia w sam dzień piątkowy cała garderoba jak we młynie huczeć poczęła. Fraucymery gżą się. Gwałtu Kukufasio! śmieją się, piszczą, płaczą, krzyczą, świszczą, a stołki, stoły i ławy w największym ruchu tartas pomnażają. Nareszcie brzdęk! najpiękniejszy gąsiorek rozleciał się w drobne kawałki, woda się wylała i Kukufasio wyleciał z garderoby, a za nim posypały się przekleństwa: „a bodajże cię wyniesiono; bodaj cię paralusz naruszył“.

Nie w smak to poszło wojewodzi, że prawie cały dwór przeciw niemu rokosz podniósł. Podczas obiadu, gdy Haraburda smacznie rybę z ikrą zajadał, od niechcenia odezwał się do niego: „panie bracie zarybisz sobie żołądek.“ — „Niech i tak będzie odpowiedział Haraburda, ale pierwszy spust dla was wojewodo.“ — Rubaszna konfuzja sprawiła powszechne milczenie i przyczyniła się niezmiernie do zaspokojenia niezmyślonego apetytu Haraburdy, który po obiedzie wziął się jeszcze do sera. Ukroił jeden i drugi kawałek, i gdy do trzeciego się zabierał, wojewoda przemówił: „panie bracie, wszak to parmezan“, dając mu do zrozumienia, że to nie ser pospolity, ale kosztowny.

— Tem lepszy — i trzeci kawałek wpakował do gęby.

— Ale panie bracie, kto tego sera dużo zjada, ten struć się może.

— To doskonale! dobrze, że wiem o tem, mam ja towarzysza bardzo niegodziwego, chciałbym się go pozbyć, to go tym serem poczęstuję — i resztę schował do kieszeni.

Wojewoda ścisnął tylko ramionami i poszedł do swego gabinetu. Ale gdy się zdrzymał cokolwiek, strzał z rusznicy obudził go i niemiłe na nim zrobił wrażenie. Spojrzał w okno, a tu drugi i trzeci strzał pada z domu pana marszałka, o zgrozo! w piątek odprawia się wesoła biesiada. Skaczą, wrzeszczą, tłuką, świszczą, ledwie domu nie rozwalą. Zgorszony wojewoda udał się do domu marszałka i w miarę tego, jak się zbliżał, gasła wrzawa, lecz nie z bojaźni broń Boże, siła trunku zamykała im gęby i z nóg jednego po drugim waliła. Gdy drzwi otworzył, wszyscy już leżeli prócz Haraburdy. Marszałek z pod łóżka zawołał jeszcze: „Kuku“ i na tem skończył. Zawtórował mu jąkający się podstarości „fa, fa, fasio“ i głucha cisza nastąpiła.

— Cóż to panie bracie, pobojowisko? — zawołał wojewoda.

— Ależ to lichota odezwał się Haraburda, po dwa kieliszeczki (wskazując na puhar pół-

garcowy) wypili i już wszyscy leżą. Ja dopiero co zakosztowałem, piłbym jeszcze, a tu niema z kim.

— Wasze byś całą piwnicę wypił, jak widzę, rzekł rozgniewany wojewoda i poszedł do pałacu. Już mu się przykrzyć począł Haraburda, ale cóż miał robić, kiedy postanowił go z niczem wykurzyć z domu swego. Z niemałem podziwieniem spostrzegł, jak na kolacyi całą misę kaszy zjadł Haraburda i szczęśliwa myśl pzzebiegła mu przez głowę: „zapewne drugiej misy zjeść nie potrafi“ Wesoło tedy ozwał się: „Wiesz co panie bracie, jeżeli jeszcze jednę misę zjesz kaszy, to ci oddam dług pana Grzymality, a jeżeli nie zjesz, to baty wezmiesz i fora ze dwora, a to dzisiaj jeszcze“.

— Dlaczego bym nie miał zjeść, kiedy chodzi o wygranę, zgoda, proszę o kaszę — zawołał Haraburda.

Podano tedy misę kaszy, którą jak najwyraźniej bez najmniejszego natężenia zjadłszy, dopominał się o zapłacenie długu. Ale wojewoda nie chciał dać pieniędzy.

— Ha nu! jeżeli nie chcesz wypłacić długu, to ja ci twoją kaszę wrócę wojewodo. I porwał misę i włożył palec w gardło; ale wojewoda przerażony tą obrzydliwością, rzucił mu worek pieniędzy. „Szczeźnij, bierz i wynoś mi się precz, a to zaraz“.

— Albo ja co ukradł, żebym się po nocy tłukł, jutro rano sobie wyjadę.

— Twój Grzymalita mógł był przecie kogo uczciwego do mnie posłać, nie takiego oczaj...

— Tak, poczciwszych do poczciwszych wysyła pan Grzymalita, a do wojewody takiego jak ja oczajduszę.

Oburzony wojewoda śmiałą tą odpowiedzią, splunął tylko i poszedł do swego gabinetu, a nie mogąc się zemścić na nim, kazał koniowi jego ogon uciąć. Haraburda udając się na spoczynek przeczuwał, że mu jakiego figla przy końcu wyplatają; przeto bardzo rano wstał, gdy jeszcze wszyscy spali i poszedł do stajni, gdzie z niemałem podziwieniem postrzegł, że koń jego był bez ogona. Wnet dobył nożyka i czterem koniom pańskim wargi poobrzynał, a sam wsiadłszy na konia cichaczem wyniósł się ze dworu.

— Szczęśliwa droga! — zawołał z okna wielce uradowany, że mu się psota udała wojewoda. A gdzie to waścin rumak ogon stracił?

— Śmiejecie się wojewodo z mego podjezdka, rzekł Haraburda, ale idźcieno do stajni, tam się lepiej ubawicie, gdy zobaczycie, jak się wasz cały cug śmieje z mego bachmata — i zwinął chorągiewkę.



Lekkomyślne matki.

Ciekawy sposób usypiania swych niemowląt znają niektóre z tutejszych Rusinek, czem jedna ze znajomych mi kobiet sama się nawet przedemną pochwaliła. Otóż kobieta taka ma więc n. p. pilną w polu robotę, a nie mogąc naturalnie wziąć dziecka ze sobą, ani powierzyć go czyjejś opiece, urządza dziecięciu przymusową w wanience kąpiel, w dość ciepłej wodzie, owinąwszy je dokoła furą szmat. Wskutek nadmiernego ciepła wycieńcza się dziecko do tego stopnia, że niebawem usypia na dobre, a czuła matka oddala się najspokojniej do innego zajęcia. Brzydki i karygodny to zwyczaj. A jak łatwo tu o jakie nieszczęście nawet wtedy, gdy dziecko pogrążone jest w głębokim śnie! Czyż nie może ono omotać się w te szmaty i pieluchy i zadusić się lub utopić?

L. O.

W winiarni.

Syn: Tate, czy nie za tanio litr wina sprzedawać po koronie?

Ojciec: Bądź spokojny — nasz litr, to nie jest cały litr, a nasze wino — nu, to nie jest wcale wino.

Sędzia do oskarżonego: „Jak okazuje się to pan prowadziłeś dotychczas życie bardzo burzliwe".

Oskarżony: „Przeciwnie panie sędzio, dotychczas prawie zawsze siedziałem"!

Chłop do syna przebywającego na wakacjach: „No Jasio, już cały rok chodzisz do tej szkoły „sztuk" pięknych, pokażże nam jakie sztuczki"!

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Na miesiąc Styczeń. W miesiącu styczniu zaczyna już dnia potrosze przybywać, mróz zwykle trzyma, a drogi najczęściej są dobre. Nie powinien też gospodarz odpoczywać, ale, kiedy w polu robić nie można, niech przygotuje wszystko w domu i w podwórzu tak, aby na wiosnę brać się jak najprędzej do roboty w polu, bo wtedy nie czas zajmować się tem, co można było zrobić zimową porą.

W tym to więc miesiącu myśleć trzeba o przędzeniu lnu i konopi na płótna, worki i nici, żeby później tego nie kupować, bo w sklepach, chociaż mają ładniejsze na oko towary, ale za to bardzo nietrwałe. Trzeba też nakręcić powróseł do zboża, przygotować snopków na pokrycie dachów, narobić słomianek i mat do inspektów, sieci do łowienia ryb, grabi do siana, szufli, łopat, wideł i wszelakich przyrządów gospodarskich. Pierze z różnego ptactwa domowego drzeć w tym miesiącu i chować trzeba, aby było z czego robić poduszki, a wełnę ze zwyczajnych owiec prząść na grube kołdry, dery i na sukno

Gdy trwają silne mrozy, trzeba się także pospieszyć z napełnieniem lodowni, bo lód zawsze w lecie się przyda. A lodownię każdy gospodarz może sobie łatwo i tanim kosztem urządzić w taki oto sposób: Z jesieni kopie się dół nieduży, ale głęboki, a w zimie podczas silnych mrozów wlewa się do niego trochę wody i znowu się czeka, aż całkiem zamarznie. Tak dolewając po trochu, napełnisz dół z wierzchu jednolitym lodem, na który kładzie się słomy na łokieć grubości i dobrze zdeptuje. Można też przyłożyć taki dół z wierzchu jeszcze mchem, a na niego, albo poprostu na słomę, nało-

żyć na łokieć grubo ziemi. Trzeba jeno baczyć, żeby taki dół wykopany był na wzgórku, najlepiej w glinie, żeby do niego nie mogła ściekać woda deszczowa. Jak tylko w lecie potrzeba lodu, odkrywa się dół, trochę lodu się wyrąbuje, a resztę przykrywa się znów tak, jak poprzednio.

Piwnice, doły i kopce z jarzynami trzeba w tym miesiącu obejrzeć, wybierając do tego dzień ciepły i pogodny; a jeśli jarzyny wyrastają albo gniją, to je częściej przewietrzać; bo są widać za ciepło chowane, a nawet przebrać i odrzucić zgniłe, żeby od nich inne się nie psuły.

Chlewy dla świń i kurniki opatrzyć, aby były ciepłe; a nie żałować świniom słomy na podściółkę, żeby mogły się w nią zakopywać, bo tym zwierzętom zimno bardzo szkodzi. Gdy wieprze karmne jeść nie chcą, to zadawać im karmu potrochu, a często domieszywać do mąki to makuchów, to grochu a nareszcie dosypywać kilka razy na tydzień po pół ćwierci funta węgla miałkiego, wypalonego z miękkiego drzewa.

Konie, jeśli w tym czasie nie pracują ciężko, można żywić oszczędniej, żeby za to lepiej podpaść później, przy zajęciu robót w polu. Nie trzeba jednak ich zanadto głodzić; a dobry gospodarz, który dba o swój dobytek powinien dawać im na dzień przynajmniej po 2 garnce owsa, albo po półtora garnca mąki razówki z żyta lub z grochu, i do tego po 10 funtów dobrego siana na każdego konia. Źrebaki paść zgoninami, ale zgoniny odsiadać pierwej z kurzu; za drabinę źrebiętom zakładać dobre grochowiny, wyczankę i siano, byle zdrowe, a broń Boże nie stęchłe i zamulone.

Krowy, w tym miesiącu cielne, albo po ocieleniu będące, trzeba dobrze żywić i troskliwie obsługiwać, a niezdatne do dalszego chowu — sprzedać, albo wypaść. Krowom cielnym nie dawać gorącego pojła, ani nie słać pod nie ściółki mokrej i zmarzniętej, bo od tego ronią. Nie dawać im też za dużo sieczki, ale karmić je paszą pożywną; a do sieczki przyrzynać koniczyny, wyki i grochowin; siano zaś składać po napojeniu. Jeśli mało już jest kartofli drobnych, albo buraków, to trzeba dokupywać otrąb we młynie, albo makuchów olejnych i tem krasić sieczkę; — bo jeśli krowa będzie zimą zabiedzona, to chociaż później poprawi się niby na oko, zawsze jednak nie będzie już dawała tyle mleka, co bydlę dobrze przez cały rok utrzymywane. Obory też trzeba opatrzyć, żeby były ciepłe, a nawóz posypywać gipsem albo suchym torfem i na to słać dopiero świeżą słomę, żeby powietrze w oborze było zdrowe i nie zaduszne. Żłoby i koryta oczyszczać codziennie z resztek mokrej paszy, a parę razy w tygodniu dobrze wymyć, żeby nie kisły i nie pleśniały, bo to trucizna dla bydła.

Cielęta jałoszki na chowanie wybierać od krów najmleczniejszych, a byczki od najtęższych i najsilniejszych; lichsze zaś cielęta sprzedawać. Cieląt po urodzeniu nie zostawiać przy krowie, ale wsadzić zaraz do osobnej zagrody i tylko przysadzać 4 razy na dzień do matki dla nakarmienia, a pozostałe w wymieniu mleko akuratnie zdajać za każdym razem, bo inaczej to krowa mleko traci. Nie dłużej też cielę ssać powinno, jak 7, a najwięcej 8 tygodni; na trzy tygodnie z przed odsadzeniem, trzeba mu zacząć dawać owies, czystą wodę w korytku i najlepsze siano łączne.

Jałowiznę należy trzymać w kilku zagrodach tak, żeby starsze nie odjadały młodszym, a jałowice cielne powinny być koniecznie wiązane. Takich, które mają już po cztery lata, a jeszcze nie cielne, nie warto dłużej trzymać, ale poopaść i jaknajprędzej sprzedać, bo z nich nic dobrego nie będzie.

Z wołami, które się mają paść na mięso, trzeba się w tym miesiącu pośpieszyć; dokarmić je, zadając więcej osypki zbożowej i siana i sprzedać, bo jak bydlę za długo stoi na oborze, to więcej zje, aniżeli warte.

Gdy niema ślizgawicy, to wołów robo-

czych można używać w tym miesiącu do wywózki gnoju, albo cegły i kamieni na budynki; można też przewozić nimi słomę, siano i zboże z brogów na klepisko; ale po dalekich drogach nie trzeba ich posyłać, ani do lasu po drzewo, bo z wołami o przypadek nie trudno. Jeśli zaś gospodarz ma dosyć koni, a zimową porą nie wydarzają się takie pilne roboty, to najlepiej wołów z obory nie ruszać; bo stojąc próżno przez całą zimę, wypoczną lepiej i obejdą się byle karmą, a z wiosną będą silniejsze do pracy.

Jeśli masz niedużo paszy, to nie spiesz się z dokupnem wołów roboczych, ale poczekaj do wiosny, bo chociaż później przed robotą będą one droższe, to lepiej jednak wyjdziesz dopłaciwszy po kilka reńskich na sztukę, aniżelibyś miał dokupywać siana dla przekarmienia dobytku do wiosny, albo też licho go żywić.

O w c e już się zwyczajnie w tym miesiącu kocić zaczynają; a że owczarnie nie zawsze bywają ciepłe, więc trzeba chociaż dla jagniąt zagrodzić osobną komorę i dobrze ją opatrzyć od zimna, bo inaczej młode i delikatne jagnięta zmarnieją. Dawać im też w żłóbkach ususzony i poszutrowany owies, a nie zapomnieć posypać go zawsze garstką soli; prócz tego, zakładać za drabinki owies niemłócony w słomie i najlepsze sianko — bo jak się jagniętom w samym początku skąpi dobrej paszy, to z nich później nie będzie już pociechy.

P r z y s t u d n i, gdzie się poi dobytek, wyrąbywać trzeba lud, albo przynajmniej poprószyć słomą i polać wodą, żeby słoma przymarzła, bo inaczej na ślizgawicy łatwo może sią bydlę rozcochnąć. Nie poić nigdy w przerębli, ani w korycie, gdzie woda stoi długo na mrozie i już pokrywa się lodem, bo taka woda jest dla zwierząt domowych za zimna, a cielnym krowom, owcom i jagniętom może bardzo szkodzić. Dlatego też lepiej krowom na ocieleniu i jagniętom donosić wodę studzienną do obórki i tam poić je w korytkach, a dla reszty dobytku przy studni naczerpać na każdy raz świeżej wody.

N a w o z y z pod koni albo codziennie uprzątać, albo też — jeśli stajnia niebrukowana, albo ma już lichą i zgniłą podłogę — to zostawiać gnój pod końmi, tylko codzień przysypywać go suchym torfem lub suchą ziemią próchnicową i słać świeżą słomę obficie nie zapominając od czasu do czasu urównać gnój. Jeżeli zaś mięsza się nawóz codzień, to najlepiej odrazu wynosić go na noszach, albo przewozić deskami pod jałowiznę lub na gnojownię, żeby zmieszał się z gnojem bydlęcym lub świńskim.

Kiedy droga dobra, to korzystać z tego i wywozić w tym miesiącu gnój z pod bydła co 4 tygodnie, a z pod owiec co dwa miesiące, prosto na pola, i to na działki najdalsze od zabudowań. Nawóz najlepiej składać tam na kupy, na grzbiecie składów lub zagonów, kładąc dwie fury na każdą kupę, którą trzeba z brzegów podrzucić, żeby miała kształt śpiczasty — dobrze łopatą oklepać i posypać półgarncem mielonego gipsu, albo suchym torfem, lub wreszcie marglem, na kilka cali grubo. Takie kupy stać powinny aż do wiosny, i dopiero przed przyoraniem nawozu rozrzuca się je po polu i dobrze roztrząsa, nie zostawiając nic gnoju na tem miejscu, gdzie stała kupa, bo i tak wsiąkło tam z niej dużo cząstek nawozowych.

Jeśli pole równe i niema dużo spadków, to można wywozić gnój zimą na małe kupki i zaraz równo rozrzucić po całem polu, choćby nawet po wierzchu śniegu. Bo chociaż podczas wiosennych roztopów woda wypłucze ten rozrzucony gnój, tak, że prawie czysta słoma na polu zostanie, to jednak wszystkie wypłukane cząstki gnojne wsiąkną jednakowo w rolę i użyźnią ją; gdy zaś kupki nierozrzucone zostawić przez zimę, to wszystek gnój wsiąkłby tylko w tem miejscu, gdzie leżała kupka, a z wiosną rozrzuciłbyś po całem polu samą jeno słomę. — Komposty czyli mierzwę urabianą z różnych śmieci, błota, torfu, szlamu, gruzu wapien-

nego i tym podobnych najłatwiej w tym miesiącu wywozić na pole; a jedną kupę wywożąc, trzeba też myśleć o zakładaniu nowej i o przerabianu co parę miesięcy tych, które jeszcze całkiem nie przegniły.

Robiąc kompost z torfu, przekładać go trzeba nawozem końskim albo owczym; dobrze jest też przesypywać torf wapnem i gnojówką przyczynia się najlepiej do ich spulchnienia, a wywieziony na grunta lekkie, utrzymuje w nich wilgoć i bardzo je użyźnia.

Na łąki lepsze wywozić też komposty, a na gorsze, na torfiaste i kwaśne, wywozić sam jeno piasek, którego potrzeba na to około 200 fur na jeden mórg trzysto-prętowy.

Gnojówki nie wywozić po śniegu na pole, bo podczas roztopów płynie daremnie po zmarzniętej ziemi do rowów; najlepiej polewać nią kupy kompostowe.

W lesie trzeba w tym miesiącu spieszyć się z wyrąbywaniem drzewa na opał, bo już od połowy marca drzewo nie jest tak dobre do paliwa, jak w miesiącach zimowych. Podczas wielkich śniegów najlepiej też spuszczać drzewo budulcowe na belki, bale, deski, krokwie i t. p., bo wtenczas i drzewo jest najtrwalsze, i zwózka łatwa i najmniej niszczy się młodzieży. Grubych drzew nie ścinać siekierą, ale zrzynać z pnia i odcinać wierzchołki piłą; a belki i bale także obrzynać piłami, bo przy obrabianiu toporem dużo się drzewa marnuje. Wyrąb olszyny, jesionów i innego drzewa rosnącego na błotach i bagnach, także najlepiej prowadzić w tym miesiącu podczas tęgich mrozów.

Nie trzeba też zapominać nawieźć różnego drzewa porządkowego, wyrobić je na dzwona, szprychy, piasty, dyszle i rozwory, żeby to wszystko miało czas przez cały rok wyschnąć. Z suchego zaś już drzewa, które wyrobione było w przeszłym roku, ponaprawiać wozy, pługi, brony i wszelkie narzędzia gospodarskie, żeby z wiosną mieć wszystko w pogotowiu

W śpichlerzu lub komorze przemierzyć trzeba w początkach tego miesiąca zboże i różne zapasy, żeby wiedzieć dokładnie, co można sprzedać. Tak samo obliczyć trzeba w stodole mniej więcej, ile jeszcze zboża jest do omłotu, ile go na siew będzie potrzeba, a ile zostanie na sprzedaż.

Jeśli zaś pokaże się, że owsa dla koni, albo jakiego ziarna do siewu z wiosną zabraknie, to wcześnie go kupić, bo później przed siewami bywa zwykle droższe.

Na miesiąc luty. W miesiącu lutym bywają u nas silne mrozy, ale zwykle nietrwałe; szczególniej przy końcu tego miesiąca następują często odwilże. Dlatego też wszystkich robót, które wymagają pory suchej i dobrej drogi, nie należy odkładać do tego miesiąca, ale je ukończyć w styczniu.

W polu oprócz wywózki gnoju żadnych innych robót w miesiącu lutym niema. Ale zato w sadzie trzeba w tym czasie, skoro tylko niema już śniegu na gałęziach, brać się pilnie do czyszczenia drzew owocowych z robactwa i mchów. Nie należy jednak do tego używać ośnika, bo zrzynając nim korę szkodzi się bardzo drzewom, które z tego później chorują i schną.

Kto ma w ogrodzie inspekta, albo myśli je urządzić, ten już w początkach lutego powinien wziąć się do nich. Zwyczajne inspekta, jak je urządzają po dużych ogrodach, drogo kosztują. Każdy jednak gospodarz może w ogródku urządzić sobie tanim kosztem tak zwane „inspekta zimne“, w których o miesiąc, albo i o 5 tygodni wcześniej będzie miał warzywa, niżli mógłby mieć z gruntu. Zakładanie takich inspektów zimnych nie może się odbywać wcześniej jak w pierwszych dniach marca — dlatego też dopiero przy robotach marcowych powiemy, jak to je urządzać należy.

Przy żywieniu dobytku dobrze jest przez cały miesiąc luty zadawać koniom marchew białą czyli pastewną, bo chociaż ona wiele siły nie daje, ale czyści krew i chroni konie od zoła, których zwykle dostają na wiosnę.

Skoro śnieg staje, a ziemia jeszcze zmarznięta, to wiele gospodarzy ma zwyczaj wypędzać dobytek, a szczególniej owce na oziminę. Jest to bardzo szkodliwe; bo zwierzętom taka zmarznięta i trochę zeprzała pod śniegiem trawa nie idzie na zdrowie — a oziminom szkodzi to spasanie, gdyż będąc tak przygryzane i ogałacane ze swoich pochewek, łatwo wymarzają i gniją.

Jak tylko łąki na parę cali rozmarzną, dobry gospodarz powinien zaraz wziąć się do ich zbronowania ciężkiemi żelaznemi bronami. Najlepsza jest do tego „brona łańcuchowa", albo „brona sprężynowa" przerobiona tak, że zamiast redlić ma przymocowane zwyczajne widły od gnoju; kogo jednak nie stać na taką bronę, niechaj weźmie bronę zwyczajną z ostremi żelaznemi zębami, byle tylko były one równe i gęsto osadzone. Kępy i kretowiny na łąkach można także już w tym czasie pozrzynać rydłem (szpadlem), albo zedrzeć i urównać drąpaczami, czyli ciężkiemi bronami o długich zakrzywionych zębach żelaznych.

Roboty polne rzadko kiedy można rozpoczynać w tym miesiącu. Chyba tylko na gruntach lekkich, piaszczystych, i gdy dużo dni jest ciepłych, grunt rozmarza i obsycha tak, że przy końcu miesiąca lutego można już zabrać się do zaorywania gnojów wywiezionych zimą, albo do podorywki ściernisk, których nie zdążyło się podorać w jesieni. Jeżeli luty jest bardzo ciepły, to można nawet czasem przystąpić do siewu żyta jarego, ale na inne zboża pora to jeszcze zawczesna.

Lepiej więc odłożyć roboty w polu do następnego miesiąca, a zająć się w lutym tylko doprowadzaniem do porządku wszelkich narzędzi rolniczych: pługów, bron radeł, wozów i uprzęży, tak, żeby wszystko było gotowe, skoro przyjdzie czas wyruszyć w pole.

Należy też korzystać w tym miesiącu z wolniejszego czasu i w lasach zanadto zarosłych wziąć się do trzebieży, przy której wycięte drzewka i gałęzie trzeba zaraz wywozić, aby się nie przewracały po lesie, bo wtedy zagnieżdża się w nich robactwo. Przy takiej trzebieży trzeba wycinać tylko te drzewka, które zanadto są zagłuszone przez wyższe i dlatego rosnąć dobrze nie mogą — albo też drzewka krzywe i nadpsute, z których i bez tego pociechy by nie było. Trzeba strzedz się przytem bardzo, żeby nie wyrąbywać zawiele drzew, a trzebić tylko tam, gdzie one rosną za gęsto, oraz wycinać chróst i tak zwane podszycie, które w gęstym lesie przynosi więcej szkody niż pożytku.

Na gruntach piaszczystych można też w miesiącu lutym karczować pnie i korzenie po wyciętych lasach. Wprawdzie to praca ciężka i żmudna, ale też i korzyści z niej dużo: boć wiadomo, że najlepsze i najsmolniejsze drzewo bywa z pieńków, a znowu na wykarczowanej nowinie rodzi się najbujniejsze zboże.

Na miesiąc marzec. Wszystkie roboty domowe, które zimową porą zabierały ranki i wieczory, już w końcu marca ustać muszą, gdyż odtąd rozpoczynają się pilniejsze zajęcia w polu. Wszystkie też narzędzia i statki potrzebne przy robotach gospodarskich trzeba mieć już w pogotowiu i w porządku.

Gospodyni powinna teraz szczególniej pamiętać o drobiu, który w tym miesiącu zwyczajnie zaczyna się nieść i zasiadać gniazda, a więc potrzebuje lepszego żywienia. Kurom nie żałować pośladu i gryki czyli tatarki gniecionej, a indyki, gęsi i kaczki także zasilać odpowiednim ziarnem.

Wieprze w tym miesiącu ostatecznie dokarmia się mąką z grochem, aby po zabiciu mieć z nich trwałą słoninę i wędlinę prawie do końca roku. Szczecinę z grzbietów osobno, a szerść z boków także osobno zbierać i chować należy, aby sprzedać potem na kila. Szczecina świńska z każdym prawie rokiem drożeje.

W sadzie i ogrodzie warzywnym trzeba wykończyć w tym miesiącu oczyszczenie

drzew owocowych z robactwa i z uschłych gałęzi. Gałęzie takie ucinać przy samym pniu, a strzępy kory oberznąć gładko ostrym nożem i ranę zasmarować maścią z terpentyny, oliwy i wosku. Agrest, maliny, porzeczki i bzy, jak również inne krzewy wcześnie się rozwijające, w końcu miesiąca marca trzeba przesadzać; młode zaś drzewka w tym czasie też sadzić i szkółki zasiewać należy.

Z początkiem marca można także już obsiewać tak zwane zimne inspekta, które urządza się w taki sposób:

W miejscu suchem, zasłoniętem od północy budynkiem, parkanem, albo nawet wysokim płotem chróścianym, wybiera się kawałek gruntu żyznego i, najlepiej, trochę spadzistego ku południowi, tak, żeby słońce mocno go ogrzewało. Grunt taki jest dobrze skopać już na jesieni; a z wiosny, jak tylko śniegi stopnieją, zdrapać po wierzchu ziemię zmarzniętą, aby jak najprędzej roztajała. Kiedy już całkiem rozmarznie i choć cokolwiek obeschnie, zaraz nie tracąc czasu stawia się na niej takie same skrzynie drewniane, jakich zwykle używają do inspektów, okopuje się małym rowkiem, żeby odprowadzał wodę deszczową, a ziemię wyrzuconą z rowków, oraz zebraną ze ścieżek między skrzyniami, obrzuca się boki skrzyń z zewnątrz, aby inspekta uchronić od zimna i wiatrów. W tak ustawionych skrzyniach trzeba dopiero użyźnić ziemię krótkim i dobrze przegniłym gnojem, którego daje się jedną cienką warstwę bydlęcego, a drugą końskiego. Następnie przekopuje się ziemię razem z tym gnojem, jak zwyczajnie pod warzywo. Po ugnojeniu i uprawieniu ziemi w skrzyniach, przykrywa się je albo szklannemi oknami, jak w zwyczajnych inspektach; albo, żeby koszt był mniejszy, rozciąga się na ramie od okna inspektowego mocny i gruby, ale z dużemi okami „muślin" (co go w mieście po dużych sklepach dostanie) i ten pociąga się raz, a po wyschnięciu — drugi raz czystym pokostem, zarobionym z olejem lnianym. Takie okna inspektowe są daleko tańsze, mocniejsze i lepsze nawet od szklanych, bo chociaż słońce nie tak dobrze przez nie przyświeca, ale zato są cieplejsze. Na te okna dopiero kładzie się na noc i we dnie, jak jest mocniejszy przymrozek, maty słomiane. Gdy zaś dzień ciepły, to zaraz zrana maty się zdejmuje, że do inspektów dochodziło ciepło słoneczne. Jak tylko się powietrze ochłodzi, to znowu trzeba okna matami zakrywać. Tak postępuje się przez 3 dni, a skoro już ziemia w skrzyni dosyć się ogrzeje, zasiewa się w nią warzywo, rozsadę na kapustę, marchew, rzodkiewkę, kartofle, ogórki, a nawet i rozmaite kwiatki, aby potem przesadziwszy w grunt, mieć je o kilka tygodni wcześniej w ogródku, lub sprzedawać młode warzywo wtenczas, kiedy go jeszcze inni z gruntu mieć nie mogą, i kiedy przez to jest daleko droższe. Po zasiewie zamyka się zaraz okna, i jeżeli słońce nie świeci, to można nawet na dwie albo na trzy doby przykryć inspekta matami, i dopiero gdy rośliny zaczną kiełkować i wschodzić, odsłonić maty, a zostawić tylko okna, aby słońce przez nie przyświecało. Odtąd też trzeba pielęgnować młode roślinki w inspekcie tak, jak zwyczajnie w warzywnym ogrodzie; podlewać, plewić i spulchniać ziemię czasami. A kiedy ciepło i gdy słońce świeci, zdejmować w południowych godzinach okna, lecz wczas przed wieczorem znowu je zamykać, okrywać też starannie na noc matami.

Konie i woły robocze, których niedostaje, trzeba wcześnie zakupić, żeby w tym miesiącu mieć je gotowe do pługa lub brony, bo teraz bywają już droższe. Na dwa tygodnie przed rozpoczęciem robót w polu dobrze jest podsypywać wołom po garncu osypki zbożowej na każdą sztukę dziennie skoro zaś zaczną robić, to aż do ukończenia siewów trzeba je dobrze karmić, dodając oprócz osypki, po parę garncy kartofli albo buraków i przynajmniej po 15 albo po 20 funtów dobrego siana.

Klacze w tym miesiącu trzeba zwykle pro-

wadzić do stanowienia. Rozumny gospodarz nie powinien żałować ani drogi dalekiej, ani kosztu, ale doprowadzić swoją kobyłę koniecznie do dobrego ogiera. Jeśli niema go gdzie blizko we dworze, to najlepiej zaprowadzić, choćby o kilka mil, do stacyi ogierów rządowych. Wychowanie źrebiaka po dobrym ogierze tyle samo kosztuje, co i po lichym; kiedy się zaś dochowa trzy latka, „rasowego“ po koniach rządowych, to można za niego wziąć i kilkaset koron; a po byle jakim ojcu to się i koszt wychowania konia nie opłaci.

Roboty w polu już się w tym miesiącu zwykle rozpoczynają na dobre. Gnoje wywozić trzeba pospiesznie i nie zostawiać ich długo na kupkach, ale skoro śniegi stopnieją i woda wiosenna spłynie z pola, a rola trochę obeschnie, rozrzucać gnój równo i po kilku dniach przyorać. Baczyć jednak pilnie trzeba, żeby nawozu nie przyorywać w rolę mokrą, bo taki gnój później kiśnie i pleśnieje, pożytku z niego nie masz, jeno chwasty po nim bujnie rosną. Komposty. wywiezione zimą na łąki, teraz też rozrzucać dokładnie i równo, a później zbronować cięższkiemi bronami — jeśli nie można było tego zrobić w poprzednim miesiącu.

Teraz także czas już największy przygotować dobre nasienie do siewów wiosennych. Nasienie zaś wtedy jest „dobre“, jeśli wszystkie ziarna są zupełnie dojrzałe, wielkie, pełne dorodne i ciężkie. Najlepsze na nasienie jest takie ziarno, które z łatwością wykrusza się z kłosa czy ze strąka. Bardzo więc mądrze robią tacy gospodarze, którzy najprzód wykruszają ze snopów ziarno na siew przez lekkie uderzanie kłosami o ścianę lub o słup w stodole, a dopiero wymłacają resztę cepami na sprzedaż. Kto jednak nie ma już zboża w snopie i musi wziąć do siewu zwyczajne wymłócone ziarno, ten powinien przynajmniej dobrze oczyścić je z pośladu i z nasion różnego zielska.

Gdy roztopy miną i rola obeschnie trzeba już brać się całą siłą do orki na gruntach piaszczystych pod owies, groch i marchew końską czyli pastewną. Dalej spieszyć się z podorywką pod kartofle i buraki. A nie zapominać też o przyoraniu nawozu, skoro pod nim już ziemia dobrze obeschła. Nie trzeba jednak, broń Boże, orać mokrej roli. Szczególniej jeśli grunt jest z natury ciężki, rola trudno obsycha, bo śnieg długo na niej leżąc zamulił ją bardzo z wierzchu, to można jeno poruszyć taki grunt broną, aby powietrze lepiej go przewiało i osuszyło, — ale nie ruszać takiej roli pługiem, póki nie obeschnie. Jeśli skiba błyszczy i maże się, zamiast tego, żeby się kruszyła i rozpadała, to wyrosną z niej tylko chwasty.

Kto chce, żeby mu rola się ogrzała, obeschła i dobrze później obrodziła, ten powinien — jak tylko przyjdą roztopy – pilnie obchodzić wszystkie pola z rydlem, i wszędzie, gdzie woda stoi na roli w kałużach lub w brózdach, spuszczać ją do przegonów, a stamtąd do rowów. Nietylko więc na ozimінach, ale i na wszystkich podorywkach trzeba wcześnie spuszczać wodę, żeby wcześniej też można było wyjechać na pole z broną lub pługiem.

Kopce i doły z jarzynami, trzeba w tym miesiącu odkryć, a zostawić na nich tylko cienką na kilka cali warstwę ziemi. Jeśli zaś kartofle w kopcach kiełkują, a powietrze jest ciepłe, to należy przebrać je i przesypać do piwnicy.

Wyrąb drzewa na budowle powinien być ukończony najdalej do dnia 15 marca. Najlepiej zaś, gdy już w poprzednim miesiącu, w lutym, wyrąbane są wszystkie potrzebne sztuki, a teraz, skoro drzewo rozmarznie, obrabia się je tylko na bale, deski i gonty.

Jeżeli mamy lniane makuchy dobrej jakości, to można z pożytkiem dodawać małą garść tychże do każdej dawki paszy. Siana jak najlepszej jakości należy źrebiętom dawać tyle, ile go zjeść zechcą. Gdyby siano nie zostało do szczętu zjedzone, i przed założeniem świeżego przejadły należy wybrać z za drabin

i użyć go dla bydła. Buraki i ziemniaki nie są odpowiednią paszą dla źrebiąt.

Kwiecień. Obsiewać ogrody. Sadzić i szczepić drzewka. Pielęgnować młody drób. Kończyć siew owsa, grochu, jarki. Siać wykę, len, koniczynę w oziminach i na jęczmieniu. Zasiać rozsadę kapusty i brukwi, jeżeli można rozpocząć siew buraków, marchwi pastewnej, kukurudzy (koński ząb) i ziemniaków. Obkopywać rzepak zimowy w rzędy uprawiany. Koniczynę zbronować, mianowicie silnie zdrapać żelaznemi bronami lucernę. Pszenicę włóczyć, skoro rola obeschnie.

Kukurudzę zwaną koński ząb sadzić można i w drugiej połowie kwietnia, byle tylko nie żałować gnoju. Paszy z tej rośliny będzie taka obfitość, jak z żadnej innej nie bywa. Koński ząb sadzić należy tak, jak buraki, w redlinki, ziarnko od ziarnka o 3 cale.

Jęczmień „dwurzędowy" czyli „duży", udaje się tylko na gruntach pszennych, pulchnych, i próchnicowych, albo na dobrych ziemiach nadrzecznych, a siać go trzeba wcześniej. Jęczmień zaś „mały" czyli „czterorzędowy" rodzi się i na gorszych gruntach a siać go można w końcu kwietnia.

Owies „rychlik" sieje się także dopiero przy końcu tego miesiąca, i — tak samo jak „węgierski biały" — potrzebuje roli żyznej, raz na jesieni a drugi raz na wiosnę zoranej. Przy siewie owsa baczyć trzeba, aby nasienie było jednolite, a nie mieszane z różnych gatunków; bo każdy gatunek dojrzewa w innym czasie, więc przy żniwie jedne rośliny byłyby jeszcze niedojrzałe, a drugie już by obleciały.

Gdy pola obsiane pszenicą obeschłą już tak, że końskie kopyto nie więźnie w ziemi, ale tylko znać na niej ślady podkowy, brać się trzeba czemprędzej do bronowania pszenicy. Nie można jednak robić tego bronami o drewnianych zębach, ale koniecznie mieć trzeba brony z żelaznymi i ostrymi zębami, żeby dobrze wydrzeć chwasty z pszenicy i wzruszyć ziemię. Chociaż przy takiem bronowaniu pokaleczy się pszenicę, to nie tylko wcale jej nie zaszkodzi, ale owszem, pomaga ogromnie do krzewienia się. W tydzień lub w dwa tygodnie po takiem silnem zbronowaniu, pszenica zacznie się bujniej krzewić i rozrastać, a tam nawet, gdzie w jesieni dobrze się nie ujęła i na wiosnę licho stała, bronowaniem można ją bardzo poprawić. Zdarza się jednak czasem, że i bronowanie nie pomaga, skoro albo zasiew był zły, albo pszenica przez zimę zupełnie wyprzała; jeśli więc po zbronowaniu nie ruszy się ona do końca kwietnia, to znać, że już nic z niej nie będzie; wtedy zaś najlepiej, nie czekając, zaraz w pierwszych dniach maja zaorać ją i obsiać pole jarą pszenicą, jęczmieniem, albo zasadzić burakami i końskim zębem.

Z wypędzeniem bydła na pastwisko nie trzeba się bardzo spieszyć, a jeśli jest jeszcze w zapasie siano lub inna pasza zimowa, to poczekać aż pastwisko dobrze obeschnie i podrośnie na niem nowa trawa. Świń, kóz, owiec, gęsi i kaczek nie można puszczać na pastwiska, gdzie ma chodzić bydło, bo na pastwisku pobrudzonem przez tamte zwierzęta bydlę jeść trawy nie chce i chudnie.

Dla owiec przeznaczać trzeba pastwiska suche i strzedz pilnie, aby nie pasły się na dołkach, ani piły w kałużach, bo z tego dostają motylicy i innych niebezpiecznych chorób. Jagniętom, cielętom i źrebiętom nie skąpić owsa, bo skoro będą zabiedzone za młodu, to potem nigdy już dobrze nie wyrosną.

Koniom roboczym powiększyć trzeba w tym miesiącu obrok, bo dnie już dłuższe i robota pilna w polu; dawać im więcej po 3 garnce owsa albo osypki grochowej i najmniej po 10 funtów dobrego siana.

W szkółkach drzew leśnych teraz z największym pośpiechem trzeba siać modrzew i sosnę, którą można też siasiewać odrazu na haliznach w lesie, pokrywając siew drobnymi gałązkami aby go uchronić od zimna i wiatrów. Zagajników strzedz pilnie, aby

w nich nie pasano bydła i owiec, dopóki drzewka nie wyrosną na 4 lub 5 łokci od ziemi i nie będą takie grube, żeby ich bydło czochrając się nie łamało. Dobry gospodarz nie powinien też żałować pracy, i dla ochrony zagajników od szkody okopać je rowem albo zagrodzić.

Żywopłoty, szczególniej tam gdzie mało lasów, są najlepszemi ogłoszeniami, bo raz zasadzone, rozrastają się i trwają ciągle, dostarczając co parę lat paliwa z obcinanych wierzchów i gałązek. Jeżeli żywopłoty są gęste i zakładane za rowami, choćby nie więcej jak na łokieć głębokiemi, na wale usypanym przy rowie, to są już dostateczną ochroną pola albo ogrodu od szkody. Na żywopłoty takie bierze się zwykle albo krzewy liściaste, albo lepiej nawet dwuletnie (lecz nie starsze) wysadki sośniny, świerki, wierzbina, lub rośliny kolczaste, a najlepsza akacya, bo rośnie najprędzej. W tym też miesiącu żywopłoty takie zakładać należy, najlepiej w dwa albo w trzy rzędy; a dawniej założone — dosadzać w tych miejscach gdzie się przerzedziły i równo obcinać nożycami ogrodniczemi z wierzchu i z boków, żeby żywopłot wyglądał niby gruby mur.

Jeżeli śmietana nie daje się zbijać na masło, to przyczyny tego nie należy szukać w śmietanie, ale zwykle w tem, że śmietana jest za zimna, albo też że maślnica jest za nadto pełna, albo też jedno i drugie razem mogą być tego przyczyną. Ogólnie wiadomo że zimna śmietana niełatwo się zbija na masło, dlatego też śmietanę ogrzewają zwykle przez dolanie trochę gorącej wody. Najczęściej jednak używają tego środka dopiero wtenczas, gdy po półgodzinnem kręceniu korbą, albo poruszaniem tłoka, masło nie wydzieliło się ze śmietany. W ten sposób czasem osiągniemy skutek pożądany; innym razem zaś wprawdzie masło zbije się dosyć prędko, ale masło jest miękkie a bywa i tak, że po całogodzinnem zbijaniu otrzymamy białe pieniste masło, które popolicie nazywane „zarobione“ a które też z trudnością i tylko po nizkiej cenie spieniężyć można.

s

Co do napełniania maślnicy śmietaną i odpowiedniego stopnia jej ciepłoty, to każdą maślnicę należy poprzednio wypróbować.

W ogóle okazuje się, że masło najlepiej się robi, jeżeli maślnicę napełnimy śmietaną nie więcej jak do połowy, a ciepłota śmietany wynosi 16 stopni C.; — jest to zwykła ciepłota ogrzanej w zimie izby. Lepszem niż dolewanie gorącej wody do zimnej śmietany, jest wstawienie naczynia ze śmietaną do ciepłej wody przed rozpoczęciem robienia masła; albo po prostu śmietanę postawić w ciepłej izbie na parę godzin, ażeby się ogrzała. Dolewanie gorącej wody do śmietany ma i te złe następstwa, że część tłustych kuleczek znajdujących się w śmietanie przez zetknięcie się z gorącą wodą roztapia się a w skutek tego mamy jeszcze mniejszy wydatek masła.

W ogóle robienie masła nie powinno trwać dłużej, jak pół godziny a najwyżej trzy kwanse; jeżeli jednak masło prędzej się zrobi n. p. w 20 minut., to zwykle wtenczas mamy mniej masła a i jakość jego jest gorsza.

Ryby w zimie. Jak każda żyjąca istota, czytamy w „Głosie rolniczym“, tak i ryba potrzebuje do życia zdrowego powietrza. Gdy z powodu silnych mrozów lód dochodzi do 1 m grubości, zamarzają płytkie stawy w zupełności, a głębsze po większej części. Rozumie się samo przez się, że w pierwszych wszystkie ryby giną. Ale i w głębszych stawach w takich razach powietrze się psuje do tego stopnia, że ryby się duszą, a wtedy nie pomogą ani przeręble, ani wsuwanie długiej słomy. Takie stawy nie nadają się do zimowania ryb. Staw do tego celu służący musi być przynajmniej 2 m głęboki i ma mieć dostateczny przypływ i odpływ, nadto musi panować na nim podczas zimy najzupełniejszy spokój, gdyż z powodu hałasów i stukania opuszczają ryby często głębsze miejsca, a na płytszych giną. Kto zatem nie rozporządza takim stawem, nie

powinien w zimie ryb trzymać; dla niego wystarczy gdy na wiosnę obsadzi staw takiemi rybami, które do jesieni tak urosną, że mogą być sprzedane do użytku. Wprawdzie nie łatwo to, ale innej rady niema, chyba że stawy nieodpowiednie zostaną poprawione.

Żywienie królików w zimie. Każdy hodowca powinien wiedzieć, jaki wpływ wywierają rozmaite pasze na wzrost i rozwój jego królików. Bez tych wiadomości jest prawie niemożliwa racyonalna i pomyślna hodowla królików. Najsilniejszą i tłuszcz tworzącą paszą jest owies, mleko i śrót jęczmienny. Bywają wprawdzie zalecane jeszcze i inne pasze treściwe, ale bądź co bądź nadmienione wyżej trzy rodzaje paszy są najodpowiedniejsze. Oprócz owsa i jęczmienia, do pasz treściwych zaliczyć należy i inne ziarna zbożowe, otręby parzone gorącą wodą i wymięszane z gotowanymi ziemniakami, co powinno stanowić codzienną paszę dla królików, która bardzo korzystnie wpływa na rozwój zwierzątek. Również dobrą paszą dla królików tak starych jak i młodych jest suchy chleb, marchew i t. p. Buraki i bulwy nie mają już tej wartości pożywnej, jak pasze poprzednio wymienione. Jeżeli skarmimy codziennie buraki lub rzepę, to pojenie zwierząt wodą jest zbyteczne, gdyż pasza ta zawiera w sobie wiele wody. Dobre siano łąkowe jest niezbędne, a siano z koniczyny jest jeszcze lepsze dla królików. W zimie królikom nie należy dawać zimnych buraków na raz w większej ilości, a przed karmieniem powinno się liście z buraków odjąć, gdyż zawierają one w sobie kwas szkodliwy dla królików. Zmarznięte liście kapusty i wogóle zmarznięta pasza n. p. buraki są bardzo szkodliwe dla królików i takiej paszy nie należy skarmiać. Jeżeli w zimie nie mamy paszy soczystej jak n. p. buraków, to królikom musi się dawać wodę jako napój ale nie powinna ona być za zimna. Można też zamiast wody dawać jako napój mleko a wyjdzie to królikom na dobre.

Królikom przeznaczonym na rzeź dawać przynajmniej na dwa tygodnie przedtem, miękką paszę złożoną z gotowanych ziemniaków i otrąb ażeby się nieco podtuczyły.

Skórki królicze są w grudniu i styczniu najcenniejsze, gdyż w tym czasie uwłosienie jest najgętsze. W zimie jeżeli chlewki są chłodne, to należy dawać więcej słomy na podściół jak w lecie.

Zarybianie małych stawów. Wydział krajowy Tow. rybackiego w Krakowie, wydał następującą odezwę:

Na wiosnę 1911 roku udzielać będziemy zapomóg bezpłatnych w narybku karpia dla zarybiania małych stawów włościańskich w Galicyi, pod następującymi warunkami:

1. Zapomogę stanowi narybek karpia jednoroczny w naturze, a udzielać jej będziemy tylko natenczas, jeżeli powierzchnia stawu lub kilku stawów jednego właściciela nie przenosi obszaru dwóch morgów czyli 1 ha 15 a. 09 m². Właściciele stawów, którzy w roku 1910 bezpłatnie narybek otrzymali, w. r. 1911 narybku bezpłatnie otrzymać nie mogą, a na ich prośby, jeżeli je wnieśli odpowiadać nie będziemy.

2. Proszący o narybek obowiązanym jest przed wniesieniem do nas odnośnej prośby upatrzyć sobie gospodarstwo stawowe, z którego najbliżej i najłatwiej narybek otrzymać będzie mógł i zapewnić się, czy narybek na wiosnę r. 1911 będzie mógł nabyć i ułożyć się o cenę kupna, tudzież o czas i warunki odebrania narybku.

3. Mając te zapewnienia, proszący powinien wnieść do nas pismo (można i na karcie korespondencyjnej) i podać w niem daty ustalone według ustępu powyższego ad 2, dalej swoje imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę, tudzież powierzchnię stawu lub stawów, dla których narybku żąda.

Na prośby, nie zawierające szczegółów objętych ustępami 2 i 3, nie damy odpowiedzi. Jeśli więc ktokolwiek nie ma pewności co do warunków, pod jakimi narybek rozdawać będziemy, niechaj od nas żąda

przesłania niniejszej odezwy a uczynimy to bezwłocznie.

4. W razie uwzględnienia prośby zawiadomimy proszącego zaraz a równocześnie prześlemy cenę kupna za narybek przekazem pocztowym, odnośnemu właścicielowi gospodarstwa stawowego (ustęp 2), u którego proszący narybek zamówił lub zakupił

Dodatek soli do karmy dla świń

Jakkolwiek świnia ze wszystkich zwierząt naszych potrzebuje najmniej soli, to jednak poleca się dla nich mały dodatek jako środka ułatwiającego trawienie i powiększającego chęć do jadła. Ilość dawki dziennej dla wyrośniętej świni nie powinna 10—12 gramów przekraczać.

Dodatek soli ma między innymi ten cel, że pobudza wydzielanie się śliny i w ten sposób wpływa dodatnio na trawienie. Gruczoły ślinowe świni są wprawdzie silnie rozwinięte, z czego wynika, że przy żuciu karma zostaje obficie naśliniona. Jeżeli jednak świnia nie żuje należycie, lecz szybko połyka karmę z powodu, że podaje się ją świni w postaci zbyt płynnej, wówczas naślinianie pokarmu nie jest dostateczne, Dlatego też badanie odchodów świni żywionej karmą wodnistą wykazuje znaczną ilość części niestrawionych. Większe dawki soli powodują rozwolnienie i występują po nich objawy zatrucia, trzeba ich zatem unikać; natomiast przy zapieczeniu już zwyła sól kuchenna oddaje szybko pożądany skutek. W tym celu daje się świni do wypicia mleko kwaśne, silnie osolone (30 — 50 gramów na wyrośniętą sztukę).

Zimowe żywienie źrebiąt. Roczne źrebięta, które w lecie były na pastwisku, powinny być w zimie dostatnio żywione, gdyż doświadczenie poucza, że w pierwszym roku życia źrebięta wymagają silnego pożywienia jeżeli rozwój ich i wzrost ma być normalny. Źrebięta, niedostatecznie żywione w pierwszym roku życia, a wskutek tego zamizerowane, pozostaną na zawsze charłakami, a później nawet przy silnem żywieniu nie odrobi się tego, co w pierwszym roku życia zostało zaniedbane. Każde źrebię powinno 3 lub 4 razy dziennie dostawać paszę treściwą, złożoną z 3 — 4 kilogr. Naturalnie że najlepszą paszą treściwą jest owies, który dawać należy pomięszany z niewielką ilością sieczki. Śrutowanie lub gniecenie owsa nie jest konieczne. Jedną trzecią część owsa można zastąpić chlebem, lub gniecionym jęczmieniem albo nie wielką ilością bobu lub grochu śrótowanego, pomimo to, owies sam okazał się najlepszą paszą treściwą dla źrebiąt.

Jeśli koń jest spocony w takim razie należy po wprowadzeniu go do stajni wytrzeć dobrze miękkim wiechciem ze słomy lub siana, albo też łatą wełnianą, a następnie przykryć lekką derą. Konie bardzo spocone należy najpierw oskrobać z potu za pomocą noża potowego, to jest cienkiej, długiej na łokieć listewki drewnianej, następnie, po okryciu derą, przeprowadzać sporym stępem w zacisznem miejscu w ciągu 15—20 minut. Po obeschnięciu pod derą wprowadza się konia do stajni, gdzie wyciera się go słomą lub sianem i okrywa derą.

Owce — karły.

W północno zachodnich Niemczech rozpowszechnił się od pewnego czasu karłowaty gatunek owiec, zresztą w tym kraju wcale, albo bardzo mały znany. Jest to najmniejsza ze znanych odmian tych zwierząt— karzełek w całem znaczeniu tego słowa, ale też i godna naszej uwagi.

Hodowla tej owcy nadaje się przedewszystkiem dla tych gospodarstw, które mają mało pastwisk, albo skąpą na nich trawę, Dla tej owcy wystarczy taka pasza najzupełniej, potem paść ją można przy drogach. Jest ona nadzwyczaj wytrzymała na wszelkie zmiany powietrza, pasie się nawet podczas ulewnego deszczu, a i w zimie wygrzebuje sobie z pod śniegu pożywienie.

Na noc trzeba dla niej suchej i ciepłej stajenki.

W lecie, oprócz zielonej paszy, nie wymaga ona wcale osobnego pożywienia, ale w zimie, gdy pasza na polu nie wystarcza, lub też zawalona śniegami trzeba ją karmić. Karmę podaje się w umiarkowanych dawkach tylko wieczorem, a składa się z siana, ziemniaków i buraków i t. d.

Czas rodzenia przypada u tej owcy na luty i marzec. Zazwyczaj rodzi się jedno, rzadko dwoje jagniątek, które dość szybko się rozwijają.

Dorosłe jagnię ma około 16 kg. wagi a przy racyonalnem żywieniu można tę wagę podwoić.

To nader pożyteczne zwierzę dostarcza nam smacznego mięsa, które jest nadzwyczaj cenione, skóry, i wełny dość grubej, o długości 25 cm.

Stare sztuki strzyże się dwa razy do roku w maju i wrześniu, młode zaś raz, w sierpniu lub wrześniu, co zależy od porostu wełny.

Wełna tych owiec jest bardzo ceniona i używana do rozmaitych wyrobów jak pończoch, derek koców i t. p.

Przed strzyżeniem myje się owce jak najdokładniej.

Skóry używają przed łóżka, i ta jest również poszukiwana, wygarbowana zaś ma w przemyśle białoskórniczym niemałe zastosowanie.

Barwa wełny tego gatunku owiec jest dość rozmaita, biała, czarna, brunatna, a cena starej sztuki, samicy wynosi 30—36 koron.

Nieprzyjemny zapach rozlanej nafty można łatwo i prędko usunąć zapomocą piwa W tym celu wyciera się całą lampę miękkim papierem następnie spłukuje piwem, poczem wyciera się na sucho, nakredowanem suknem. Najskuteczniej działa piwo na metale, a przedewszystkiem na bronz.

Aby nafta świeciła się jaśniej trzeba przechowywać ją w naczyniach ciemnych, nieprzejrzystych, bo wskutek zetknięcia się ze światłem, a szczególniej gdy promienie słońca wprost na nią padają, powstaje działanie chemiczne, zmniejszające do pewnego stopnia siłę światła nafty.

Nagrody dla gospodarzy. Zarząd główny Kółek rolniczych będzie rozdzielał w roku 1911 nagrody pieniężne 50, 100 i 200 koron za dobre prowadzenie gospodarstwa. O nagrody ubiegać się mogą tylko członkowie Kółek rolniczych. W tym celu winni się zgłosić do Zarządu głównego, by im przysłał kwestyonaryusz czyli zbiór pytań, dotyczących się wzorowego gospodarstwa. Na te pytania trzeba dać odpowiedzi i przysłać je Zarządowi głównemu najpóźniej do 1 marca. Według otrzymanych odpowiedzi osądzać będzie Zarząd główny, które gospodarstwa zasługują na nagrody. Jestto więc nowa a korzystna zachęta dla rolników, by starannie prowadzić swe gospodarstwa. Tego zaś żaden z nich dokazać nie potrafi według starej pańszczyźnianej modły, ale trzeba uczyć się jak gospodarzyć, trzeba czytać gazety, pisma rolnicze, książki, bo dziś bez nauki, bez czytania nawet mowy niema, aby kto mógł być dobrym gospodarzem.

Zamawianie koniczyny. Gospodarze, pamiętajcie o dobrem, czystem nasieniu koniczyny! Nie kupujcie koniczyny u małomiasteczkowych handełesów, bo zamiast dobrego nasienia, dostaniecie liche, nic warte! Dobre i czyste nasienie koniczyny najlepiej i najpewniej zamawiać w Zarządzie głównym Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika l. 11. Członkowie Kółek rolniczych tylko stamtąd sprowadzać powinni koniczynę! Spieszyć się z zamówieniami! Zamawiać zaś wspólnie przez miejscowe Zarządy Kółek rolniczych.

Ile spirytusu i piwa wyrabia się w Galicyi. Według urzędowej statystyki we wrześniu br. wyrobiło w Galicyi 635 gorzelń 8,718.583 hektolitrów spirytusu. Największa ilość gorzelń jest w okręgu tarnopolskim (76), żółkiewskim (76) i brodzkim (82). Te trzy okręgi wyrobiły same blisko 3 i pół miliona hektolitrów spirytusu. W październiku robiło piwo 67 browarów i wyrobiły razem 101.904 hektolitrów piwa. Tyle piwa i spirytusu wyrabia się w Galicyi w jednym miesiącu.

Myszy. Powszechna w całym prawie kraju plaga myszy polnych zniszczyła całe łany ozimin, podziurawiła na rzeszoto tysiące morgów łąk i pastwisk. Wiadomo zaś powszechnie, że pola koniczynowe, to najmilsze miejsce szkodników. To upodobanie myszy do koniczyny tłumaczy się tem, że mięsiste korzenie jej są dla nich wybornem pożywieniem. Nie bez znaczenia jest tu i ta okoliczność, że inne plony bywają bądź w czasie wzrostu, bądź też po zbiorze pewnych części zruszane, co dzieje się n. p. podczas obróbki ziemniaków, buraków, czy marchwi, lub przy pokładaniu ściernisk. Takie zruszanie ziemi, utrudniające bądź co bądź rozmnażanie się myszy, niema miejsca na koniczyskach.

Nie wystarczy jednak umieć sobie wytłumaczyć przyczyny jakiegoś nieszczęścia — niedość również przewidzieć, że jego skutki mogą być zgubne. Trzeba i nad tem pomedytować, jakby temu zaradzić.

Dwie tu jeno są drogi, prowadzące do upragnionego celu. Są niemi mianowicie odpowiednia uprawa, połączona z nawożeniem koniczyn na wiosnę, lub podsiew koniczyny albo inną koniczyną, albo też odpowiedniemi trawami.

Cóż to należy rozumieć pod tą dobrą uprawą i jakie to ona da korzyści? Otóż mam tu na myśli należyte zbronowanie koniczyn na wiosnę, jeśli można wykonane broną łąkową, a w braku tejże zastąpi ją i zwykła brona polowa, aczkolwiek z mniejszem skutkiem. Kiedy już rola na tyle odejdzie z wilgoci zimowej, że brona nie będzie się mazić w gruncie, a nawet podczas bronowania podnosić się będzie lekki kurz, znak to, że można śmiało wjechać z broną na koniczynę. O uszkodowaniu korzeni i wyrwaniu krzaków mowy tu być nie może, wobec głębokiego i gałęzistego zakorzenienia się, jakie jest cechą koniczyny. Celem bronowania jest otworzyć zamuloną wiosennymi roztopami górną warstwę gruntu, ocieplić ją przez wprowadzenie powietrza i przez to ucieplenie pobudzić do żywszego życia.

Niedosyć jednakże ten rozwój zapoczątkować, trzeba koniecznie umieć utrzymać go na pewnym poziomie aż do czasu żniwa, a to osiągnąć możemy jedynie przez odpowiednie nawożenie. Nawozem najlepszym na koniczyny są dziś bezsprzecznie żużle, zwane także tomasówką lub zendrą. Trzeba ich użyć około 200 kg. na morg i to bezpośrednio przed bronowaniem. Okolice, gdzie bliżej są gipsownie, powinny próbować mielonego gipsu, jako nawozu na koniczyny skutecznego. Używa się go w ilości 200 do 300 kg. na 1 morg, na gruntach zwięzłych i średnich i to wtedy, gdy koniczyna na tyle się już rozkrzewi, że zakryje młodymi listkami grunt. Wówczas po deszczu albo na rosę sypie się gips na listki koniczyny. Warunkiem skutecznego działania jest, by gips był miałko zmełty i by rok nie był suchy. Skutecznie na rozwój koniczyn wpływa zlanie tychże zaraz z wiosną rozcieńczoną gnojówką; na 1 część gnojówki daje się 3 części wody. Naturalnie, że wjechać z beczkowozem na pole można dopiero wtedy, gdy ziemia na tyle stężeje, by koła i kopyta koni nie robiły zbytniej szkody.

Nieraz jednakże stan koniczyny z wiosną jest tak rzadki, że bronowanie nawet w łączności z nawożeniem nie jest w stanie zagęścić porostu do tego stopnia, by plon mógł nas zadowolnić. Musimy wtedy pomyśleć o podsiewie koniczyny albo innym gatunkiem koniczyny, albo też trawami. Z koniczyn nadają się dwa gatunki: koniczyna szwedzka i internatka, zaś z traw rajgras i tymotka. Ilość wsiewanych nasion zależy naturalnie od tego, jak dalece koniczyna przerzedła, w każdym razie, by dać jakieś wytyczne, podajemy tu w przybliżeniu ilości, obliczone na jeden morg. Potrzeba więc rajgrasu włoskiego 10 do 20 kg., tymotki 4 do 6 kg., koniczu szwedzkiego 5 do 6 kg., internatki 8 do 10 kg.

Można, sobie naturalnie ułożyć podsiew

mięszany, n. p. 3 kg. koniczu szwedzkiego i 10 kg. rajgrasu włoskiego lub 3 kg. koniczu szwedzkiego i 4 kg. tymotki lub 6 kg. rajgrasu włoskiego i 2--3 kg. tymotki itp. Podsiewu dokonuje się jednocześnie z bronowaniem, poczem po wysianiu nasion pożądane jest przykrycie ich lekką broną. Poprzednie zasilenie roli żużlami lub gnojówką przyczyni się znacznie do bujniejszego rozwoju wsianych roślin.

Na jedno jeszcze musimy zwrócić uwagę, a to mianowicie na zakupno nasion. Nie odwlekać z tem do ostatniej chwili, bo prawdopodobnie tego roku będzie znaczne zapotrzebowanie nasion traw i koniczyn i może ich zabraknąć, a choćby nie, to w każdym razie ci, co pierwej się zgłoszą, będą pewniejsi. Należy przytem pilnie uważać, u kogo się kupuje, nabywać każde nasienie osobno i z gwarancyą co do czystości od kanianki i co do siły kiełkowania, by podsiewaniem nie zachwaścić sobie pola i nie nabyć kanianki. Wreszcie pamiętać o tem, by nie kupować gotowych mieszanek, bo to są zwykle gałgaństwa, a nadto nie dają się kontrolować, bo stacye botaniczno-rolnicze nie przyjmują mieszanek do oceny, a tylko każdy gatunek nasienia osobno.

Przyczynki do hodowli bydła.

I. Znaczenie hodowli bydła.

Znaczenie hodowli bydła z roku na rok wzrasta, gdyż ceny za produkty hodowli a więc za mięso, mleko i jego wytwory a nawet za skóry się podnoszą. Równomiernie ze zwiększeniem zysków z hodowli powinien iść jej rozwój, tymczasem u nas niestety w małych gospodarstwach tego rozwoju spostrzedz nie można.

Hodowla bydła pozostaje u nas wciąż na bardzo nizkim poziomie. Ten sam rolnik, który nauczył się rozumnie pracować na roli, który zamienił uprawę zagonową w płaską, który orze głęboko, sieje rzędowo, używa nawozów sztucznych, nie chce czy nie umie zabrać się w sposób taki do hodowli, żeby ona mogła przynosić zyski i być źródłem dochodu. A przecież hodowla bydła ma dla włościanina ogromne doniosłe znaczenie, większe niż dla właściciela wielkich obszarów, Rolnik małorolny nie powinien dążyć do tego, aby to co grunt wydał a czego sam dla siebie i rodziny nie spotrzebuje, spieniężyć w głównej części na miejscu. Bydło umiejętnie hodowane i żywione jest najlepszym kupcem na to, co grunt wydał.

Innemi słowy gospodarstwo małorolne powinno oprzeć się na hodowli bydła.

Dowodów na to twierdzenie wyszukiwać nie potrzeba, wystarczy rozejrzeć się trochę po świecie i po naszym kraju, a przekonamy się, że wszędzie gdzie włościańskie gospodarstwo oparło się na rozumnej, postępowej hodowli, jest dobrobyt. Przeciwnie tam, gdzie hodowla jest zaniedbana i po macoszemu traktowana zamiast dobrobytu rozpościera się bieda.

Rozwój hodowli idzie w parze z dostatkiem, zacofanie z biedą.

Gdy się zastanawiamy, dlaczego u nas hodowla bydła jest zaniedbana, zdaje się na razie, że trudno będzie odszukać przyczyn. Klimat i gleba hodowli sprzyjają, na brak zbytu bydła i jego produktów uskarżać się nie możemy. Hodowla nie jest zatrudnieniem ani trudnem ani zawiłem i aby ją dobrze prowadzić, potrzeba tylko znajomości, zamiłowania i jak najwięcej karmy. Zamiłowanie do hodowli posiadamy, o nabycie potrzenych zasadniczych znajomości dzisiaj oświeconemu rolnikowi łatwo a o karmę nie trudno w czasach w których rolnik obznajomiony z uprawą koniczyn, wyk, buraków pastewnych, końskiego zębu, z zasiewem przed i po plonów.

Przyczyna braku postępu musi być gdzieindziej. I w rzeczywistości stanowi ją to, że większość włościan naszych nie potrafi wyzyskać tych korzyści z hodowli, jakie ona nam dać może.

Gdy całoroczny zysk z hodowli bydła polega na dostarczeniu kapki mleka dla go-

spodarza i jego rodziny, na wyprodukowaniu kupy nawozu, a poza tem na otrzymaniu kilkunastu koron ze sprzedaży „babskiego masła“ a czasami jeszcze jakiejś większej kwoty za sprzedaż byczka, który więcej zjadł niż doniósł, to zadziwiać nie może, że włościanin nie uważa hodowli bydła jako poważne źródło dochodu. Nic dziwnego tedy, że i hudoby zaniedbuje. Czy jednak dochód z hodowli bydła na tej kupie nawozu, tej kapce mleka, tych koronach za masło i tym „dochodzie“ za byczka, który za 200 koron zjadł a 150 koron na jarmarczku przyniósł powinien się kończyć? czy nie możemy mieć większych, rzeczywistych dochodów i zysków z bydła?

Te dochody, które w przeważnej części gospodarstw naszych z hodowli bydła mamy, nie zasługują na nazwę dochodów i nie wystarczają, gdyż w rzeczywistości obrachunek wykazałby nam nie zysk a stratę, gdybyśmy z ołówkiem w ręku zliczyli to, co bydło nam doniosło i porównali z tem, co nas kosztowało.

A jednak hodowla mogłaby nam przynosić stałe i znaczne zyski, na niej powinniśmy oprzeć gospodarstwo nasze, lecz aby to mogło być, potrzeba przedewszystkiem: umieć wyzyskać w całej pełni te korzyści, które hodowla dać może — a powtóre umieć prowadzić hodowlę umiejętnie.

W szeregu artykułów poświęconych tym sprawom zastanowimy się nad korzyściami, które hodowla nam dać może a następnie nad umiejętnem prowadzeniem hodowli bydła.

Gdy w gospodarstwie rolnem zarzuciliśmy już dawno ugory, w gospodarstwie hodowlanem ugorują u nas niejako dwa wielkie pola zarobkowania na hodowli.

Hodowla bydła będzie wtenczas tylko tem, czem być powinna, a więc głównem źródłem dobrobytu, kiedy przez używanie krów do zaprzęgu obniżamy koszta uprawy gruntu, a przez zakładanie włościańskich Spółek mleczarskich podniesiemy zyski z mleka. Dopóki nie użyjemy krów do zaprzęgu i nie zespolimy się w Spółki mleczarskie, hodowla zysków przynosić nam nie może. Wszelkie nawoływania do umiejętnej hodowli, do wystrzegania się z grzechów hodowlanych, do zakładania związków hodowlanych, prowadzenia ksiąg rodowodowych, utrzymania buhajów, wszelkie premie i wystawy nie zdadzą się na wiele, dopóki hodowla bydła nie zapewni włościanilowi rzeczywistych korzyści. A właśnie przez użycie krów do zaprzęgu i przez Spółki mleczarskie ogromne korzyśli z hodowli osiągnąć się dadzą, a temsamem może hodowla bydła stać się głównem źródłem zarobkowania.

Znajdzie wówczas posłuch nawoływanie do rozumnej postępowej hodowli i znikną te tak liczne krówki i byczki niekształtne, zanędzniałe i bezużyteczne.

Potrzeba jednak jeszcze czegoś więcej:

Świadomości, że nie ilość bydła o dochodzie stanowi, tylko jakość i że nie w wychowanie byczków na sprzedaż, tylko w utrzymywaniu dobrych mlecznych krów jest największy i najlepszy interes dla gospodarstw małorolnych. Mniemanie, z którem tak bardzo często się spotykamy, że czem więcej utrzymujemy bydła, tem więcej otrzymamy nawozu, nie polega na prawdzie. O ilości nawozu rozstrzyga ilość paszy i podściółki, nawozu, będzie więcej, a przedewszystkim będzie on lepszy, gdy przez mniejszą ilość bydła pasza i słoma zostanie zużytą. Nędznie utrzymany inwentarz nietylko, że nieda nam dochodów ale i nawóz będzie jałowy, po którym nie będziemy się mogli spodziewać wielkich zbiorów. To też tak jak z jednego morga dobrze uprawionego i nawiezionego większy zbiór osiągniemy niż z dwóch morgów gruntu jałowego, tak też jedna mleczna krowa dobrze żywiona, da nam więcej mleka niż dwie lub więcej jakichbądź a w dodatku źle utrzymywanych. Prócz tego nawóz otrzymany od lepiej żywionego inwentarza zapewni nam większy urodzaj i wyższe zbiory.

L. Bł.

ROZMAITOŚCI.

„Przodownica" przed sądem pruskim.

Królewski sąd krajowy w Bytomiu, na posiedzeniu dn. 23 listopada 1910 wydał wyrok zabraniający na całym obszarze ziem państwa niemieckiego nietylko rozszerzania, ale posiadania lub przechowywania „Przodownicy", a także klisz, lub złożonych artykułów, do jej wydania użytych. Czemże zawiniła tak srodze nasza gazeta. Oto Nr. 7 z roku zeszłego nosi nazwę numeru grunwaldzkiego, gdyż poświęcony cały wielkiej dziejowej rocznicy. Zawiera zbrodnie przeciw § 130 państwowej pruskiej ustawy, bo jak mówi wyrok, zawiera nietylko historyczne przedstawienie wojny krzyżackiej, nietylko głosi chwałę zwycięstwa grunwaldzkiego, ale przedstawia Prusaków, jako gnębicieli, ciemiężców. Opowiada o katowaniu dziecka polskiego przez pruskiego nauczyciela za to, że na pytanie kim jest – odpowiadało: Polak. Dalej, skazane na zagładę pismo zachęca do bojkotu towarów pruskich, zachęca do pracy nad odrodzeniem Ojczyzny i o zgrozo, budzi nadzieję, że kiedyś, kiedyś święcić będziemy tryumf zwycięstwa nad wrogiem, tryumf nowego Grunwaldu", budzi nienawiść do wszystkiego, co jest niemieckie.

Dostateczny to powód, aby zabronić rozszerzania Przodownicy w potężnem państwie niemieckiem. Przodownica, pismo dla kobiet wychodzi w Krakowie już rok 12-ty, niesie pod strzechy wieśniacze, do warstatów, suteren i na poddasza miejskie serdeczne słowa siostrzanej miłości, niesie promienie światła i poezyi, karty z dziejów Ojczyzny naszej, przesuwa przed oczyma Czytelniczek obrazy bohaterów, wspomnień historycznych, sławnych i wielkich naszych autorów i autorek, a uwzględniając potrzebę życia codziennego zawiera też dział rad gospodarskich, artykuły z nauki o wychowaniu młodzieży i pielęgnowaniu zdrowia. Celem pisma jest: budzić w duszy kobiety polskiej zdrową myśl, w sercu jej miłość Boga, Ojczyzny i bliźnich, usposobić wolę do dobrego, zachęcić i wskazać drogi rozumnej, zacnej pracy w rodzinie i społeczeństwie.

Tensam wyrok skazuje na wygnanie i zagładę prześliczną książeczkę Jadwigi z Łobzowa p. t. Polsce, Litwie. Cześć jej – za to, że dzieci Polskie uczy kochać ziemię ojczystą, czcić przeszłość i pracować dla lepszej przyszłości.

Wyrok sądu bytomskiego uznaje gazetkę za podburzającą lud górnośląski przeciw państwu niemieckiemu — za zdolną do włożenia w jego rękę broni powstańczej – a więc szkodliwą i groźną dla potężnego pana Niemiec.

Szanowne Czytelniczki i Prenumeratorki „Przodownicy" jednajcie nam jak najwięcej zwolenników i prenumeratorek.

Straszny los wygnańców politycznych.

Ruch rewolucyjny z roku 1905—1906 zatopiony został przez rząd rosyjski w potokach krwi. Tych, którzy stryczka ujść zdołali, dziesiątkami tysięcy wpędzono do więzień. Część ich zesłano na Sybir, drugą na katorgę. Brzęk kajdan rozlega się stale w więzieniach katorżniczych Królestwa, Rosyi, w „krainie wiecznych śniegów". Ludzie bliżej z tą sprawą niezaznajomieni, pojęcia nie mają o rozmiarach tego „jednego więzienia", za jakie uchodzi całe państwo rosyjskie.

Oprzyjmy się na oficyalnych cyfrach. Sprawozdanie głównego zarządu więziennego które w latach 1900—1905 wykazuje 85—86 tysięcy uwięzionych, zamieszcza w okresie późniejszym następujące cyfry: rok 1906 — 111½ tysięcy, rok 1907 — 138 tysięcy, rok 1908 — 171 tysięcy, 1 stycznia 1909 z górą 180 tysięcy uwięzionych!

W r. 1906 było w Rosyi 6 więzień katorżniczych, obecnie jest ich 28 a wszystkie przepełnione. W więzieniach tych wymierają ludzie, których całą winą walka o lepsze jutro, walka z nienawistnym rządem. Wymierają, bo jeśli który nie padnie na miejscu z głodu lub choroby, które z powodu przepełnienia, niehygienicznych warunków, braku najelementarniejszych potrzeb życiowych dziesiątkują więźniów, to dnie jego życia policzone są także poza więzieniem, z wycieńczenia, braku pracy, dalszych prześladowań i nędzy, gdyż zważyć należy, że katorżanin, to człowiek pozbawiony wszelkich praw obywatelskich, wykreślony z listy żyjących, a po odsiedzeniu katorgi przechodzi na bezterminowe osiedlenie; katorżanin to „wieczny więzień".

Przeciętny okres katorgi wynosi 8—9 lat, najkrótszy 4 lata; jedynie dla niepełnoletnich zmniejszony bywa do 2 lat 8 mies. Ośm dziewięć lat ciężkich robót! Powolne konanie, o ile organizm jest jeszcze dość wytrzymały. Całkowite odcięcie od życia. Specyalnie dla politycznych więźniów wytworzony system rygoru więziennego, system, którego treścią i zadaniem jest ustawiczne maltretowanie, gnębienie w najbrutalniejszy sposób już nie tylko godności ludzkiej, lecz nawet tych formalnie przez prawo rosyjskie zagwarantowanych przywilejów, jakie wogóle przysługują więźniom.

Zresztą niech więzień mówi sam za siebie Przytaczamy wyjątek z listu, jaki udało się wysłać więźniowi z Akatuja (katorżnicze więzienie, wspomniane przez Żeromskiego w „Róży"):

„Odebrano nam własną bieliznę, pościel i t. d.; od półtora roku pozbawieni jesteśmy materyałów do pisania; biblioteka więzienna rozbita — wszelkiej strawy duchowej jesteśmy pozbawieni, całe więzienie pozbawione raz na zawsze tytoniu; list wysłać można raz na miesiąc tylko do najbliższej rodziny; pomoc lekarska nie istnieje, bielizna nasza plącze się z bielizną kryminalistów, wśród których wielu luetyków, kaźnie przepełnione w stosunku $2^1/_2$:1, skazani na termin dłuższy zakute mają ręce i nogi, spacery ograniczony do 20 minut na dobę, gorąca strawa co czwarty dzień, „karcery" (przedziały dla odsiadujących karę za popełnione wewnątrz więzienia przekroczenia) całkowicie pozbawione światła, z kuchni wypędzono politycznych więźniów, a wprowadzono pospolitych zbrodniarzy, komunikacya z innemi kaźniani przecięta i wykluczona, o jakimkolwiek proteście nie ma mowy — więźniowie wyczerpani nierówną walką, rozbici, zdemoralizowani, do cel wprowadza się tak zwanych „anarchistów", którzy świadomie prowokują zajścia. Były wypadki strzelania do okien, na szczęście bez ofiar. Więźniowie pozbawieni możności poprawy warunków z własnych funduszów. Zakupy ograniczono do 3 rubli miesięcznie. Nie mający pieniędzy nie mogąc korzystać z zakupów innych mrą z głodu. Naczelnik więzienia i dozorcy obrażają więźniów w brutalny sposób na każdym kroku".

Oto obrazek doli „katorżnika".

A wszelkie protesty, walki, kończą się pogromami więźniów. Któż nie pamięta strajku „gołego", gdy więźniowie pozbawiwszy się całkowicie ubrania, narażając się na śmierć z głodu i zimna, w ten jedyny sposób mogli zwrócić na siebie uwagę ogółu? Kto nie zna tych tragedyi więziennych, gdzie więźniowie po otrzymaniu chłosty za walkę o poprawę warunków więziennych, odbierali sobie życie?

Owoce wstrzemięźliwości. Jak wiadomo, w r. z. powstał w Niemczech ogólny bojkot piwa wskutek podwyższenia cen tego napoju ze strony piwowarów. Otóż robotnicy jednej z największych fabryk w Dortmundzie, idąc za powszechnym prądem, postanowili również nie używać piwa w czasie pracy. Zarząd fabryki, widząc, że taki bojkot przynosi korzyści tak robotnikom, jak i fabryce, zakazał sprzedaży piwa w kantynie. Rezultat praktyczny bojkotu piwa ze

strony robotników okazuje się w następujących zestawieniach statystycznych.

Otóż fabryka ta zatrudniała średnio 5500 robotników, którzy przed podwyższeniem ceny piwa wypijali w czasie roboczym rocznie za 29.283 mk. piwa. Za tę samą ilość piwa byliby robotnicy po podwyższeniu cen zapłacili 35.447 mk. Średnio używało piwa w czasie pracy 400 robotników. Uwzględniając wyższe ceny piwa, oszczędzili sobie zatem ci robotnicy przez bojkot piwa po 88.62 mk. na każdego. — Oprócz tego dzięki zaprzestaniu picia piwa, w czasie pracy podwyższył się przeciętny zarobek o 63.72 mk. Jeśli doliczymy do tego oszczędności wskutek bojkotu piwa poczynione, uzyskał każdy robotnik 152.34 mk. więcej zarobku. — Zmniejszyła się też liczba wypadków chorób. Podczas gdy w marcu roku 1909 zmudzono wskutek choroby 227 dni roboczych, przypada na ten sam miesiąc b. roku tylko 204 dni zmudy. — Bez usprawiedliwienia zmudziło pracę 41, z usprawiedliwieniem 33 robotników mniej, aniżeli roku poprzedniego. W marcu 1909 żądano 221, w marcu 1910 tylko 160 poświadczeń choroby. Liczba świadectw lekarskich za jednorazową wizytę lekarza zmniejszyła się z 1050 na 571. — Lekarze kasowi stwierdzili dalej, że po zaprzestaniu picia piwa zmniejszyła się znacznie liczba cierpień żołądkowych i kiszkowych. Po ogłoszeniu bojkotu piwa było też wiele mniej sprzeczek i kłótni we fabryce, aniżeli dawniej.

Owoce dodatnie usunięcia piwa z fabryki były tak wszechstronne i widoczne, że zarząd fabryki postanowił nie sprzedawać piwa nadal w kantynach fabryki mimo ustania bojkotu.

Posłowie-abstynenci. W ukończonych świeżo wyborach do parlamentu duńskiego (folketing) wybrano 29 zorganizowanych abstynentów, którzy stanowią przeszło czwartą część wszystkich posłów. Dzięki temu wynikowi wyborów polepszyły się jeszcze znacznie widoki przeprowadzenia nowego prawa, dotyczącego zwalczania alkoholizmu, a obejmującego m. i. także zaprowadzenie lokalopcyi, t. zn. prawa, mocą którego ludność sama decyduje, za pomocą głosowania, czy szynki mają istnieć nadal, czy też mają być zamknięte na zawsze lub na czas jakiś.

Nowe niebezpieczeństwo, zagrażające Niemcom, odkryła niedawno temu berlińska konserwatywna „Kreuzzeitung", w postaci budzącego się obecnie słowiańskiego ruchu wstrzemięźliwości. Wywodzi ona w artykule swym, że podczas gdy dotąd pijaństwo słowiańskie było szczerym sojusznikiem Niemców we walce ze Słowianami, obecnie Niemcy tracą tę placówkę, bo wśród Słowian a szczególnie wśród Polaków, Czechów i Słoweńców budzi się silny ruch przeciwalkoholowy, który wzmacnia ich pod względem gospodarczym i narodowym. W artykule tym dużo jest nieścisłości i błędów, lecz dla nas najciekawsze jest przyznawanie się Niemców do tego, że pijaństwo nasze ma im dopomódz do zgnębienia nas. Oj, wiemy my o tem dobrze! Wszak wszędzie, gdzie usadowi się pruska komisya kolonizacyjna, stawia ona przedewszystkiem — obok zborów protestanckich i szkół — inny niezbędny budynek: karczmę, nieraz wbrew wyraźnej woli ludności. Nie dla kolonistów niemieckich te karczmy, bo ci w wielkiej części są abstynentami, ale dla rozpajania w nich chłopa polskiego, bo pijaństwo naszego ludu i idąca z niem w parze ciemnota — to najlepsi sprzymierzeńcy rządu pruskiego. My niestety zbyt mało o tem pamiętamy, bo to, co pisze „Kreuzzeitung" o silnym naszym ruchu przeciwalkoholowym, nie jest niestety prawdą, bo ruch ten u nas dopiero budzić się zaczyna. Obyśmy choć teraz, gdy sami Niemcy o tem nam przypominają, pamiętać chcieli, że pijąc napoje alkoholowe nie tylko szkodzimy własnemu zdrowiu i dobrobytowi i bogacimy rząd pruski podatkiem, jaki on ściąga z alkoholu. lecz przyczyniamy się także do pomagania mu w dziele germanizacyi, bo wszakże, jak pisze „Kreuzzeitung", nasze „pijaństwo jest sprzymierzeńcem Niemców".

Po zniesieniu propinacyi w Galicyi nastąpi obecnie, jak wiadomo, nowe uregulowanie stosunków szynkarskich, na podstawie koncesyi osobistych. Według oświadczenia namiestnika, dr. Bobrzyńskiego, ilość szynków będzie obecnie znacznie mniejsza, bo po wsiach przypadać będzie najwyżej 1 szynk na 800 mieszk., a w miastach na 500, podczas gdy dotąd nieraz na 100 mieszk. przypadał 1 szynk. Oprócz tego uwzględni się także życzenia tych gmin, które nie życzą sobie wcale szynku (takich gmin jest w Galicyi przeszło 700), oraz tych, które oświadczyły się za mniejszą ilością szynków, niżby na nie przypadało w stosunku do liczby mieszkańców. Z fabryk i miejsc odpustowych szynki będą usunięte. O ile za temi słowami przyjdą czyny, będzie to znaczny postęp w kierunku otrzeźwienia społeczeństwa naszego w Galicyi.

Ile jest szynków w Krakowie? Według statystyki urzędowej z 1906 r. było wówczas w Krakowie 538 szynków. Licząc ówczesną ilość mieszkańców Krakowa na 100.000, stwierdzamy, że jeden szynk wypadał na 186 mieszkańców, licząc w to i dzieci i kobiety i wogóle niepijących. Odliczywszy zaś niepijących zrozumiemy, że dla pijaków miasto urządziło wielką wygodę, bo już kilkudziesięciu pijaków ma jeden szynk dla siebie. Najuboższa dzielnica, tj. Kazimierz, miała ich aż 145, a „najinteligentniejsza“ tj. Śródmieście jeszcze więcej, bo aż 195. Nowy Świat miał 28, Piasek 37, Kleparz 55, Wesoła 63, Stradom 14. Błogosławione miasto!

Łatwiej chorobie zapobiegać niż ją leczyć. Pewna biedna kobiecina była obecna w sądzie, gdzie sądzono jej męża za przestępstwo, popełnione po pijanemu. Sprawę prędko zbadano i osądzono. Gdy jednak sędzia spojrzał na smutną, zbiedzoną twarz żony skazanego, zrobiło mu się jej żal i rzekł do niej: „Bardzo mi przykro, ale będę musiał niestety kazać zamknąć waszego męża.“ Na to kobiecina owa odpowiedziała trafniej Panie sędzio, czy nie byłoby to lepiej dla mnie i dla moich dzieci, gdyby szynki zamknięto, a mężowi memu pozwolono pójść do pracy.

Wilki. Donoszą z Siedmiogrodu, że tam była sroga zima a wskutek tego mnóstwo wilków uganiało się po drogach, polach, a nawet do wiosek zaglądało.

Było wiele ofiar w ludziach. Pewien zamożny gospodarz wybrał się saniami do drugiej wsi na uroczystość familijną. W drodze opadły go wilki. Przestraszone konie puściły się galopem a w czasie tej jazdy szalonej gospodarz ów wypadł z sani i stał się pastwą gromady wilków. Kiedy ludzie z sąsiedniej wsi obaczyli pędzące konie, z saniami a bez furmana, domyślili się nieszczęścia. Poszli tedy szukać właściciela koni, lecz znaleźli tylko parę niedogryzionych kości z niego.

Ameryka przeciw emigrantom. Rząd Stanów Zjednoczonych przygotowuje projekt do ustawy, która ma wprowadzić dalsze obostrzenia przeciw napływowi obcych. Wedle projektu wzbronionym ma być przyjazd do Stanów Zjednoczonych: 1) wszystkim analfabetom, to jest nieumiejącym ani czytać ani pisać, 2) wszystkim, którzy nieposiadają znajomości jakiegokolwiek rzemiosła, 3) wreszcie ma być dla każdego kraju Europy wyznaczona pewna tylko liczba emigrantów. Amerykanie chcą tą ustawą zabezpieczyć się przed emigracyą z Włoch i Rosyi. Najbardziej chodzi im o powstrzymanie napływu żydów, bo ci — jak mówi projekt ustawy — przedstawiają materyał nieproduktywny ekonomicznie, a w zakresie moralności społecznej niepożądany. Projekt ma być wkrótce przedłożony kongresowi do uchwały. Uchwalenie jego zadałoby dotkliwy cios Galicyi, skąd może najwięcej wyjeżdża do Ameryki — anafalbetów.

Olbrzymie nieszczęście. Transport i ładowanie dynamitu należy do czynności grożących ogromnem niebezpieczeństwem i wymagających niesłychanej ostrożności ze strony robotników. Przy dzisiejszych środkach technicznych, tak bardzo udoskonalo-

nych, należałoby ładowanie i przenoszenie dynamitu wykonywać o ile możności automatycznie, bez pomocy rąk ludzkich. W ten sposób możnaby uniknąć wielu nieszczęść, te zaś, które powstały, nie pochłaniałyby tylu ofiar.

Niestety, czynność ta, zwłaszcza w Ameryce, odbywa się dla oszczędności w sposób dosyć jeszcze pojedynczy i stąd powstają częste wybuchy dynamitu. których ofiarą padają robotnicy, osierocając liczne rodziny. Tak było w New-Jersey, gdzie powstał olbrzymi wybuch dynamitu. Opisujemy tę katastrofę szczegółowo, gdyż ofiarami są prawie wyłącznie Polacy.

New-Jersey, acz odrębna gmina, stanowi niejako całość z Nowym Jorkiem, od którego dzieli ją rzeka Hudson.

O strasznym wybuchu dynamitu podczas przenoszenia go z wagonu kolei Jersey City na łódź nadchodzą z Nowego Jorku takie szczegóły: Wybuch zniszczył cały szklany dach dworca kolei Jersey-City, a mury grożą zawaleniem się. Wszystkie okręty wzdłuż wybrzeża zostały uszkodzone, a deszcz odłamków szkła, żelaza i muru zranił pasażerów i marynarzy.

Na Walstreet powstał popłoch, gdy „drapacze nieba", budynki o kilkunastu piętrach zaczęły się chwiać, wszystkie zaś okna powypadały z ram. Szpitale w Jersey-City i Manhattan są przepełnione. Liczbę zabitych oszacowano na 50, rannych na 1000.

P r z y c z y n a w y b u c h u była następująca: Ogromny ładunek dynamitu w skrzyniach po 50 kilogramów przenoszono w ten sposób, że każda skrzynia staczała się po płaszczyźnie pochyłej z rampy nad rzeką do stojącej na kotwicy łodzi. Skrzynia staczać się musi w ten sposób, ażeby na płaszczyźnie pochyłej nie uderzała o poręcz i na łodzi nie uderzała znowu o inną skrzynię. Do tego potrzeba nadludzkiej prawie ostrożności i dziwić się należy, iż przez szereg lat takiego, przenoszenia nie zdarzyły się częstsze nieszczęścia.

Tę niebezpieczną pracę wykonują zwykle polscy robotnicy. Tym razem, jak się zdaje, skrzynia wymknęła się z rąk robotnika i z przyśpieszoną szybkością zaczęła zsuwać się po równi pochyłej. Niżej stojący robotnicy nie zdołali jej zatrzymać i skrzynia z ogromnym rozpędem spadła do łodzi, a skutkiem uderzenia powstał wybuch.

S k u t k i w y b u c h u były straszne. W promieniu 50 kilometrów słychać było huk. Wszystkie ulice, otaczające miejsce nieszczęścia, są zasiane rozmaitemi odłamkami. Z domów, którymi wybuch wstrząsnął, wybiegli mieszkańcy w popłochu na ulicę, a windy pracowały bez ustanku. — Na Broadway roiło się mrowisko ludzi, a popłoch zwiększył się na widok oddziałów straży ogniowej, dążących pędem ze wszystkich stron.

Ponieważ wybuch nastąpił na powierzchni wody, liczba ofiar była większa, gdyż wzburzone fale, rozrywały ciała. — Domy, których fronty były wzrócone do miejsca wybuchu, ucierpiały najbardziej, a znowu w tych domach niższe piętra i partery uległy silnemu zniszczeniu, zaś wyższe piętra nie uległy prawie żadnemu uszkodzeniu. Aż do 4 piętra wyleciały szyby, które już na 5 piętrze i wyżej ocalały.

Skutkiem wstrząśnienia zaczęły działać automaty pożarowe i straż ogniowa nie wiedziała, dokąd pierwej jechać. Syreny (gwizdawki) fabryczne, dzwony, chmury dymu z sikawek okrętowych, powiększały zamięszanie. Sądzono, że to zamach dynamitowy i wszystkie urzędy, tudzież giełda, wstrzymały swoje czynności.

M i e j s c e w y b u c h u przedstawiało straszny widok. Łódź przewozowa z 22 tonami dynamitu zniknęła bez śladu. Części rampy, wyrwane wybuchem, runęły do wody. Z 11 ludzi na łodzi równie żaden ślad nie pozostał. Osoby, znajdujące się dalej, zostały wyrzucone w powietrze, bądź na dalszą odległość. W znacznem oddaleniu znajdowały się szczątki ciał ludzkich. Czternastu robotników, jedzących obiad na rampie wybuch wrzucił do morza.

Podziwienie wzbudza fakt, że skrzynie, zawierające 40 ton dynamitu, leżące niedaleko, zostały nienaruszone. Szkodę oceniają na cztery miliony marek

Czarna śmierć. Piekło, przez Dantego poetę włoskiego opisane, wydaje się sielanką niemal wobec tej strasznej rzeczywistości, którą malują charbińscy korespondenci dzienników rosyjskich. Przedmieście Charbina Fudyadyan (w pisowni angielskiej Fudżadżan), które liczyło przed miesiącem jeszcze 40.000 mieszkańców, jest dzisiaj okropną trupiarnią, po której błąka się jeszcze ze sześć tysięcy ludzi, na śmierć niechybną skazanych.

Korespondent „N. Wremieni“, który zwiedzał dnia 2 bm. nieszczęśliwe to miasto, pisze:

„Domy pozabijane deskami, na ulicach tylko sanitaryusze i żołnierze. Co chwila któryś z nich pada w strasznych drgawkach i kona. Co krok stosy źle pozamykanych trumien! Z każdej niemal wystają ręce i nogi. A około trumien grupki płaczących, osieroconych dzieci“.

Mróz przeszło 20-stopniowy – opowiada dalej korespondent. — Dopiero 31 stycznia władze chińskie przystąpiły do palenia ogromnych stosów trupów. Spalono dotąd trzy takie stosy, czyli razem około 2.500 trupów. Wykopano ogromne jamy, wyłożono je drzewami, poczem kładziono warstwami trupy i drzewo. Wszystko to polano naftą za pomocą sikawki ogniowej i podpalono. Pierwsze partye spaliły się dobrze. Natomiast następne, wskutek braku dostatecznej ilości drzewa i nafty, poopalały się tylko. Opalone trupy — niby pieczeń — z ogromną żarłocznością zjadają psy. Cztery tysiące trupów pozostaje jeszcze do spalenia. Na niektórych ulicach potrzeba poprostu przeskakiwać nieuprzątnięte trupy. Ogromna śmiertelność panuje wśród sanitaryuszów, lekarzy i pełniących straże żołnierzy. Powietrze w całym Charbinie, mimo straszliwego zimna, przesycone jest tak smrodliwym zaduchem, że nie można oddychać.

Podobne okropności dzieją się także we wszystkich innych miastach mandżurskich. W Mukdenie umiera po 200 ludzi dziennie. W Cycykarze nie ma ani jednego lekarza, ponieważ wszyscy wymarli.

Jak już wiemy, że ta straszna choroba Dżuma grasuje w Chinach (w Azyi) obecnie osłabła.

Nauczyciele na koniach. Po tym tytułem umieszcza „Oster. Volkszeitug“ następującą notatkę: W Abruzzach przypada na 100 mieszkańców 68 analfabetów, mimo wielkiej ilości szkół w ostatnich. 5 latach tam wybudowanych. Do szkoły nie chodzi nikt; mieszkańcy tego górzystego kraju żyją, nie troszcząc się o oświatę. Tedy prof. Emilio Agostnoni przedstawił włosk. rządowi całkiem nowy system wychowawczy, który się okazał pożytecznym. Większa część mieszkańców Abruzzów składa się z pasterzy, którzy przez 9 miesięcy bawią z bydłem w górach, oddaleni od wszelkiej kultury. Ponieważ do szkoły nie chodzą, tedy musi ich szkoła szukać. Nauczono 15 nauczycieli jeździć konno i ci jeżdżą po górach i tam, gdzie napotykają ludzi i dzieci, uczą pod gołem niebem. Wyniki są bardzo dobre. Nauczyciele na koniach są między tymi ludźmi bardzo lubiani i wszędzie jest pełno dzieci i dorosłych koło nich.

Straszna śmierć biednej kobiety. Kuryer Śląski pisze:

Znaleziono we więzieniu policyjnem w Szarleju zwłoki biednej kobiety, wdowy Lazajowej, w łóżku więziennem. Kobieta biedna, matka czworga dzieci, nie miała pieniędzy na zapłacenie kary za zmudę szkoły przez jedno z dzieci, więc musiała karę „odsiedzieć“, odpokutować w areszcie policyi szarlejskiej.

Tam czekała ją śmierć bezlitośna.

Łóżko się zapaliło, swąd zadusił biedną matkę — a dzieciom-sierotom zostały tylko zwłoki przepalone.

Straszny, wstrząsający to wypadek!

Wyobrazić sobie trzeba, jak biedna wdo-

wa za taką marną rzecz, jak kara szkolna, przypłaciła życiem.

Wyobrazić sobie trzeba płacz i lament sierot, o ile pojąć mogą, co znaczy dla nich śmierć matki, żywicielki i opiekunki — po śmierci przedwczesnej ojca.

Kogoby nie wzuszył tak smutny wypadek?

Chybaby serce z kamienia trzeba mieć aby sobie lekceważyć taki wypadek.

Co za tragiczny los? Matka pokutuje za zmudę szkolną dziecka — i traci życie.

A jaka to jest ta szkoła szarlejska?

Naturalnie niemiecka, jak wszystkie inne.

I za naukę w takiej szkole — trzeba przypadkiem matce przypłacić życiem!

Kto ponosi odpowiedzialność za ten smutny wypadek?

Oczywiście ci, którzy są zobowiązani do pilnowania porządku we więzieniu.

Nie rozumiemy, jak w porządnie utrzymanem więzieniu taki wypadek mógł zajść.

Władza powinna wkroczyć i ukarać winnego.

Landrat bytomski jest najbliższą władzą przełożoną amtowego w Szarleju.

Policya szarlejska bardzo pilną i czujną jest, gdy chodzi o towarzystwa polskie o ruch robotniczy.

Żądamy, żeby tę pilność okazała w powyższym wypadku i wyśledziła winnego, aby go oddać w ręce sprawiedliwości.

Przypuszczamy, że sprawa zostanie poruszona w sejmie pruskim.

Żądamy, aby skasowano areszt za karę szkolną. Należy areszt zastąpić pracą w gminie.

Będzie rzeczą naszych zastępców w Berlinie; w tej sprawie rozpatrzeć się gruntownie i uczynić co można.

Policya czy gmina, rozumie się, ma obowiązek do utrzymania biednych dzieci-sierot.

Straszny to los matki-wdowy a smutny biednych dzieci-sierot.

Nie wiemy powodów zmudy szkolnej owego dziecka nieżyjącej już matki-wdowy. W każdym razie wiemy jednak, że powodem do zmudy szkolnej jest często bieda, a nieraz wsręt do szkoły, w której często kij jest w robocie.

Kij w szkole na polskim Śląsku jest dla dzieci polskich narzędziem bardzo znienawidzonem.

Precz z kijem!

Dajcie nam polskie szkoły!

Ze Stanów Zjednocznych Ameryki Północnej, gdzie obecnie już w 9 stanach istnieje zupełny zakaz wyrobu i sprzedaży wszystkich napojów upajających i gdzie wogóle ruch przeciwalkoholowy bardzo pomyślnie się rozwija, nadchodzą nowe wieści radosne. W całym szeregu stanów (m. i Floryda, Missouri, Jowa, Idaho, Arkansas) odbywać się będą w czasie najbliższym powszechne głosowania ludowe w sprawie zaprowadzenia prohibicyi, t. zn. zniesienia szynków i sprzedaży alkoholu. W kilku stanach, szczególnie w Idaho, gdzie wybory ostatnie wprowadziły do senatu i izby posłów znaczną większość zwolenników prohbicyi, istnieje uzasadniona nadzieja, że uda się przeprowadzić ten zakaz, tak że niebawem zapewne powiększy się ilość tych stanów, które uwolniły się już od plagi szynków i pijaństwa.

Przestrogi dla wychodźców. Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie z powodu zbliżającego się sezonu usilnie przestrzega robotników rolnych, poszukujących pracy zagranicą: 1. przed udawaniem się na obczyznę naoślep bez poprzedniego zapewnienia sobie pracy przez podpisanie odpowiedniego kontraktu, 2. przed poleganiem na tak zwan. „kontraktach fałszywych“, t. j. formularzach, które nie noszą dokładnego adresu pracodawcy i jego oryginalnego podpisu a używane bywają przez agentów li tylko w celu zwabienia robotników zagranicę i wykorzystania tem ich przymusowego położenia i 3. przed oddawaniem się pod opiekę tak zwan. „kontrakciarkom“ i innym pokątnym agentom a zwłaszcza uiszczaniem im jakichkolwiek opłat za pośrednictwo, co jest tembardziej zbyteczne, ileże Polskie To-

warzystwo Emigracyjne i powiatowe biura pośrednictwa pracy stręczą zarobki robotnikom zupełnie bezpłatnie.

Śniegi i mrozy. Po ciepłym grudniu i styczniu uderzyły w lutym niebywałe oddawna mrozy, a śniegi zasypały ziemię. W Warszawie w ciągu kilku dni w ubiegłym miesiącu mróz dochodził do kilkunastu stopni, a jednego ranka było aż 16 stopni mrozu. O mrozach i niebywałem zimnie dochodzą też wiadomości z wielu krajów Europy i Azyi. Nawet w południowych krajach naprzykład we Włoszech, w Turcyi, Grecyi, nawet w Arabii, gdzie śnieg jest rzadkiem zjawiskiem, napadało go teraz w niektórych miejscowościach tyle, że możnaby jeździć sankami, gdyby je tam ludzie mieli i znali. W całej Rosyi mrozy były straszne. Na północy dochodziły do 30 i kilku stopni. Nawet na Krymie, gdzie również nawet zimą śnieg rzadko pada i wnet topnieje, leżały śniegi ogromne, a mróz dochodził aż do 22 stopni podług ciepłomierza Reomiura. Morze Czarne zamarzło przy brzegach, co jest rzeczą prawie niebywałą. W Odesie przystań morska zamarzła i okręty nie odchodziły.

Wykupywanie ziemi z rąk polskich. W cesarstwie Rosyjskiem rząd utrzymuje bank tak zwany „szlachecki“, przeznaczony na to, aby udzielał pożyczek szlachcie rosyjskiej na zastaw majątków lub na kupno ziemi. W roku zaprzeszłym, to jest 1909, bank ten udzielił między innemi trzech pożyczek, a razem przeszło pół miliona rubli na kupno trzech majątków polskich na Wołyniu, zawierających razem około tysiąca włók obszaru. Majątki te zostały nabyte przez Rosyan. Od czasu, kiedy bank ten zaczął wydawać pożyczki na kupno ziemi z rąk polskich, to jest od roku 1894, wydano takich pożyczek przeszło 20 milionów rubli, za co wykupiono 198 majątków mających razem blizko 30 tysięcy włók obszaru. Z majątków tych 89 jest jeszcze obecnie własnością Rosyan, kilka z nich wróciło w ręce polskie, a około stu tych majątków rozkupili włościanie, małorusini.

Statystyka wychodźców. Według wykazów urzędowych, przeszły przez Oświęcim w z. m. do Prus na roboty z Galicyi 4373 osoby, z Bukowiny 17. W porównaniu ze styczniem r. z. wyjechało obecnie mniej o 3430 robotników. Do Ameryki wyjechało w z. m. 455 wychodźców; w porównaniu z tym samym okresem r. z. mniej o 1802. Powróciło 1028, czyli 648 więcej, niż r. z. Znaczące są liczby wyjazdu i powrotu wychodźców amerykańskich. Tego roku w jednym miesiącu powróciło ich przeszło 100 procent więcej. niż r. z. w tym samym czasie. Odpływ tak znaczny robotników z Ameryki, a wyjazd tak słaby świadczą o trudnych obecnie warunkach zarobkowania na drugiej półkuli.

Rząd rosyjski przygotowuje nowy cios przeciw Polakom. Po odłączeniu Chełmszczyzny ma być Litwa odłączona od Królestwa Polskiego. Zamierzony jest nowy rozdział administracyjny tych obszarów, w których ludność litewska ma większość, i tak z gubernij: Kowno, Wilno, Grodno i Suwałki mają być utworzone dwie nowe gubernie i przydzielone do gubernij rosyjskich. Rząd rosyjski zamierza też przeprowadzić na zachodnich granicach Królestwa Polskiego kolonizacyę na wzór pruski. (Z tego telegramu wywnioskować można tylko, że przygotowuje się nowy podział administracyjny tak zw. „kraju zachodniego“, t. j. ziem litewskich, oraz wyłączenie z obszaru Królestwa Polskiego, oprócz Chełmszczyzny, także gub. suwalskiej, która jedynie z wymienionych czterech gubernij należy administracyjnie do Królestwa, a ma w części ludność litewską; ten projekt był już zresztą nieraz w sferach reakcyjnych rosyjskich poruszany. Przyp. red.)

Pierwsza kobieta posłem w Norwegii. W storthingu norweskim, t. j. w sejmie zasiędzie niebawem pierwsza kobieta, jako przedstawicielka ludu w Norwegii. Przedstawiciel pierwszego okręgu wyborczego

w Chrystyanii, a zarazem tymczasowy prezes storthingu, jenerał Bratlie, musi na pewien czas zrzec się swego stanowiska dla przeprowadzenia świeżo uchwalonej reorganizacyi wojska norweskiego. Skutkiem takiego zbiegu okoliczności wchodzi do parlamentu na miejsce jenerała Bratlie, wybrana przez wyborców pierwszego okręgu wyborczego Chrystyanii na zastępcę posła, nauczycielka szkoły ludowej panna Rogstad.

Ogródki dla robotników jako środek zwalczania pijaństwa. Drugi z rzędu międzynarodowy kongres dla urządzenia ogródków dla robotników w Brukseli powziął we wrześniu 1910 roku następną uchwałę: „Alkohol i gruźlica płuc obciąża rok w rok znacznie wydatki gmin i domów dla ubogich. Najlepszym środkiem zaradczym są ogródki dla robotników. Dlatego powinny gminy i opiekunowie ubogich w miejsce udzielania takim rodzinom pieniężnych wsparć oddać im bezpłatnie takie ogródki i połączyć z nimi racyonalne pszczelnictwo, założenie ogródka warzywnego na osobnym kawałku i miejsc zabaw dla dzieci owej rodziny. Szkoły powinne pouczać o ogrodnictwie; o bartnictwie i o gotowaniu i. t. d. Wogóle trzeba w środowiskach fabrycznych więcej się zająć organizacyą mniejszych własności — a rząd powinien prawo przeprowadzić na sposób francuskiego prawa o nienaruszalności i zwolnieniu mniejszej własności rodzinnej od wszelkich opłat".

Kary za nauczanie polskie. „Ziemia Lubelska" donosi, iż w Łysakowie, gminie Wólka, straż ziemska wykryła potajemną szkołę polską w domu Piotra Sadury, do której uczęszczało 27 uczniów. Nauczycielem był 67-letni Feliks Jeruzalski. Badany sołtys wsi zeznał, że włościanie od 2 tygodni założyli sobie szkołę, płacąc po rublu miesięcznie od ucznia. Materyały piśmienne, tablice, ławki, stół itp. włościanie sami zakupili. Przygodny nauczyciel, Feliks Jeruzalski, zeznał że na prośbę włościan uczył dzieci, pragnąc w ten sposób zarobić na swe utrzymanie. Spisano protokół i winnych przedstawiono do kary. — W dniu 17 b. m. miński sąd okręgowy rozważył sprawę p. Kazimiery Kozłowskiej, oddanej pod sąd za to, że zebrawszy ośmioro dzieci, w tej liczbie czworo jej krewnych, uczyła je katechizmu oraz pierwszych początków czytania po rosyjsku i po polsku. Wyrokiem sądu p. Kozłowska została skazana na zapłacenie 3 rubli kary lub na dzień aresztu. — Zupełnie jak w Prusiech. Hakata czy pruska czy rosyjska jednaka.

Snieżno i mroźno. Wbrew oczekiwaniom i przepowiedniom druga połowa zimy była sroga. Po zawiejach bardzo burzliwych, przyszedł mróz dochodzący do 15 stopni Reamura. Domorośli astronomowie przepowiadali jednak, że to nie potrwa długo, bo na Gromniczną było śnieżno i mroźno, to znak, iż koniec zimy nie daleki. Oby się sprawdziły te wróżby!

Ze spisu ludności. Zakończony spis ludności wykazuje znaczny przyrost mieszkańców w miastach zwłaszcza we Lwowie i Krakowie. Według dotychczasowych obliczeń na podstawie przeprowadzonego spisu, ludność Lwowa wraz z załogą wojskową, wynosi 210 tysięcy mieszkańców, a Kraków liczy 151 tysięcy. Zupełne obliczenia mieszkańców w innych miastach i w całym kraju będą ukończone dopiero po kilku miesiącach.

„Więcej jedźcie owocu, więcej warzywa!" Zamiast alkoholu trzeba dawać ludziom coś innego, nieszkodliwego. O ważności i zdrowotności owocu i wszelkich trunków owocowych, bezalkoholowych i warzywa, starają się więc towarzystwa abstynenckie społeczeństwo przekonać. Nawet osobne ku temu powstało towarzystwo, którego przewodniczącym jest tajny radca dr. von Strauss und Torness. W swojem rocznem sprawozdaniu zwraca to towarzystwo uwagę na ważność tego nawoływania ze względu na hygienę ludową. Chce ono popierać i ułatwiać sprzedaż i zużywanie owocu i warzywa. By uprzystępnić kupienie tych rzeczy, pro-

siło to towarzystwo zeszłego roku parlament, by nie opodatkował bezalkoholowych, czystych soków owocowych. Dalej starało się o zmniejszenie opłaty przy przesyłaniu owocu koleją. Wykłady i praktyczne kursa o wyrabianiu z owocu rozmaitych legumin i marmolady mają szerzyć coraz więcej zrozumienie dla tej tak ważnej sprawy.

Nakładem „Tow. Oświaty Ludowej“ wyszła świeżo niezmiernie pożyteczna książka dla dzieci p. t. „Katechizm obywatelski dla dzieci wiejskich“, w opracowaniu zasłużonego literata p. Stanisława Nowińskiego. — Str. 175. cena 1 K. 70 hl.

Autor wybrał metodę, świadczącą o głębokim poczuciu pedagogicznem; łączy mianowicie sposób dogmatyczno-katechizmowy z ilustrowaniem poszczególnych wskazań zapomocą nowelek. W ten sposób Autor prowadzi małego czytelnika od światka jego obowiązków wobec Boga, rodziców i domu coraz dalej, aż dochodzi do barwnych i ciekawych opowiadań wyjaśniających dziecku jego obowiązki społeczne i narodowe. Dodajmy, że p. Nowiński cały katechizm oparł na materyale faktów i pojęć wsi, i dzieci słowiańskich, a znajdziemy w dziełku oryginalny przyczynek do ubogiej naszej literatury pedagogicznej.

Książkę Autora czytać będą także z korzyścią i dzieci innych sfer, a dla młodzieży szkół ludowych stanowić będzie prawdziwą niespodziankę.

„Towarzystwo Oświaty Ludowej“ spełniło zaś dobry uczynek, wydając w tak krótkim czasie po „Krzyżakach“ prof. Friedberga nowe dziełko, które tak samo jak poprzednie w najkrótszym czasie uzyszcze aprobatę Rady szkolnej krajowej jako najodpowiedniejsza nagroda pilności, i znajdzie miejsce w każdej bibliotece szkolnej.

„Katechizm obywatelski“ nabywać można wprost w Biurze Towarzystwa (Lwów, Kopernika l. 7.) tudzież we wszystkich księgarniach.

Szanowne Czytelniczki i Czytelnicy! Niezwykłe opóźnionem zostało w r. b. wydawnictwo „Przodownicy“. — Powodem tego był długi namysł — czy wobec tak wielkich kosztów wydawnictwa – jakie ponosimy w obec szalonych strat, czy warto narażać się jeszcze na dalsze ofiary.

Liczne życzenia i uznania jakie wyrażały nam Szanowne Czytelniczki prośby, by nie ustawać w dalszej pracy zniewoliły nas dotego, iż jeszcze w r. b. „Przodownica“ wychodzić będzie. — Wybaczcie i uwzględnijcie opóźnienie. – Jednajcie nam prenumeratorki i prerumeratorów — pilnie — i żądajcie co Wam pisać, jakie rady i wskazówki dawać czy to w dziedzinie gospodarstwa, czy wychowaniam dzieci.

Ocenę nadesłanych dzieł i książeczek zamieścimy najbliższym nr. „Przodownicy“,

Redakcya.

Wesoły kącik.

Żebrak: „Proszę o wsparcie, łaskawy panie. Nieubłagany los prześladuje mnie przez całe życie“.

Pan: „Ależ ostatnim razem byliście tu jako głuchoniemy i możecie jeszcze mówić o nieszczęściu?“.

Żebrak: „A czyż nie jest to nieszczęściem dla mnie, że znowu właśnie pana muszę prosić?“.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka – Druk. A. Rippera w Krakowie.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 1, 2 i 3 „PRZODOWNICY".

ZA SAN!!

Była noc cicha i jasna.

Rozległe łany podolskiej ziemi kołysały się falą zbóż dojrzewających, woń balsamiczna rozlewała się dookoła...

W dali, nad rzeką widać było wioskę uwitą w sady, gdzieniegdzie błysnęło światełko z okienek chaty, tu lub tam ozwał się pies szczekaniem...

Stanisław Wisłocki wracał z sąsiedniej wsi, a szedł przygnębiony i pochylony, jakby go ciężar wielkiego smutku tłoczył.

Wracał z czytelni polskiej, gdzie skargi i żale sypały się dziś jak krople piołunowe.

— Za San! wołają nam Rusini na każdym kroku... mówił Orzechwa...

— Za San! powtarzają dzieciom naszym, gdy idą do szkoły, opowiadał Zając...

— Za San! wrzeszczą kobiety ruskie, gdy nasze dziewczęta śpiewają polskie pieśni idą z kapliczki do domu... żalił się Jaśko Górski.

Wisłocki słyszał sam jak znów powtarzano złośliwie po drodze: Lach! Lach!

Spojrzał na wołających z litością — bo żal mu było, iż tak są ciemni i nie wiedzą dlaczego to słowo „Lach" jako wzgardę na niego rzucają...

Ale podczas zebrania w czytelni polskiej, to go złamało, iż u wszystkich zauważył smutek wielki i zwątpienie.

Ten Jaśko Sowa, który do tej pory najdzielniejszym był pracownikiem, dziś już zwątpił.

Ten Włodek Tarliński, który jak iskra zawsze wszystkich rozpalał, teraz stracił nadzieję.

— Co my poczniemy? pyta się sam siebie Wisłocki, gdy będziemy ziębnąć i obojętnieć dla sprawy narodowej? Co się stanie dalej z nami, gdy my się nie będziemy bronić i nie udowodnimy, iż Polakami zostać umiemy?

Wisłocki szedł polną ścieżką wśród kłosów pszenicy. Jasna noc malowała te kłosy srebrzystością lśniącą, a rosa na każdym źdźble wieszała swe łezki drobne i patrzyła niemi żałośnie...

Cisza, jasność i szmer rozkołysanych kłosów, to wszystko dziwnie na serce biednego Polaka działało...

W uszach mu jeszcze ciągle brzmiało echo słów bolesnych:

— Za San!...

Przed oczyma mu się migały postacie owych dzieci biednych, które już po polsku mówić nie umieją, a gdzieś jakby jakiem rojem marzeń, snuć mu się zaczęły wspomnienia o tych wszystkich zdarzeniach, o których tyle się mówi, czyta i słyszy...

— Za San! hej! zabierajcie się... oddajcie nam tę ziemię, bo ona nasza!

— Za San!... wynoście wasze dumne głowy i wasze serca gorące!...

— Za San! hej!... bierzcie te dzieci, o które tak się bardzo troszczycie, aby po polsku nie zapomniały...

Jak roje uprzykrzonych sów i puhaczów, tak dzwonią echa słów słyszanych co raz częściej... a zdaje się czasem, iż w szmerze

tych zbóż słychać pomruk ponurej nienawiści, a zdaje się, iż i każda grudka tej ziemi deptanej poczyna stawać się nieprzychylną...

— Za San!... tam wasza ziemia, ojcowizna, tam wasze prawo do polskiej mowy, szkoły, gazet...

— Za San!... tam wasze przeznaczenie, tu jesteście jako liście suche wiatrem rzucone...

— Za San! mącicie tu nasz spokój, upominacie się o jakieś prawa, chcecie tu Polskę znać, a zapominacie, iż przyszliście jako błędni...

Tak powtarzano w czytelni polskiej słyszane ciągle zdania i tak z bolem o tem mówiono, iż krzywd spełnia się coraz więcej...

Wisłocki zna te struny na których grają Rusini. Wisłocki już przywykł do wielu rzeczy... Dwa razy ogień zniszczył jego chatę, dzieci jego kilkakroć były karane za polską mowę, żona jego przepłakała nie jedną godzinę gorzkiemi łzami obawiając się, czy on wróci do domu... lecz to wszystko mniej boli.

— Zaczynają bracia tracić otuchę — mówi Wisłocki do siebie i to smutkiem przeraża...

Idzie wśród zbóż dzwoniących kłosami, oblewa go jasność nocy księżycowej i cisza ogromna otacza go dookoła.

Wszedł na drogę polną i zatrzymał się obok mogiły „Zazulowej", która wśród łanów wznosiła się dość wysoko.

Mogiła porosła bujnem zielskiem, w srebrze rosy lśniła się jakoby płonęło w niej wiele ukrytych ogni. Woń ziół rozlewała się dokoła jako z kadzielnicy kiedy procesya przejdzie i jeszcze długo drzewa pod kościołem pachną.

Wisłocki z pochyloną głową usiadł na mogile. Spojrzał w dal, splótł ręce na piersiach — myśli rozmaite otoczyły czoło jego..

Cisza i cisza...

We wsi światła pogasły — wiatr po kłosach nie chodzi i nie pochyla tych zbóż rosą skąpanych... tylko smutek jak ptak szary nachyla się i szepce cichutko:

— Za San... za San... za San...

TĘTENT KONI.

Nagle słychać z daleka szmer jakiś...

Niby szept wiatru, niby szybszy szmer wody...

Wisłocki nadsłuchuje. Wyraźnie tętent koni z daleka słychać. Coraz bliżej... chybaby nie był włościaninem, ażeby nie poznał jakie to konie jadą. Nie chłopskie, nie od pługa i brony...

Jedzie koni wiele, szybko, równo biegną... uderzają w takt, coraz bliżej...

Dziwne! tą drogą od „pola tatarskiego" jadą, tam na lewo, jak owa stara grusza w polu sama jedna...

Wisłocki wytęża wzrok, widzi... widzi doskonale. Jadą jacyś dziwni ludzie okuci w stal, ciężka zbroja na nich... ogromne miecze zwisają z boku... brzmi pieśń „Boga Rodzica".

Stanął Wisłocki, zdjął kapelusz, żegna się.

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!... Co to znaczy?... W tę noc, w tę ciszę... to rycerstwo „z tatarskiego pola" i ta pieśń rozkołysana, która na serce pada jak pieszczota matczyna... W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego!...

Żegna się jeszcze raz Wisłocki jakgdyby chciał złe widmo odpędzić, aż tu go ktoś za rękę chwyta...

Spojrzał. Rycerz wielki, silny, w zbroi od stóp do głowy stoi za nim...

— Wisłocki? — pyta..,

— Tak jest.

— Na ojcowiznie tu jesteś?

— Tak jest... z dziadów, pradziadów my tu osiedli, nie sprzedaliśmy ziemi ani kawałka...

— I polskiej mowy nie zapomnieliście?

— Uchowaj Boże!... Jako możemy tak się trzymamy... chociaż...

— Chociaż to ciężko idzie... prawda?

Spojrzał Wisłocki na rycerza i odrzecze szeptem:

— A no! nienawidzą nas tutaj...

Podczas tego tętent koni stał się co raz głośniejszy... pieśń brzmiała coraz wyraźniej,

wreszcie zaczęło się rycerstwo przesuwać tuż obok mogiły Zazulowej.

Rycerz dał znak.

Rozłożyli się wszyscy wielkim kołem, pozsiadali z koni, zbroję zaczęto zdejmować jak na spoczynek.

— Wisłocki! — rzecze rycerz... — nim spoczną, usiądź przy mnie, mam ci dać zlecenie tajemne.

BYŁO TO DAWNO.

Znów zrobiło się cicho.

I konie i rycerstwo w blasku księżyca zdawały się jakoby posągi kute z kamienia, krople rosy lśniły się na zbroi złożonej do koła mogiły, rycerz pochylił się zwolna siadając na mogile, Wisłocki stoi zapatrzony, zadziwiony – nie wiedząc, czyli to wszystko sen czy jawa.

— Było to dawno – pocznie mówić rycerz kiedy my z Królową Jadwigą za San jechali...

— Za San!... powtarza Wisłocki zdziwiony.

— Ruszaliśmy spiesznie, bo Ruś potrzebowała obrony i pomocy... Dzielna królowa sama na konia siadła i jako wódz wiodła wojsko polskie... Było to dawno, gdy musiałem rzucać dom, rodzinę, a żona mi synaczka na ręku podawała bym do serca przycisnął....

– Gdzie jedziecie? pytali nas tu i tam, gdy jak orły goniliśmy na obronę Rusi...

— Jedziemy za San, na Ruś! odpowiadaliśmy z zapałem, Polacy tylko bronić idą, nie napadać, idziemy bronić Rusinów, bo cierpią wiele i od Węgrów i od Tatarów.

— I tak my Wisłoccy, z nad Wisły przyszliśmy tu krew naszą przelewać... za Sanem, na tej ziemi, która potrzebowała opieki.

Wisłocki słucha, nachyla się bliżej, czoło mu się zaczyna rozpalać wrażeniami dziwnymi...

— Więc wy rycerzu dostojny panie, wy Wisłocki?...

— Nie inaczej... Zkądżebyś ty sieroto polska tu się błąkała wśród tych stron dalekich, gdyby my tu, pradziadowie twoi byli nie przyszli?...

— Więc to tak dawno?...

— A dawno Polacy na służbę obronną stawali. Za Bolesława Chrobrego, za Bolesława Śmiałego, za Kazimierza Wielkiego już nasza służba szła — tak... szła służba nie z musu lecz z dobrej woli, nie z pragnienia krwi, lecz dla ratowania narodu, który był bezsilny wobec rozlicznych klęsk i wojen.. Szli my za San, choć nam serce rwało się z tęsknoty za rodziną i domem, choć nam tu na wygody i zabawy droga się nie ścieliła, choć tam nie jeden raz trzeba było znieść wiele trudu i bólu... Tak i ja już do Małopolski nie wróciłem, synaczka tam nie powitałem... musiałem zostać na kresowej straży, dawno to było... przyjechała rodzina do mnie zamieszkałem na Rusi.

Wisłocki słucha, patrzy, jakieś dziwne uczucie go przejmuje.

— Czy to cień, czy duch? pyta się sam siebie.

Rycerz zaś rzecze: Dziś przybyłem do ciebie w ważnej sprawie – mam ci dać zlecenie.

— Mam ci dać zlecenie tajemne. Siądź na mego konia i jedź tam... wpław za rzekę, gdzie zapadła mogiła „Orłowa“. Musisz zaczekać, przyjdzie ktoś i da ci odpowiedź dla mnie. Zaczekam tu z rycerstwem śpiącem.

„ORŁOWA“

Koń pędził jak ptak.

Przez fale rzeki przepłynął lekko, na „Orłowej“ stanął jak wryty. A księżyc płonął jakimś dziwnym blaskiem i zdawało się jakgdyby świt wstawał różany, jakgdyby kędyś z dalekich, niezmierzonych przestrzeni podolskich łanów podnosiły się błyski jasne, jakby dzień się czynił jakiś nie ziemski i życie tu było jakieś nie codzienne.

Wisłocki zsiadł z konia, nadsłuchuje, ci-

sza i cisza głucha. Żadnego śladu życia. Śpią kłosy zbóż, senne są zioła namogilne śpią, łzami rosy skropione trawy, a tylko księżyc płynie po przestrzeni nieba i pali się światłem promiennem jako słońce o świtaniu...

Cisza i pustka...

Wtem niby cień mglisty coś się posuwa, bliżej, wyraźniej, z za kłosów fali na „Orłową" idzie...

— Chryste! — szepnie Wisłocki... — czy duch?...

– Jam ci tu posłany z głębi tej mogiły na której stoisz, musisz nas poznać, rozumiesz? nas musisz poznać, którzyśmy swe kości pokładli tutaj w ofierze za wolność Rusi... Myśmy szli „za San", bo nam iść kazano na służbę krwawą... bo do nas wznoszono błagalne dłonie, by lud obronić od jasyru i niewoli, bo byliśmy tu jako owe żórawie, co stoją na straży i nie mają spoczynku...

— Musisz nas poznać, byś mógł zrozumieć dlaczego wy Polacy tu ojcowiznę macie i macie tu prawo bytu.

– Musisz nas poznać, byś wiedział, iż ci tego nie wolno rzucać w poniewierkę, co ojcowie i pradziadowie twoi zdobyli w długich latach obronnej służby, za co swojemi kośćmi podścielonymi pod te łany drogo zapłacili...

— Musisz poznać ten obraz ręką wspomnień malowany, ażebyś rzekł dzieciom iż są Polakami na Rusi, nie jako bezdomne sieroty, lecz jako dziedzice ojcowizny przez rycerskich ojców zasłużonej.

— Na „Orłowej" zbierają się raz do roku cienie wszystkich Polaków poległych w obronie Rusi i radzą nad niedolą swych prawnuków.

— Na „Orłowej" przelatują jako stada białych ptaków bohaterów duchy i patrzą z niepokojem na to co się dzieje w krainie...

— Na „Orłowej" od czasu do czasu odzywa się trąbka wojenna i budzi z uśpienia w mogile kości praojców, a wtedy wstają duchy i pytają: Czyli nie zapominają iż są Polakami ci, którzy po nas zostali?...

Tak szepce jakoby śpiewem dziwnej dumki rycerz prastary, a Wisłocki w dal patrzy zdumiony, wzruszony...

OTO IDĄ...

— Oto idą... widzisz?...

— Widzisz ich zdala?...

— Ciągną chorągwie husarskie, idzie rycerstwo w zbroi, pieśń brzmi. Z za Sanu idzie rycerstwo polskie.

– Patrz!... Tam w r. 1519 za Zygmunta Starego poszło rycerstwo pod Sokal, Tatarzy i Turcy na Ruś pędzą, palą, wiążą mordują...

— Ratujcie!... błaga Ruś i Polacy za San spieszą...

— Pod Sokalem 80.000 Polaków padło w walce za Ruś... Zostały tam w Polsce matki płaczące, wdowy żałobą się okryły, dzieci drobne wyciągały rączki pytając: kiedy ojciec wróci?...

— Zagrzebano ciała Polaków poległych w mogiłach i ziemia ruska krwią ich napojona, kwitła bujnymi kwiatami...

— Oto idą... widzisz ich?...

— To Tarnowski hetman polski prowadzi rycerstwo pod Obertyn. Już spalone Pokucie, już Kołomyja, Śniatyn i Tyśmienica w ruinę obrócona, wojewoda mołdawski, Petryło hula i niszczy... któż będzie ratować i bronić jeśli nie Polacy?

— Oto widzisz ich?... 12 walk ciężkich stoczyli Polacy, za nim pod Obertynem zdołali pokonać wroga. I znowu piła ziemia krew obficie i znowu się kładły ciała na spoczynek długi, a tam w Polsce żałobą odziewały się matki i żony...

— Gdzie ojciec? pyta dziecina stęskniona...

– Poszedł za San walczyć w obronie Rusi...

— Oto widzisz ich?... Jazda z kopijami i tarczami złocistymi, oto szumią i mienią się w świetle skrzydła husarskie, oto szlachta

polska, która rzuca dom i żony, a jedzie na trud i znoje, aby ledz na ziemi nie swojej... aby nie ujrzeć mazowieckich stron, małopolskich pieśni nie usłyszeć...

— Oto widzisz?... idą ci, którzy walczyli w obronie Rusi, gdy w r. 1575 Tatarzy pod hanem Girejem wpadli tutaj i śmierć nieśli straszną...

— Oto widzisz?.., to Zamojski wyjeżdza na obronę Rusi, rok to 1582. z Zamojskim ciągną ogromne szeregi, a wszystko to dostojni i zamożni panowie, którzy nie pragną zdobyczy, nie potrzebują ziemi, dość mają w Polsce...

— Oto widzisz? To Potocki na czele 100 jeźdźców staje do walki z ogromnem wojskiem Tatarów, jest to rok 1593... już spalony Tłumacz, Śniatyn, wiele wsi bez śladu zginęło. Tu Zamojski spieszy co sił i pod Samborem wstrzymuje Tatarów.

— Walczą i walczą... a krew się leje i trupy się ścielą, a ziemia ruska krew pije i mogiły sypie, hej wysokie mogiły sypie, by głęboko pogrzebać tych Polaków, którzy „za San" poszli i tu się kładą w ofierze za wolność ziemi ruskiej...

— Patrz! Patrz!... Zamojski z Żółkiewskim na Ukrainę spieszy... Oni nie myślą o spoczynku. Przed niemi bój i krew, za niemi kruki i mogiły, lecz idą...

— Widzisz? To Żółkiewski pędzi w r. 1595 Nalewajko kozacki pod Białą Cerkwią walczy i upada. Tu Karol Chodkiewicz 35.000 wojska polskiego prowadzi... tu królewicz Władysław sam na pomoc idzie. Kantemir z Tatarami morze wojska rozlewa pod Chocimem... znowu walka i krew i śmierć... widzisz?... Sapieha, Opaliński, Lubomirski, a wszystko za niemi pełne poświęcenia... patrz... rany i kule, śmierć i mogiła... „za San" poszli nie dla chleba i nie dla ziemi... Tu Koniecpolski r. 1629 ratuje od mordów dwory i wsie, bo wyrznięto chorągwie Śladkowskiego, Lanckorońskiego i Łaskiego, tu Stefan Chmielecki wstrzymuje Tatarów pod Monasterzyskami i Bursztynem r. 1629. W roku 1640 i 1644 Tatarzy Ruś palili. Koniecpolski i Stefan Czarniecki nieustawali w boju. Tu obrona Zbaraża roku 1649. Wiśniowiecki ma 100.000 Tatarów i 200.000 Kozaków przed sobą. Polacy jednak zwyciężają, widzisz?

— Tu pod Zborowem, Jan Kazimierz — Turcy i Tatarzy zalali kraj... straszna chwila.

— Tu widzisz?... pod Beresteczkiem r. 1651 zwycięstwo świetne, wojska polskie już wyczerpane z sił, kraj wyniszczony wojnami... Tu Stefan Czarniecki pod Monasterzyskami dokonuje cudów, tu aż do Humania pędzi Czarniecki wroga z kraju... taka to była służba Polaków, taka była służba...

— Tu rok 1666 — Tatarzy aż do Brodów, Zbaraża, Dubna i Owrucza doszli, śmierć niosąc i w jasyr zabierając... Tu Machowski w walce z wojskiem dostaje się do niewoli. tam Jan Sobieski zwycięża i broni. Widzisz to?

JESZCZE NIE KONIEC.

I jeszcze nie koniec? pyta Wisłocki oczy przecierając rękoma... jeszcze nie dość tych, którzy służą z poświęceniem?...

— Nie koniec... Boć to nie rok i nie dziesięć trwała walka — trzysta, czterysta lat Polska stała jako obronicielka Rusi — boć to nie była walka dla swawoli lub pychy, lecz ciągła pomoc, gdy lud jęczał i błagał o ratunek...

— Widzisz teraz? Widzisz?...

— Jeden ciągle na przedzie, jeden ciągle na koniu, jeden z bronią podniesioną, a za nim tłum... pędzi, rwie się... zakuty cały...

— To Sobieski... Patrz! patrz!... pod Podhajcami cudem zwycięża. Teraz idą Tatarzy niewstrzymaną siłą. Kamieniec już Turcy wzięli, krzyże z kościołów pozrzucali, już palą Zborów, Złoczów, Jezierna, Buczacz, już idą do Lwowa. Rok to 1672. — Pod Lwowem stoi 50.000 Turków i Tatarów ilość niezliczona, Lwów podpisał ugodę — nie zwyciężył — Tatarzy suną się jak wąż dalej i dalej, już Przemyśl wzięli, już Lublin, już Zamość

zdobyli, już tysiące w jasyr idą... już kraj żałobą nakryty...

— Gdzie Sobieski? Sobieski nas tylko uratuje — gdzie obrońca Rusi?

— Widzisz jak Sobieski rusza na obronę Idzie oto idzie... pod Cieszanowem, Komarnem i pod Kałuszem już ordy tatarskie rozbite w proch... Sobieski ma 2500 żołnierzy w jedynastu dniach cztery bitwy zwycięża bije 80.000 Tatarów i od Krasnego stawu dochodzi do Kałusza... Tak bronili Polacy Ruś — czy widzisz? Pod Komarnem miał Sobieski 2500 ludzi zwyciężył 20.000 Turków stojących pod wodzą Nuradyna!!! czy ty to widzisz? Jak mgła, jak sen, jak obrazy malowane posuwają się cienie bohaterów, ale ich czyny nie były jak cień, to była ofiarna walka obronna za Ruś i za Polskę, czy ty rozumiesz znaczenie tych słów?...

— A teraz popatrz... To Chocim!!! owo zwycięstwo przed którem cała Europa chylila czoło... a tam widzisz? rok to 1765 Sobieski prawie całą Ukrainę ratuje i z rąk Turkom i Tatarom odbiera. Pod Zbarażem 100.000 Tatarów, im na pomoc idzie Ibrahim basza z 60.000 Turków... Kamieniec, Mohilów, Złoczów, Trębowla, Lwów, to wszystko uratowane od zagłady bronią Polaków i krwią tych, którzy z z a S a n u szli na pomoc...

— Bohaterska walka Jakóba Zaborowskiego pod Hodowem roku 1694, gdzie 600 rycerzy i nieco włościan, miało przed sobą 70.000 Tatarów — czy to nie czyn ofiarny?..

— A czy ty sądzisz, iż wspomniane tu są wszystkie bitwy, walki, cierpienia i mogiły obrońców Rusi?... Czy myślisz, iż nazwiska wszystkich tych, którzy służyli z poświęceniem zapisane są na kartach historyi i znane wam następcom?...

SĄ JESZCZE INNI.

Wisłocki zmęczony opiera się o ramię prastarego rycerza i szepce drżącym głosem...

— Jeszcze są inni?...

— O tak!... spojrz uważnie i poznawaj praojców tych wszystkich Polaków, którzy na tych ziemiach mieszkają... Patrz! patrz!...

Wisłocki wytęża wzrok, pochyla się wprzód.. Zmęczenie go jakoweś wielkie ogarnia i zdaje się chwilami iż on tu lata długie stoi zapatrzony i on tu wielkich bolów i cierpień wstrząsających czuje rany na sercu ryte...

— Są jeszcze inni – mówi rycerz prastary kładąc ciężką rękę na ramieniu Wisłockiego... patrz... oto oni... lud polski, z nad Wisły, z nad Warty tutaj sprowadzony, gdy ziemia ruska zdeptana, spalona, zniszczona napadami stała się pustkowiem ogromnem, sprowadzali królowie z Polski lud tutaj na osiedlenie...

— Widzisz ich? szli biedacy „z a S a n“ ażeby tu orać, siać, budować, ażeby tu chleb był na pokarm dla wielu... Im żal było iść z rodzinnych stron, im tu obco i trudno było nie jeden raz, lecz jakże ci, co bronili orężem te strony żyć mieli bez chleba?...

— Szli biedacy „z a S a n“ powtarza Wisłocki jakby szeptem cichej skargi...

Rycerz prastary zaś mówi dalej:

— A to ci — widzisz?...

— Widzę!... ogromne rzesze z rodzinami, z dziećmi, starcami z sił opadającymi... Kto oni? kto?

— To także z „z a S a n u“ szli na Ruś –– to ci, którzy do grodów obronnych, zameczków kresowych szli do ojców. Budowała Polska na kresach od wschodu zamki liczne, twierdze, osady zakładała obronne. Zamieszkiwali tutaj starostowie pograniczni, mieli wieczną służbę czujną dzień i noc, dziesięć, piędziesiąt, i sto lat i dwieście lat stał zameczek na straży, ci ludzie wokoło niego mieszkali. Wszak trudno było ażeby ci ludzie wyrzekli się rodzin. Zato iż poszli na służbę mozolną, czyż nie mieli już zaznać życia rodzinnego? Sprowadzano rodziny, spracowanym żołnierzom dawano na starość kawał ziemi, by nie zostawali w nędzy. Ci, którzy po kawałku ziemi dostali, zasłużyli na nią uczci-

wie, niejeden raz krwią ją własną skropili nie jeden raz potem ją zlali...

Wisłocki widzi ogromne rzesze ludu polskiego, szlachty rycerskiej, żołnierzy zbrojnych szeregi...

— Czyż końca temu obrazowi nie będzie? pyta zmęczony i niespokojny dziwnie.

Prastary rycerz rzecze:

— To są ci teraz, którzy kopali podziemne lochy, przejścia tajemne, ażeby w razie napadu, łatwiej było się obronić — tu są owi, którzy murowali grody, sypali szańce, na podjazdy jeździli, za niewolnikami szli w daleką drogę, ażeby z rąk Tatarów uwalniać pobranych...

Wisłocki spojrzy... a tu jeszcze ciągle i ciągle przesuwają się szeregi ludzi oddanych ofiarnej służbie.

— Tylu poszło na obronę Rusi!... woła Wisłocki i jako dziecię do matki tuli się do rycerza prastarego... Łzy toczą się po jego licu.

— Myśmy więc tu po nich zostali, po tych, którzy służyli wiernie i pracowali uczciwie... mówi Wisłocki przez łzy... O ziemio ty biedna, ziemio ty naszemi rękoma ratowana, kośćmi praojców zasiewana... czyż nas za dzieci swoje nie masz?...

KTO?

— Spójrz tam!...

— Kto?... Kto z tej strony na Ruś idzie?...

— Oto spieszy kapłan niosący Rusi wiarę, Jakób Strepa, przebiega ziemię całą, słowo Boże sieje i zwątpiałych na duchu podnosi. On także poszedł „Za San“ rzucił Małopolskę, ażeby tu gdzie najpilniejsza praca stawać na niwie do siewu...

Polak, kapłan, zakonnik idzie po tej ziemi tu ruina, tam pustka, tam sieroty opuszczone bez ojca, który zginął w walce, łzy ociera, on nasz — my jego...

Wisłocki ręce wyciąga do widma posuwającego się w dal...

— On nasz! powtarza z rozrzewnieniem.

— Spójrz tam!...

— Kto znów?

— Teraz idą nie ci, którzy miecz obrony nieśli, ale ci, którzy na tę ziemię nieśli siew oświaty, którzy naukę przynosili, szkoły zakładali, zdeptany kraj podnosili ku słońcu prawdy – patrz!... widzisz?

— Od nas to od nas z Polski, z nad Wisły „za San“ rozsnuwały się promienie oświaty. Ruś nie mogła budować szkół, zakładać akademii, bo była zdeptana i krwią zlana. Myśmy tu przynosili jasność cywilizacyi, myśmy tu zakładali klasztory wielkie, myśmy staroszlacheckim zwyczajem przy dworach mieli szkoły dla młodzieży, która kształciła się i w rycerstwie i w naukach.

— Kto tu?...

— Tu profesorowie akademii — Polacy. którzy pracowali na Rusi, tu ci poeci, artyści, muzycy, których utwory szły także „za San“ i tu stawały się ziarnem posiewu, tu owi kapłani, którzy nie liczyli mil przebytych, ani nie znali nazwisk tych, których brali w ramiona... Dała Polska wiele serca światła i krwi, ażeby Ruś ratować i wyście tu zostali na ziemi tej nie jako przybłędy i żebracy po cudze sięgające, lecz jesteście synami pracowników i obrońców Rusi.

ZAPŁATA.

— Chcesz wiedzieć jaka była zapłata za te wszystkie ofiary?... Patrz na ten obraz... czy nie widzisz?... Tu obronny zamek. Stary, osiwiały rycerz na straży stał i czuwał długie lata. Ilekroć zaczęły się pokazywać zdala dymy czarne i widać było ptactwo uciekające w popłochu, tylekroć on rycerz zwoływał z pobliża lud, kazał stać w pogotowiu i dawał znać sąsiednim grodom, iż horda się zbliża. Przechodziła nawała, padały trupy mogiły sypano, jeńców porywano i znów szły lata. Ten i ów wierny, czujny strażnik i obrońca już stał się pochylonym starcem,

już do grobu chylił się jak dąb spruchniały. Więc dano mu ziemi kawał.

— Masz zapłatę. Każdą grudkę tej ziemi krwią skropiłeś, każdą piędź wypracowałeś mozolnie i cierpliwie, masz zapłatę. Niech dzieci twe na ziemi ruskiej nie będą bez domu sieroty, „za San" wypędzone, masz zapłatę, niech się tu po kościach twoich ojców obcy kto nie błąka, masz zapłatę, niech dzieci wiedzą, że i one na straży stać będą i mogił ojców w poniewierkę nie dadzą,..

— Patrz na ten obraz — widzisz?... W jasyr wzięli tak wielu obrońców. Poszli nędzarze powiązani, bici, katowani... Nim ich wykupią, nim wydobędą tych z paszczy tatarskiej, cóż poczną wdowy i sieroty? Macie zapłatę za niewolę ojca, za jego walki i bole, za jego służbę i poświęcenie... oto dostają kawał ziemi... Macie zapłatę za te lata wśród grozy i lęku przeżyte, za ten bój tyloletni, za te chronienia się w jarach, za ten płacz niemowląt unoszonych w ciemności nocy...

— I taka wasza zapłata i takie wasze prawo do ziemi tutaj... Takie drogi tych wszystkich Polaków, którzy szli „za San", gdy Ruś wołała o pomoc...

— Zapłata wasza taka cicha i święt arzewna i smutna. Kawał ziemi i tęsknica za Wisłą, Krakowem i tą Polską, którą we snach widzicie, o której dzieciom przy pacierzu szepcecie...

— Więc siadaj na konia wracaj na „Za zulową" mogiłę i ponieś odpowiedź jedną!

— Żaden Polak na Rusi Polakiem być nie przestanie!!...

POWRÓT.

Jaka ta noc długa, nieskończona, nie świtająca zorzą, nie budząca się śpiewem ptaków, nie zbierająca łez rosy skrzydłem świtu, nie dzwoniąca sercem sygnaturki na Prymaryę!...

Jaka ta noc długa nie odlatująca z tych łanów pochylających się kłosami, nie kołysząca snem cichym, który koi smutki, nie szepcąca dumkami od których płoną blaski na czole i palą się dziwne ognie w głębi łona...

Jakaż ta noc długa nieprzespana, nie upowiła czarnym skrzydłem spoczynku, nie przytulająca jak matula na swym łonie tych, którzy są zmęczeni i smutni...

Jakaż ta noc długa i wieleż to w niej nie przeżyto dziś lat dziesiątków i setek całych zdaje się iż wszystkie obrazy widziane nie zgasły i nie zbladły lecz razem z nami idą są i żyją... nie zgaszone... żywe prawdziwe..

Jakaż to noc długa...

Wisłocki na koniu pędzi jak wicher. Pod stopami konia ziemia jęczy i woła:

— Ratowana! ratowana!..

Pod kopytami konia chylą się zboża i zioła, dzwoniąc jak na strunach.

— Polską krwią pojona!.. polską krwią pojona!...

Pod kopytami konia czynią się ślady wgłębione, a z nich wysuwają się białych kości kawały i szepcą:

— Zasiana nami! zasiana nami!...

— Oj ziemio ty biedna, smutna ziemio ruska, szepce Wisłocki pochylając się ku niej, nie ty nam łzy z ócz wyciskasz, nie ty nam nóż w piersi wbijasz...

Jaka ta noc długa nie budzona świtem zorzy!... Jaka ta droga dziwna przez pola chylące się kłosami, przez kurhany kwitnące ziołami.

— Dalej koniu! dalej „na Zazulową", odpowiedź niosę, odpowiedź ważną: dalej koniu, słyszcie wy łany dalekie, słuchajcie wy jary i mogiły, chaty i wioski polskie, słuchajcie.

— Żaden Polak na Rusi Polakiem być nie przestanie, słuchajcie!...

NA »ZAZULOWEJ«!...

Wisłocki woła donośnym głosem — spoziera, przeciera oczy... sam sobie nie wierzy... pusto i cicho. Nie ma owych rycerzy, co się

dookoła na spoczynek pokładli, nie ma tego prastarego rycerza w zbroi od stóp do głowy, który kazał na siebie czekać.

Na mogile pusto i cicho... Tylko blask księżyca zgasł na niebie, a obłoki różowe wychodzą jako uśmiechające się posły świtu i ptactwo już poczyna odzywać się wśród traw bujnych.

— Co to jest? pyta się Wisłocki... Czary? dziwy? Cuda niewidziane?... Gdzie ja byłem?.. Wiele lat ja przeżyłem?... Co mi tu w piersi gra jakąś struną nie stłumioną, i co mi duszę rozpala zapałem, nadzieją i miłością?...

— Co to jest?... Gdzie ja byłem?... Czy to wy zioła mogilne śpiewałyście mnie pieśń słyszaną z głębi kurhanu? Czy to wy zboża kłosami swymi grałyście mnie muzyką gawędę, oną którą wam ziemia krwią polską zlana powtarza co wiosnę, gdy z jej łona soki bierzecie?...

— Co to jest?... spędziłem noc na mogile, i poznałem jaka historya nas Polaków na Rusi — O tak! szliśmy „za San“, szliśmy na wschód nie jak żebracy, ani jako zaborcy, nie jako tacy, którzy od matki z Ojczyzny uchodzą bez żalu ani jako tacy, których radzi się wyzbyć z domu... Szliśmy tu na służbę, bojowniki wierne stojące na straży, by pohaniec nie zagarnął kraju obszar w niewolę... Szliśmy jako owe orły, którym lecieć kazano, by piersiami i skrzydłami zasłaniali Ojczyznę.

— Więc to wszystko było snem na mogile i ja teraz o świcie wstając pójdę do chaty i rzeknę dzieciom: — Żaden Polak na Rusi Polakiem być nie przestanie!...

WSCHÓD SŁOŃCA.

Rozpaliło się niebo zorzą promienną i weszło słońce.

Wszystkie pola oblane były złocistą rosą i na kłosach w kroplach rosy paliły się ognie brylantowe. Nad rzeką podniosły się mgły srebrne i rozścieliły welony jak one drużki weselne, które wiodą pannę młodą do ślubu. Cała okolica zdawała się jakby nie ziemskim widokiem. Niebo i ziemia w takiej chwili łączą się w całość i zdaje się nic ich nie rozdzieli.

A jednak, jakże rychło nastąpi rozdział!.. Blaski słoneczne pójdą górą, ziemia z mgieł się rozpowinie i stanie w biednej swej szacie pełna trudów, bólu i krzywd...

Rozpaliło się niebo zorzą promienną i dzień wstał jasny...

Wisłocki przeżegnał się, szepcząc „Anioł Pański“ szedł ku wsi.

Zdawało mu się iż każda grudka ziemi jego pługiem orana jest mu teraz droższą i milszą.

Zdawało mu się iż każdy kłos na jego niwie chylący się ku ziemi jest dla niego cenniejszym i więcej ma wartości.

Zdawało mu się, iż w każdym szmerze tych fal zbożowych słyszy echo tych walk krwawych, w których praojce jego służyli Ojczyźnie i ziemię tę bronili...

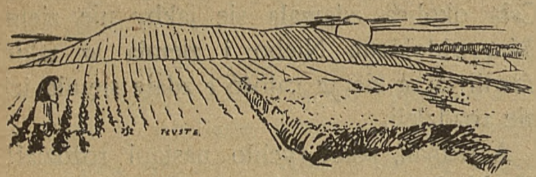
— Nie mówcie wy nam „Za San“ szepce Wisłocki, bo my prochów ojców naszych nie odstąpimy i tych kości my nie zostawimy.

– Nie mówcie wy nam „Za San“, bo myśmy przyszli z za Sanu na służbę twardą i myśmy tu dziedzicami ojcowizny dobrze zasłużonej.

Blask słońca złocił wioskę podolską, gdy Wisłocki wchodził w próg chaty i witał rodzinę.

— Żadne moje dziecko nie zapomni o tem iż jest Polakiem z za Sanu, szeptał Wisłocki tuląc syna na ręku.





CHOCIAŻ MY ZA SANEM.

Chociaż my za Sanem —
To my Polski dzieci —
Po nad brzegi Wisły
Myśl stęskniona leci —
Z tobą Polsko — my twój lud!
Nas nie złamie ból i trud!

Chociaż my za Sanem —
Mowy nie zmienimy —
Kochać swą Ojczyznę
Dzieci nauczymy —
Dla cię Polsko! my twój lud...
Nas nie złamie ból i trud!

Chociaż my za Sanem —
Będziem Polakami
Słychać dzwon Zygmunta
I tu nad chatami...
Znamy Polskę... my Jej lud...
Nas nie złamie ból i trud...

Jadwiga.

Podanie o czarnej księżnej.

(Opowiadanie na III. rok szkolny.)

Przed wielu, wielu laty panowała w Cieszynie księżna Sydonia z rodu Piastów. Miała ona czarne włosy i czarne oczy, a że się w czarne ubierała szaty, nazwał ją lud „Czarną księżną“. W wolnych chwilach wyjeżdżała „Czarna księżna“ do poblizkiej wsi, Marklowic, gdzie posiadała zamek. W pobliżu tego zamku mieszkał pracowity i poczciwy wieśniak Grusza. Pewnego razu spostrzegł ów wieśniak, że mu jakiś zwierz niszczy zasiewy. Postanowił zgładzić szkodnika. W tym celu zaczaił się w nocy w poblizkim krzaku. Niedługo czekał: Oto z lasu wychodził ogromny odyniec i kroczy prosto w ziemniaki wieśniaka. Grusza ostrożnie się ogląda, czy kto nie nadchodzi, bierze fuzyę i mierzy. Rozległ się silny huk i celny strzał na miejscu powalił dzika. Huk ten słyszeli strzelcy w zamku. Przybiegli, związali Gruszę i zaprowadzili do zamku. Księżnej zaś nie omieszkali donieść, że złapali złodzieja zwierzyny, kłusownika. Nazajutrz miał się odbyć sąd nad wieśniakiem.

Gdy o nieszczęściu męża dowiedziała się żona Gruszy, pobiegła czemprędzej do zamku, gdzie właśnie księżna sądziła jej męża. Wieśniaczka padła przed nią na kolana, prosząc: „Daruj, miłościwa Pani, memu mężowi! Wypuść go na wolność, bo cóż ja sama pocznę z rolą i z dziećmi!“

— Obliczcie, ile wart ten dzik, — rozkazała księżna strzelcom.

— Trzy dukaty, miłościwa Pani — odrzekli.

Księżna pyta się dalej:

— A ile szkody w polu wyrządzi rocznie jeden odyniec?

Po krótkim namyśle odpowiedzieli strzelcy,

— Najmniej 100 dukatów.

Wtedy księżna sprawę tak rozsądziła:

— Ty wieśniaku zabiłeś zwierza, który do mnie należał, zapłacisz więc za niego trzy dukaty. Tobie zaś zwierz ten wyrządzał szkodę conamniej przez 10 lat, ofiaruję ci za to 1000 dukatów, jako wynagrodzenie tej szkody.

Strzelcy byli zdziwieni takim wyrokiem: Wieśniak zaś ze swoją żoną ze łzami w oczach dziękował „Czarnej księżnej“ za sprawiedliwy wyrok i wszędzie opowiadali o jej pięknym czynie. Całe życie „Czarnej księżnej“ było wypełnione dobrymi uczynkami.

Gdy się zbliżał dzień jej śmierci, zawołała do siebie zarządcę zamku i tak do niego rzekła:

— Gdy umrę, złożycie moją trumnę na

zwykły wóz, zaprzągniecie weń cztery czarne woły i puścicie je w dowolnym kierunku. Tam, gdzie woły odpoczną, spuścicie trumnę w ziemię i postawicie na tem miejscu kościół.

Skoro księżna umarła, stało się, jak rozkazała.

Woły zaciągnęły wóz w stronę Cierlicka i odpoczęły na kopcu. W chwili, gdy woły stanęły, rozpadła się ziemia, woły, wóz i trumna znikły w przepaści. Ludzie postawili na tem miejscu kościół i nazwali je „Kościelecem".

Karol Cieńciała.

O obowiązkach żony i gospodyni.

Czem jest dla kobiety małżeństwo?

Małżeństwo jest to droga, którą Bóg każe iść większej części ludzi. Nic dziwnego, że prawie każda młoda dziewczyna myśli o wyjściu zamąż i pragnie tego; ale powinna koniecznie przed ślubem jeszcze dobrze rozważyć i zrozumieć, jakie obowiązki i prace małżeństwo na nią włoży, i podług tego dobierać sobie męża, który byłby jej towarzyszem wiernym, przyjacielem, doradcą i opiekunem, nie zaś dręczycielem i wrogiem. Małżeństwo to podstawa rodziny, w której mają wzrastać i wychowywać się dzieci, następcy rodziców swoich, przyszłość narodu, podpora skołatanej ojczyzny.

Obowiązek wydania na świat i cały prawie ciężar wychowania dziecka polega na kobiecie, a jest to zadanie ciężkie, trudne, wymagające dużo pracy, cierpień i łez nieraz.

Drugim obowiązkiem jest utrzymanie w domu zgody, miłości, spokoju — tej pogody, co szczęście daje, tej miłości, co całą rodzinę jednoczy.

Trzeci obowiązek — to troska o zdrowie rodziny i domowników.

Czwarty — utrzymanie ładu, porządku, czystości w domu, koło dzieci, w zajęciach codziennych i w całem życiu.

Te obowiązki ma każda mężatka, czy mieszka na wsi, czy w mieście, czy ma gospodarstwo duże, czy małe; choćby na czterech łokciach izby wypełniać je powinna.

Rozważ to dobrze, dziewczyno, i niech ci się nie zdaje, że małżeństwo to droga do swobody. Nie myśl tak: „Wyjdę zamąż, będę sobie gospodynią na swojem, nikt mną nie będzie rządził, będę robić co zechcę, jeszcze mnie słuchać będą". Gdzie tam! Będziesz musiała być na usługi każdemu: mężowi, dzieciom, domownikom, nawet krowom i innej żywiźnie będziesz musiała też usłużyć. Ostatnia się położysz, pierwsza będziesz na nogach; wszystkich nakarmisz, napoisz, sobie resztki zostawisz; za wszystko w domu będziesz odpowiedzialna; nie będziesz miała chwilki swobody, w nocy nie dośpisz, w dzień nie odpoczniesz — i wtedy dopiero spełnisz to, czego obowiązek twój będzie wymagał, do czego przysięgą przed Bogiem się zobowiążesz. Jeżeli nie chcesz takiego życia — nie wychodź zamąż!

Jakiego wybrać sobie męża?

Jeżeli chcesz przy troskach i kłopotach, jakie małżeństwo na ciebie włoży, mieć spokój i szczęście, wybierz sobie za towarzysza człowieka, który cię miłuje i którego ty nawzajem szczerze prawdziwie miłujesz. Trzeba żeby to był człowiek zdrowy. Suchotnik, człowiek chory na raka, lub na inną zaraźliwą chorobę, żenić się nie powinien, bo choroba łatwo przejść może z ojca na dzieci, skazując je na nieszczęście, a żonę na ciągłe udręczenie. Trzeba, aby mąż twój był człowiekiem uczciwym, pracowitym, nie pijakiem, nie karciarzem, żeby był jednej z tobą wiary i narodowości, i żeby był człowiekiem rozumnym i dobrym. Nie patrz na to czy bogaty, co ma w kieszeni, ale na to, co ma

w sercu i w głowie. Pracowitość i rozum — to największe skarby, a głupota i lenistwo — to najwięksi marnotrawcy.

Nie patrz na to, czy to człowiek z rodziny znanej w okolicy i zamożnej, bylebyście oboje byli dziećmi jednej matki — ojczyzny i jednego ojca — Kościoła, to już równi sobie jesteście i możecie żyć w błogosławieństwie Bożem, jeżeli tylko jesteście uczciwi i miłujecie się nawzajem.

Jak utrzymać zgodę w domu?

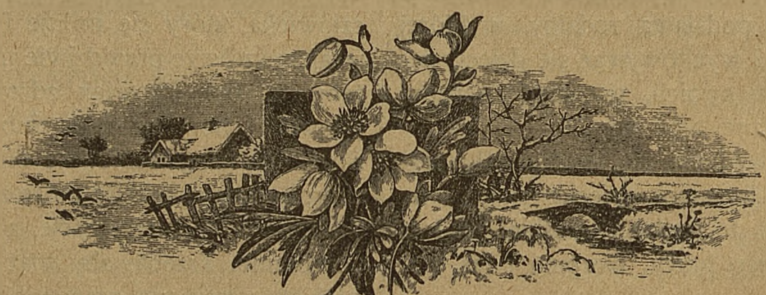
Kiedy znajdziesz człowieka, o jakim tu mowa, i kiedy mu przed ołtarzem przysięgniesz miłość dozgonną, to musisz żyć z nim przykładnie i zgodnie. Nie czas już wtedy na namysły, nie czas rozważać, czyś naprawdę dobrze wybrała, czy cię zawód nie spotkał, czy nie lepszy byłby inny... Już przepadło! ślubów twoich nikt nie rozwiąże, z obowiązków małżeńskich nikt cię nie zwolni. Trzeba teraz wszelkiemi siłami starać się o zgodę, cichość, dobroć, cierpliwość. Trzeba jak ten ptak na wiosnę przygotowywać gniazdo dla dzieci, gniazdo ciche, miłością ogrzane, słodyczą i wesołością rozjaśnione, aby, gdy przyjdzie na świat pierwsze pisklątko, od zarania swych dni widziało w domu pogodę, nie burzę, słyszało słowa miłości nie przekleństwa.

W tym pierwszym roku po ślubie staraj się poznać wady i zalety męża, jego złe i dobre strony i pracuj nad tem, żeby złe zmniejszyć a dobre rozwinąć. W drobnych jego zachceniach staraj mu się dogodzić; jeżeli lubi jakie jedzenie, to mu je gotuj często; jeżeli chce żebyś z nim gdzie poszła, idź, choćbyś nie miała ochoty; jeżeli mu się w tobie coś niepodoba, staraj się to zmienić, bo jeżeli ty jemu nie będziesz ulegała, to nie będziesz mogła wymagać, żeby i on coś odmienił według twej prośby. Przez pierwszy rok po ślubie mąż i żona muszą ciągle w czemś sobie ustępować, stosować się do siebie, zżywać się ze sobą, tak, jak ta młoda para koni, co to musi się ujeździć w zaprzęgu.

Czyż może być coś milszego na świecie, jak zgoda, spokój, cisza w domu? O małżeństwie, które się nie kłóci ze sobą, o domu, gdzie nigdy słowo ostre nie dało się słyszeć, możnaby powiedzieć, że prawdziwie duch Boży w niem panuje, błogosławieństwo Boże nad niem spoczywa. Chcesz zatem błogosławieństwa Bożego dla siebie, męża, dzieci — staraj się miłość i zgodę w rodzinie utrzymać.

Nie przyjdzie to samo z siebie, dobre chęci tu nie wystarczą; trzeba nad tem pracować ciągle, nieustannie, trzeba starać się o to, zabiegać, jak o każdą rzecz na tym świecie. *P. Restorfowa.*

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka. — Druk A. Rippera w Krakowie.